Rok X. Wrzesień 1904. Nr. 9.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

POLITYKA CZY ZAPRZAŃSTWO?

Na krótko przed odsłonięciem pomnika Katarzyny II w Wilnie obiegała po Litwie głucha wieść, że w sferach rządowych zrodził się pomysł ściągnięcia na tę uroczystość przedstawicieli społeczeństwa polskiego i że, z drugiej strony, w t. zw. wyższych sferach polskich istnieje chęć wzięcia udziału w tem złowrogiem święcie. Ludzie uczciwi, zdający sobie sprawę z całej ohydy podobnej kombinacyi, a mniej znający wzmiankowane sfery, nie chcieli tej pogłosce wierzyć. Jakto, Polacy u stóp pomnika Katarzyny II? przedstawiciele naszego narodu uznający publicznie zabór Litwy, zgniecenie polskości i katolicyzmu, tryumf moskiewszczyzny i prawosławia, wszczepionych kłamstwem, mordem i pożogą? Polacy, łączący się z hordą czynowniczą, plwającą całej Polsce w oczy? ludzie mogący mieć szacunek swego społeczeństwa, składający uroczysty hołd koronowanej ladacznicy dla przypodobania się obcemu rządowi?... Zestawienie tak potworne, że trzeba być samemu złym, ażeby w możliwość jego uwierzyć...

Tymczasem świadomsi rzeczy twierdzili, że między gubernatorem wileńskim a jednym z młodszych przedstawicieli naszej arystokracyi odbywają się w tej sprawie jakieś zakulisowe konszachty, że ów arystokrata podjął się jakoby sprowadzenia rodaków na rosyjskie urzędowe święto. Później przyjechał nowy minister spraw wewnętrznych do Wilna, zaprosił kilku przedstawicieli szlachty polskiej, zagadał do nich zachęcająco, a w odpowiedzi na jego słowa przemówił *ex abrupto* znany przy innych okazyach z braku wymowy hr. Antoni Tyszkiewicz, przemówił tak gładko i szybko, że przygotowania z góry tej odpowiedzi należało się domyślać. Nie pytając ni-

kogo ze swoich o upoważnienie, oświadczył się on z gotowością pójścia na odsłonięcie pomnika... wobec tak łaskawych słów księcia. Pomimo to wszystko sądzono, że Moskale będą się mogli co najwyżej popisać obecnością paru samozwańców, paru wyrzutków społeczeństwa, za których nie potrzeba brać odpowiedzialności — boć przecie każde społeczeństwo ma trochę zgnilizny moralnej, za którą nie odpowiada.

Przyszedł dzień odsłonięcia pomnika i telegramy rozniosły wieść, że na uroczystość stawiło się «sześćdziesięciu przedstawicieli szlachty polskiej»! Sześćdziesięciu przedstawicieli szlachty polskiej z trzech gubernij Litwy — to już istotnie przedstawicielstwo, chociażby złorzeczyła im cała reszta; sześćdziesięciu upodlonych Polaków na przodujących w społeczeństwie stanowiskach — to cyfra, o której najzuchwalsi czynownicy pewnie nie marzyli; sześćdziesięciu nowych kochanków historycznej nierządnicy — to nawet dla Katarzyny II dosyć!

Fakt jest dziś faktem, imiona owych «przedstawicieli» są już publicznie znane i najenergiczniejsze protesty z łona społeczeństwa naszego nie zatrą tego, co się raz stało. A stała się rzecz potworna — zdobyliśmy jedną z najhaniebniejszych kart naszych dziejów porozbiorowych. Nie mogąc faktowi zaprzeczyć, zmuszeni pogodzić się z rzeczą, przeciw której buntuje się wszystko, co mamy szlachetniejszego w duszy, i wszystko, co łączy człowieka z narodem — mamy obowiązek spojrzeć prawdzie w oczy: stwierdzić co się stało, skąd się to wzięło, o czem w narodzie naszym świadczy i jakie dla sprawy naszej będzie miało skutki.

Nikt nie może zaprzeczyć, że pomnik Katarzyny II w Wilnie ma inne znaczenie, niżby miał pomnik jakiegokolwiek rosyjskiego monarchy, że w powszechnem rozumieniu jest to symbol przyłączenia ziem litewskich raz na zawsze do Rosyi. Każdemu wiadomo, że inicyatywa wzniesienia go ma to samo źródło, co inicyatywa pomnika Murawjewa - Wieszatiela. Pomimo też zastrzeżeń z niektórych stron, aż nadto rzuca się w oczy, że urzędowa Rosya, która ten pomnik wzniosła, widzi w nim tryumf moskiewszczyzny i prawosławia, zdeptanie katolicyzmu i polskości. Przedstawiciele tedy szlachty polskiej, którzy w uroczystości udział wzięli, zamanifestowali bez zastrzeżeń, że się godzą z zaborem, uznali głośno nietylko panowanie rosyjskie, ale wszystkie gwałty i okrucieństwa z niem złączone,

wszystkie, najdalej nawet idące aspiracye szowinizmu moskiewskiego; wreszcie wespół z rosyjskimi czynownikami i popami wymierzyli policzek polskości i katolicyzmowi, tej polskości i katolicyzmowi, do których sami się przyznają, których dotychczas nie mieli odwagi się wyprzeć, kierując się niezrozumiałymi wobec tego wszystkiego skrupułami względem otoczenia, z którego dziś zadrwili, i niejasnymi instynktami, zrodzonymi przez tradycyę, którą dziś świadomie zdeptali. To nie jest akt z tej kategoryi, co np. przyjęcie Mikołaja II w Warszawie, które było przedewszystkiem aktem politycznej głupoty — to akt narodowego zaprzaństwa i upodlenia, obelga wymierzona narodowi przez tych, którzy się jeszcze za jego członków uważają. Ze stanowiska moralności narodowej, która jest przecie niebylejakim fundamentem narodowego bytu, lepsze bodaj byłoby otwarte odszczepieństwo, wyparcie się polskości i przejście na prawosławie. Naródby wiedział, że mu wyrwano część jego ciała, ale nie czułby, że nosi w swem łonie gangrenę.

Tak się przedstawia fakt, taka jest jego moralna fizyognomia.

Ma on obok tego drugą stronę — polityczną. Ludzie tępi moralnie, zdolni popełnić takie plugawstwo, robiąc równocześnie starania o stopnie szambelanów i kamerjunkrów, które nazajutrz rzucono kilku z nich, jako nagrodę za upodlenie się i przyprowadzenie ze sobą innych — zasłaniają się względami polityki, mówią o korzyściach praktycznych, płynących dla społeczeństwa z występku jego przedstawicieli. To trafia do przekonania wcale licznym kołom, które doszły do takiego zrozumienia realnych potrzeb i praktycznych widoków narodu, iż przestały rozumieć, że podstawy bytu narodowego są przedewszystkiem moralne, że niszcząc je, zabijamy naród, chociażbyśmy jednostkom i całym warstwom, a nawet wszystkim mieszkańcom danego obszaru największe zapewnili korzyści realne. Ten wrzekomy realizm poczynił na Litwie wielkie podboje i wielkie... spustoszenia.

Jakkolwiek nie uznajemy polityki, która lekceważy podstawy moralności narodowej dla korzyści realnych, to jednak gotowiśmy się zgodzić, że osiągnięcie znaczniejszych korzyści, nie dla jednostek ale dla społeczeństwa całego, okupuje w części występek i pozwala sądzić go łagodniej. Dlatego też zadajemy sobie pytanie: jakie korzyści osiągnęli lub mają osiągnąć

przedstawiciele szlachty polskiej w Wilnie? co dostali lub mają dostać od rządu i co mu wzamian za to pod względem politycznym dali? — bo polityczny handel, jak każdy inny, jest wymianą wartości uważanych za równe.

Ks. Światopełk Mirski podczas znanej konferencyi zapewnił przedstawicieli szlachty, że ma dobre chęci, i oświadczył im, że powstrzymanie się z ich strony od udziału w odsłonięciu pomnika przeszkodziłoby mu do rządzenia zgodnie z temi chęciami. Takie zapewnienie każdy może sobie tłómaczyć, jak mu się podoba, może podstawiać pod nie wszelkie ulgi, ustępstwa, najkorzystniejsze reformy, ale może też ono nic nie znaczyć. Wszystko zależy od momentu w życiu państwowem Rosyi i od tego, czem jest sam ks. Światopełk Mirski.

Obecny minister spraw wewnętrznych ma istotnie w Rosyi opinię człowieka względnie dobrej woli. Dość często się słyszy, iż powołano go na ten urząd po zabójstwie Plewego, ażeby nieco uspokoić szybko rosnące nienawiści względem rządu, coraz bardziej nawewnątrz grożące obecnemu systemowi, a nazewnątrz podkopujące kredyt Rosyi, tak potrzebny podczas ciężkiej wojny. Zaczął też on przedewszystkiem od wyraźnego zaznaczenia zmiany frontu względem żydów — jak się zdaje, przedewszystkiem dłatego, że prześladowcza w tym względzie polityka poprzedniego ministra ogromnie utrudniła Rosyi zaciąganie pożyczek zagranicą. Ta zmiana frontu wobec żydów zaczęła się już pod koniec rządów Plewego i odbyła się bez żadnej inicyatywy, bez żadnych ofiar ze strony samych żydów w państwie — rząd się uczuł wprost zmuszonym do niej. Opinia sfer miarodajnych w finansowym względzie nie stoi za Polakami; niemniej wszakże kredyt państwa zyska, gdy świat zagraniczny będzie miał wrażenie, że w Rosyi nastąpił zwrot ku lepszemu, że niezadowolenie rozmaitych żywiołów znika, nienawiść do rządu ucicha, że słowem Rosya mocniejsza jest nawewnątrz, niż się dotychczas zdawało. Tem można wytłómaczyć starania podjęte przez władze w kierunku pozyskania Polaków do manifestacyi wileńskiej. To nam pozwala zrozumieć, dlaczego agencye rządowe tak skwapliwie roztelegrafowały po świecie wiadomość o owych «sześćdziesięciu przedstawicielach szlachty polskiej» z dodatkiem, że cała uroczystość była wspaniałą manifestacyą harmonii «słowiańskiej» (?).

Ale rząd rosyjski potrzebuje dziś wzmocnienia swego kre-

dytu nietylko nazewnątrz. Opozycya, jaka przeciw niemu w samem państwie rośnie, między innymi argumentami dowodzącymi szkodliwości obecnego systemu, wskazuje na politykę względem «kresów» *(okrain)*, na politykę, która jątrzy przeciw Rosyi żywioły obcoplemienne i osłabia przez to państwo. Czyż rząd, w odpowiedzi na tę krytykę, może znaleźć lepszy argument, jak wskazując, że po czterdziestoletnich rządach na Litwie, zainaugurowanych przez Murawjewa, a prowadzonych dalej przez Kaufmanów, Kachanowów, Orżewskich — sześćdziesięciu przedstawicieli szlachty polskiej staje u stóp pomnika Katarzyny II. Czyż może być lepszy dowód wobec opinii rosyjskiej, że takie właśnie rządy były potrzebne, że taka polityka najlepsze daje rezultaty!

Niezależnie tedy od demoralizacyi w naszem własnem społeczeństwie na Litwie, od zachęty, jaką ze strony szlachty dostało wszelkie zaprzaństwo, hamowane w wielu wypadkach tylko względami na opinię, wileńscy «przedstawiciele» oddali rządowi usługę w dwojakim kierunku — w kierunku podtrzymania kredytu Rosyi zagranicą i kredytu obecnego systemu rządowego wobec opinii rosyjskiej. Dali więc dużo. Co wzamian dostali?...

Dostali zwierzenie się ministra, że ma dobre chęci — i nic więcej. Wiemy to ponad wszelkie wątpliwości, że nie otrzymali żadnego przyrzeczenia, żadnego nawet wyraźniejszego zapewnienia, że rząd ma zamiar znieść choćby jedno z praw wyjątkowych. Wystarczył im łaskawy uśmiech dygnitarza państwowego. To jest ich realizm polityczny.

Jedyne konkretne zdobycze to nowy szambelan i paru kamerjunkrów — bo do takiej zeszli nędzy moralnej, że pozwolili sobie dać napiwek osobisty w postaci paru dworskich tytułów. Ba, nietylko pozwolili, ale starali się o to, bo godności dworskie dawane są tylko tym, którzy o nie proszą i czynią długie starania...

Piszący te słowa rozmawiał o manifestacyi wileńskiej z wybitnym Rosyaninem, przedstawicielem opozycyi liberalnej. Rosyanin ów był przekonany, że szlachta polska, poniżając się tak dalece, musiała otrzymać od rządu jakieś daleko idące zapewnienia. Nie chciał on wierzyć, iż nic podobnego nie miało miejsca. Za granicą podobnie ten fakt zrozumiano i gazety, donosząc o udziale Polaków w manifestacyi, jednocześnie

zawiadomiły swych czytelników, że przygotowane jest zniesienie praw wyjątkowych przeciw Polakom na Litwie. Nikt nie chce przypuszczać, żeby «przedstawicie szlachty polskiej» zdolni byli do takiego upodlenia się na pierwsze kiwnięcie palcem, na pierwszy uśmiech łaskawy. Jeden rząd rosyjski wie, do czego są zdolni. Urzędowa agencya rosyjska pośpieszyła z roztelegrafowaniem do gazet zagranicznych zaprzeczenia: ks. Światopełk Mirski nie zajmował się kwestyą praw wyjątkowych, chociażby dlatego, że nie miał na to czasu. Czy się zajmie w przyszłości? Dzisiejszy duch i kierunek rządu rosyjskiego nie pozwala tego przypuszczać. Gdyby zaś nowy minister chciał nawet ten kierunek zmienić, toby mu siły nie pozwoliły, przy gruntownie zrujnowanem jego zdrowiu. Jedyną zdobyczą nominacye szambelana i paru kamerjunkrów!

Nie mówimy, że prawa wyjątkowe na Litwie po wieczne czasy trwać będą. I rząd rosyjski też tego nie myśli. Ma on zamiar je znieść, gdy żywioł polski dostatecznie osłabnie, gdy liczba Polaków potężnie zmaleje, a to, co zostanie, będzie do gruntu zdemoralizowane, przestanie stanowić jakąkolwiek narodową wartość. W tym kierunku szlachta wileńska istotnie zrobiła krok, zbliżający zniesienie praw wyjątkowych. Więcej takich kroków, a rząd nie będzie miał przeciw komu prawami wyjątkowemi walczyć, co najwyżej będzie musiał ustanawiać wyjątkowe prawa kryminalne, bo wyzbycie się wszelkich «przesądów» bardzo łatwo przenosi się z dziedziny narodowej w dziedzinę moralności zwykłej, codziennej.

My wierzymy, że rząd inną drogą do zniesienia praw wyjątkowych dojdzie. Jesteśmy przekonani, iż system rządowy, którego część one stanowią, nie wytrzyma długo prób ciężkich, na jakie jest wystawiony. Dzisiejsza groźna sytuacya, zarówno wewnętrzna, jak zewnętrzna, nie jest zjawiskiem przemijającem. Jest ona początkiem rozkładu potęgi państwowej Rosyi, która coraz bardziej upadać będzie, dopóki system rządzenia państwem nie podlegnie gruntownej reformie. Wszystko, co osłabia rząd dzisiejszy, zbliża chwilę tych gruntownych reform, a z niemi i zniesienia praw wyjątkowych; wszystko zaś co ten rząd wzmacnia, co pomaga podniesieniu jego kredytu nazewnątrz i nawewnątrz — chwilę tę stanowczo oddala. I dlatego panowie przedstawiciele szlachty polskiej na Litwie nietylko spodlili się, nietylko wzięli udział w zelżeniu swego narodu, ale

popełnili polityczną zbrodnię. Skrzywdzili wszystkie uczciwsze żywioły w Rosyi, którym nienawistny jest system obecnych rządów; skrzywdzili przedewszystkiem własny naród, który pod tym systemem najwięcej cierpi; skrzywdzili wreszcie samych siebie, o ile im o zniesienie praw wyjątkowych na Litwie rzeczywiście idzie.

Czyn ich nie należy do zakresu polityki. Jest to zwyczajne, podłego gatunku zaprzaństwo.

Dlaczego się go dopuścili?

Wytłómaczyć tego zwykłą ludzką logiką nie można. Trzeba sięgnąć głęboko w dusze tych panów, w dusze tej naszej szlachty, uprzytomnić sobie całe jej przez parę stuleci postępujące polityczne zwyrodnienie; trzeba mieć świadomość braku charakterów, panującego wśród tej warstwy i stanowiącego klątwę Polski, dopóki szlachta ma możność dopuszczania się samowoli; trzeba rozumieć te dzieci pod wąsem, które zanim zmężnieć zdążą, już zaczynają dziecinnieć. To nie są istoty myślące, kierujące się rozumną wolą, posiadające poczucie odpowiedzialności za swe czyny. To ludzie, którzy dziś nie wiedzą co jutro uczynią, a po jutrze nie będą mogli zrozumieć, jak się na ten czyn zdobyli. Są oni jak te małpy u znakomitego malarza dżungli w literaturze angielskiej, które nie mogą postępować rozumnie i uczciwie, bo nie mają pamięci, bo mają przed sobą tylko tę chwilę, w której istnieją, i zdolne są myśleć o tem tylko co widzą.

Gdy stali przed ministrem, istniał dla nich tylko uśmiech na jego twarzy, tylko głos jego zachęcający — wszystko pozostałe znikło. Znikł naród, znikły jego dzieje, jego klęski, jego położenie obecne, potrzeby i grożące mu niebezpieczeństwa. I poszli jak stado baranów, pod wpływem niedorzecznego, podłego impulsu. Nie można ręczyć, czy połowa z nich dziś już swego kroku nie żałuje — co nie zmienia rzeczy, że jutro gotowa jest zrobić to samo. Nie można ich sądzić, bo są niepoczytalni — trzeba ich tylko usuwać z drogi.

Opinia nasza, niedostatecznie uświadamiająca sobie marność moralną tych sfer, niedawno jeszcze przodujących, stanęła w osłupieniu [1]). Zdziwili się i Moskale wobec tej liczby.

[1]) Wszystkie niemal dzienniki zamieściły o tym fakcie artykuły, pełne oburzenia. W prasie zakordonowej wyjątek stanowiły *Czas* i *Dziennik Poznański,* które w sprawach narodowych straciły do reszty ster moralny.

Sam Swiatopełk Mirski przypuszczał, że ich będzie co najwyżej kilkunastu.

Wątpliwa pociecha leży w stwierdzeniu faktu, że tak daleko mogła zajść tylko szlachta litewska. Istotnie tak jest. Tylko w tym nieszczęśliwym kraju mogił, kryjących nieraz to, co naród wydał najlepszego, w kraju wyczerpanym moralnie, w którym ucisk wroga zatrzymał życie w biegu, a brak ruchu wszelkiego sprzyja gniciu, w którym szlachta skutkiem składu etnicznego ludności odcięta jest od wpływu innych, zdrowszych żywiołów, w którym polska opinia z trudem się kształtuje, bo skutkiem barbarzyńskich zakazów rządu niema na miejscu prasy, w którym wreszcie jedynym organem politycznym jest tygodnik petersburski, od dwudziestu lat pracujący nad rozłożeniem narodowej moralności i zachęcający wszelkie zaprzaństwo, by się nie trzymało w ukryciu, ale wyszło do światła i chodziło z podniesioną głową. Tak, kierownicy organu petersburskiego mogą dziś tryumfować — ludzie, którzy się na nim wychowali, złożyli egzamin przed pomnikiem Katarzyny II!

Czy fakt ten otworzy opinii naszej oczy na to, dokąd prowadzi ta bezczelnie od lat wielu prowadzona propaganda narodowego zaprzaństwa, to tępienie najwyższych ideałów narodowych, to szczepienie jadu, rozkładającego elementarne poczucie polskie, pod firmą politycznego umiarkowania? Czy zrozumiemy nareszcie, że naród po za wszelką polityką, umiarkowaną czy nieumiarkowaną, musi mieć pewne, niewzruszone zasady narodowej etyki? Czy przyjdzie nareszcie czas, że ci, co się tej etyce sprzeciwiają, co dopuszczają się samowoli i, jak defraudanci publicznego grosza, rozporządzają nie swojem, bo narodowem dobrem — będą czuli sąd nad sobą?...

Wierzmy, że tak. Bo inaczej Polsce przyjdzie po wielu latach rodzić się nanowo, jak Czechom, z masy ludowej, trwającej, pomimo odszczepieństwa warstw przewodnich, w swych znamionach i wierzeniach narodowych.

EX ORIENTE LUX.

NIEKTÓRE NAUKI Z OBECNEJ WOJNY.

Mieszkając w europejskim hotelu w Tokio, miałem stale przed oczyma tłum *attachés* wojskowych różnych państw, któ-

rych wysłano na wojnę, by wyciągnęli z niej odpowiednie nauki w zakresie militarnym. Chodzili oni z kąta w kąt, niecierpliwiąc się, bo sztab generalny nie śpieszył się z wysłaniem ich na teatr wojny, czynniejsi zaś i bystrzejsi starali się w samem Tokio zobaczyć jak najwięcej. Zdarzało mi się często rozmawiać z nimi i wysłuchiwać ich opinie o armii japońskiej.

Jeden z nich powiedział mi:

— Złudzeniem jest, ażebyśmy mogli nauczyć się tu wiele pod względem zawodowym. Ja do swej władzy napisałem, że tu wszystko jest tak jak u nas: taka sama broń, taka sama organizacya armii, takie same mundury, guziki i t. d. Tylko ta różnica, że tu każdy pełni swój obowiązek...

Wojskowy ów wypowiedział mojem zdaniem głęboką prawdę. Wojna ta niezawodnie przyniesie niejedną naukę pod względem militarnym, ale stokroć ważniejsze są nauki, jakie z niej narody mogą wyciągnąć w zakresie moralnym. I dlatego, gdy wszystkie państwa wysyłają swych *attachés*, by się przyglądali armatom, fortyfikacyom, sposobom zakładania min i t. p., dobrze jest ażebyśmy my przyjrzeli się temu, co w tej wojnie największą odegrywa rolę, a co nie należy do organizacyi wojskowej, jeno tkwi w duszy Japończyka. Może nam to pomódz do ocenienia wartości różnych składników naszej własnej duszy, do zrozumienia, co w niej trzeba pielęgnować i podnosić, ażeby zwyciężyć w walce o byt i lepszą przyszłość narodu.

Nieznany dotychczas, lekceważony przez myśl europejską Wschód Daleki wyprowadza dziś na widownię siły moralne, jakich w nim nie podejrzewano, bo zapatrzone w siebie, zarozumiałe umysły europejskie nie zastanawiały się nad tem, że kraj, mający dwa tysiące kilkaset lat nieprzerwanego bytu państwowego i rozwoju społeczno kulturalnego, musiał przecie wytworzyć w zakresie polityczno-moralnym pewne siły, nie odpowiadające naszym zwykłym miarom.

Jestem przekonany, że wystąpienie Japonii na widownię wspólnych z Europą dziejów wywrze niepospolicie silny wpływ moralny na naszą część świata. Nie znaczy to, że ludy naszej cywilizacyi będą się wzorowały na Japończykach, bo przy tak głębokich różnicach w budowie społeczeństwa i w budowie duszy ludzkiej bezpośrednie naśladownictwo jest niemożliwe; ale Daleki Wschód zmusi nas do zrozumienia, że rozmaite przymioty naszej duszy mają wręcz odmienną wartość od tej, jaką

im przypisujemy. I kto wie, czy pod wpływem tej nauki nie nastąpi silny zwrot w rozwoju moralnym społeczeństw europejskich. Poznanie tych odległych krajów i tych ludów, tak dalekich nam duchowo, rzuca nowe światło na drogi naszego własnego życia i sprawia, że o wiele jaśniej możemy zdać sobie sprawę z tego, dokąd nas te drogi prowadzą.

Ex oriente lux.

I.

Armia generała Oku, która, wylądowawszy na półwyspie Liao-tong, odcięła Port-Artur od głównych sił rosyjskich, stoczyła, jak wiadomo, pierwszą wielką bitwę pod Kin-czou. W bitwie tej wzięto szturmem silnie ufortyfikowane wzgórza Nanszanu, leżące w przesmyku czterokilometrowej szerokości i zamykające znakomicie drogę do Portu Artura. Wzięcie owych wzgórz oczyściło Japończykom tę drogę i było wstępem do bezpośredniego oblężenia twierdzy. Stąd zwycięstwo pod Kinczou odegrało niezmiernie doniosłą rolę w obecnej wojnie.

Jakże zostało ono osiągnięte?

Od wczesnego rana Japończycy bombardowali zajęte przez Rosyan wzgórza. O godzinie 5-ej po południu, a więc już pod wieczór, stwierdzono po stronie japońskiej dwa fakty: 1) że całodzienne bombardowanie nie dało żadnego poważnego rezultatu, że Rosyanie trzymają się silnie w swych pozycyach i 2) że amunicya się wyczerpała. Chcąc dalej prowadzić działanie artyleryi, trzebaby przynajmniej kilka dni na dowóz amunicyi czekać. Nie było wątpliwości, że Rosyanie z tych kilku dni skorzystają i wzmocnią fortyfikacye, czyniąc zdobycie wzgórz o wiele trudniejszem, bodaj niemożliwem. Tym sposobem całodzienna walka byłaby wysiłkiem najzupełniej zmarnowanym, a nawet ujemnym w skutkach. Trzeba było zdecydować się na czyn niezwykły: wziąć rosyjskie pozycye szturmem. Rzecz była prawie niepodobna do wykonania: Rosyanie ze swego korzystnego położenia siali morderczy ogień, zdolny zmiatać odrazu całe oddziały, a nadto dostęp do ich pozycyi zagradzały przeszkody z drutów kolczastych oraz miny podziemne.

Generał Oku zwołał radę wojenną. Narada trwała sześć minut — postanowiono iść do ataku.

Gdy zapytano, kto pójdzie na ochotnika przecinać nożycami druty kolczaste, by samemu napewno nie wrócić, ale utorować innym drogę do szturmu i do zwycięztwa, niepodobna

było brać ochotnika, bo wszyscy iść chcieli. Żołnierze japońscy to wysłanie na śmierć pewną uznali za przywilej. Obdarzono nim dwie roty, z których podobno jeden tylko żołnierz został. Po tych poszli, by więcej nie wrócić, inni, po nich jeszcze inni... I zginęło ich trzy tysiące, ale wzgórza zostały wzięte.

Nad tą bitwą, nad sposobem, jakim Japończycy osiągnęli w niej zwycięztwo, warto się bliżej zastanowić.

W pierwszej jej fazie widzimy, jak zmagają się siły fizyczne dwóch stron, te siły, które można wymierzyć i obliczyć, te wielkości, które w zrównaniu strategicznem figurują jako przyrodzona wyższość pozycyi i siła fortyfikacyi, jako liczba żołnierza, dział, ilość amunicyi i t. d. Przychodzi chwila krytyczna, kiedy Japończycy spostrzegają, że wszystko to nie wystarcza, że zawiódł ich rachunek sił fizycznych. I wtedy nie odstępują od zamiaru, nie odkładają jego urzeczywistnienia, ale postanawiają zwrócić się do sił innych, do sił nie objętych żadną statystyką, których żadna, najuczeńsza nawet strategia nie jest w stanie obliczyć. Do walki występują siły moralne, ukryte w głębi duszy żołnierzy japońskich. Wódz mówi: «ojczyzna potrzebuje, cesarz żąda, ażebyście zginęli — kto chce iść na pewną śmierć bez broni, z nożycami w ręku?» I każdy prosi, żeby jego wybrano. Każdy chce złożyć ofiarę ze swego życia tu, gdzie ona jest najpotrzebniejsza, gdzie największe Japonii przyniesie owoce. Każdy chce mieć ten zaszczyt, ażeby ojczyste zastępy doszły do zwycięztwa po jego trupie.

Rachuba na siły moralne nie zawiodła. Gdy pozycya Japończyków była zbyt niekorzystną, gdy liczba dział i ilość amunicyi okazała się niewystarczającą, gdy cały rachunek strategiczny zawiódł — zwycięztwo osiągnięte zostało przez te siły, których nikt wymierzyć, ani obliczyć nie potrafi, które nie zależą od materyalnych zasobów narodu, których za żadne pieniądze kupić nie można.

Co to za siły? skąd się one biorą?...

Bitwa pod Kin-czou jest niejako wyrazem całej obecnej wojny. Z kolosem, uważanym za pierwszą potęgę militarną świata, z państwem posiadającem olbrzymie zasoby naturalne i obracającem je przedewszystkiem na rozszerzenie swych granic, z liczną, znaną z wytrwałości i uporu bojowego armią, siedzącą w potężnych fortyfikacych, okopaną na wszystkich pozycyach — walczy naród mierny liczebnie, ubogi, miłujący pracę,

łagodny w obyczajach, od paru dziesiątków lat zaledwie zapoznany z nowoczesną sztuką wojskową. I naród ten zwycięża, zwycięża tak, że nieprzyjaciel nie może wykazać ani jednej większej potyczki, w którejby nie był pobity. I dla każdego jest widoczne, że zwycięstwo mu przynoszą nie jakieś ukryte zasoby materyalne, ani wynalazki techniczne, o których świat nie wiedział, ale ukryte przymioty duszy japońskiej, których nie oceniano, ani nawet nie znano dotychczas. Zwycięża on tem, co popchnęło tysiące młodych Japończyków do szukania wiedzy w Europie, nie dla osobistej korzyści ale w celu służenia ojczyźnie; tem co sprawia, że każdy syn Japonii na każdem miejscu jest sługą swego kraju, organem swego rządu; tem czemu Japonia zawdzięcza, że ani jeden nabój, ani jedna garść ryżu, przeznaczona dla armii, nie ginie po drodze, ani jedna tajemnica państwowa nie przedostaje się nazewnątrz; tem wreszcie, co nakazuje Japończykowi dobijać się o zaszczyt oddania życia za ojczyznę. Zwycięstwa Japonii — to zwycięstwa siły moralnej nad uznaną powszechnie potęgą materyalną.

Wojna ta to dla świata nowe objawienie. W dobie dzisiejszej, kiedy nas uczą wszystko mierzyć łokciem, obliczać w cyfrach, kiedy uznano za niezachwiany pewnik, że bogactwo w dosłownem znaczeniu jest wszystkiem, że potęga materyalna jest główną, jedyną bodaj podstawą bytu narodów, że na niej się cała ich przyszłość opiera, że pieniądz przedewszystkiem nawet o losach wojen decyduje; kiedy w naszej własnej ojczyźnie od lat czterdziestu słyszymy, że głównem zadaniem naszem jest zbogacić się, że dla tego celu należy zapomnieć o wszystkiem, co nam do niego stoi na przeszkodzie, że najbardziej zasługuje się krajowi ten, co pomnaża swój majątek — z najdalszych krańców Azyi dzień za dniem przynosi wieści zadające kłam tej filozofii, stwierdzające, że nie bogactwo, nie pieniądz jest najważniejszem źródłem potęgi narodu i największym jego skarbem, że losy jego zawisły przedewszystkiem od tych zasobów, które spoczywają w głębi dusz jego członków i które tworzą zbiorową duszę narodu.

Miliony, setki milionów, wyciśnięte z krwawicy poddanych cara, z krzywdą najistotniejszych, najbardziej elementarnych potrzeb należących do państwa krajów, szły na utrwalenie panowania rosyjskiego w Azyi, na kolej syberyjską i mandżurską, na zbudowanie całych miast i twierdz potężnych, na ar-

maty, pancerniki, na liczną armię — i wszystko to dziś w proch się rozlata pod uderzeniem siły, nagromadzonej w duszach japońskich, tej siły, która skupia je wszystkie w jednem pragnieniu, która się wyraża w jednym okrzyku: *Dai Nihon banzai! banzai!*

Japonia musi być wielką i musi żyć po wsze czasy — tego chce każdy jej syn i za to gotów jest oddać wszystko. To pragnienie i ta gotwość poświęcenia wszystkiego — jest właśnie głównym skarbem Japonii, źródłem jej potęgi, tajemnicą jej zwycięstw.

. . . .

Wychowany na programie «pracy organicznej» Warszawiaku, głoszący niedawno hasło bogacenia się, a dziś wierzący tylko w pieniądz i w użycie za pieniądz, uzależniający wszystkie aspiracye narodowe od interesów ekonomicznych; oszczędny i zabiegliwy Litwinie, starający się brać wszystkie sprawy «praktycznie», radujący się często z materyalnych korzyści tam, gdzie się za nie płaci niepowetowanemi stratami moralnemi; wytresowany przez Niemców Poznańczyku, co, przejąwszy materyalizm swych mistrzów, wierzysz już tylko w to dobro narodowe, którego można dotknąć, które przez zmysły do twej świadomości dochodzi, co widzisz zachowanie bytu narodowego w obronie polskiej mowy, tej mowy ust, która w uszy wpada, ale lekceważysz mowę tradycyi, ideałów narodowych, która dla duszy jedynie polskiej jest dostępna; ty wreszcie, zarażony jadem austryackim Galicyaninie, broniący się przed mrzonkami, których w głębi duszy nie masz, a w istocie pieszczący myślą guldena, którego rzadko widujesz; wy wszyscy, w których przekonaniu Polska o tyle jest coś warta, o ile da się wyrazić pewną sumą pieniędzy, i którzy czujecie się bezsilni wobec wrogów, bo myśl waszą przygniatają ich zasoby materyalne, będące w waszem przekonaniu jedyną narodowej potęgi miarą, którzy w swych synach tępicie resztki skarbów moralnych narodu w przekonaniu o ich bezużyteczności — przyjrzyjcie się temu Japończykowi, a zrozumiecie, jak ograniczoną jest myśl wasza, jakiem dusze wasze dotknięte są kalectwem.

Ostatnimi czasy sprowadzanie całej sprawy narodowej do interesów materyalnych tak weszło u nas w modę, że nawet ludzie, przywiązani do idealnego dobra narodu, ceniący je nadewszystko i względem na nie kierujący się w życiu, wstydzą się o niem mówić, bojąc się uchodzić za nietrzeźwych. Poziomy

krótkowzroczny materyalizm, niezdolny wznieść się do zrozumienia wartości czysto moralnych, uznany został za najwyższy wyraz mądrości politycznej. Pod wpływem tej metody tępimy w młodych duszach wszelki polot, wszelką skłonność do poświęcenia, wszelki kult ideałów narodowych, pozostawionych nam przez dziesięciowiekową przeszłość w spuściźnie — i wychowujemy synów bądź na marnych groszorobów, bądź na trwonicieli grosza w najbrutalniejszem używaniu życia, bądź na samolubów, którym sprawy narodu są obojętne, bądź na działaczy publicznych, w których przekonaniu najmniejszym zyskiem materyalnym okupuje się abdykacyę z najwyższych dóbr moralnych, największe zdeptanie czci narodowej i najdalej idące wyparcie się narodowej tradycyi. Na te dobra idealne przywykliśmy patrzeć jako na ozdobę jedynie narodowego życia, nie mającą żadnej wartości realnej, nie stanowiącą żadnej podstawy dla przyszłości narodu. Dziś, przyglądając się zapasom wojennym na Dalekim Wschodzie, widzimy, że to dobro idealne, to źródło sił moralnych stanowi najwyższą potęgę narodu.

I to jest wielka nauka, niezwykle płodna w skutkach, gdybyśmy zdolni byli należycie ją zrozumieć.

. . . .

Poznałem kupca japońskiego, który przez wybuch wojny stracił blizko pół miliona jenów, stanowiących prawie cały jego majątek. Opowiadał mi o tem wesoło i mówił, że gotów jest stracić resztę, byle ojczyzna jego zwyciężyła. Oczy jego mówiły, że gotów jest życie oddać, gdy będzie potrzebne.

Przypomniał mi się on, gdym słyszał szlacheckiego wyrostka u nas, rezonującego o wojnie i oświadczającego, że życzy w niej powodzenia Rosyi, «bo z niem są związane nasze interesy ekonomiczne».

Japończycy, poznawszy bogactwo krajów europejskich i Ameryki, zrozumieli, że trzeba się zbogacić i każdy z nich z zapałem mówi o podniesieniu ekonomicznem kraju, o dźwignięciu przemysłu, rozwoju handlu japońskiego i t. d. Ale to zrozumienie materyalnych potrzeb narodu, nie zmniejszyło ich sił moralnych, nie podkopało kultu narodowego, nie wytępiło tradycyi rycerskich. Przeciwnie, tem silniej wzięli się do wpajania w cały naród tego, co było dawniej kodeksem moralnym jednej warstwy szlacheckiej — samurajów. I dlatego, nie wy-

szedlszy jeszcze ze stanu narodowego ubóstwa, biją oni potężną Rosyę.

A my? Myśmy tak zrozumieli potrzebę materyalnego zbogacenia się i realnych zdobyczy, że dla nich postanowiliśmy się wyprzeć wszystkiego, co stanowiło naszą siłę moralną, co nam dawało często górę nad wrogiem i zapewniało szacunek u innych ludów. Myśmy doszli do tego, że z moralną stroną naszych czynów publicznych przestaliśmy się liczyć. Nie zysk nawet realny, ale prawdopodobieństwo zysku jest najwyższą miarą rzeczy... I dlatego abdykujemy ciągle z dóbr narodowych, nie otrzymując nawet nic wzamian...

. . . .

Powoli zatracamy nawet zdolność myślenia kategoryami moralnemi. Gdy ktoś wspomni o potrzebie walki z wrogiem w jakiejkolwiek postaci, o możności zmuszenia go do cofnięcia się na jakiemś polu, do takiego lub innego ustępstwa — my niedołężnie liczymy armaty i bagnety wroga, i wzruszając ramionami, odpowiadamy, że kto tych armat i bagnetów tyle posiada, ten przez nikogo do niczego zmuszony nie będzie. I mamy przekonanie, że w tem stępieniu, w tem ograniczeniu pojęć wyraża się największa trzeźwość, najwyższy rozum stanu.

R. Dmowski.

PROBA DYAGNOZY.

Wielkie kataklizmy dziejowe mają to do siebie, że nietylko osłabiają i dezorganizują siły narodu, nietylko wprowadzają głębokie różnice w poglądy polityczne stronnictw, ale — co gorsza — rozbijają jednolitość charakteru narodowego, spowodowują rozprzężenie duszy zbiorowej, dając początek różnym formom psychozy społecznej, znanej w życiu jednostek pod nazwą rozdwojenia i roztrojenia osobowości.

Narody mało żywotne, wyczerpane życiem, ale posiadające silną, wiekami urobioną osobowość, jak Hiszpania spółczesna, po wielkim kataklizmie, jakim była dla niej wojna amerykańska i utrata kolonij, pogrążają się w bierności i apatyi, ograniczają swe potrzeby i kurczą się w bezwładnej martwocie. Jest to rozkład energii uczuciowej. Narody żywotne z równie silną osobowością, ale rozdzierane oddawna politycznemi

walkami wewnętrznemi, jak Francya po pogromie 1871 r., są trawione nawewnątrz przez stek przeciwieństw, wybuchających na tle stosunków, nie mających nic wspólnego z istotą życia narodowego, przeciwieństw bezsensownych, bezprzedmiotowych i sztucznych, jak bulanżyzm, drejfusyada lub dzisiejsza walka z kościołem. Jest to rozstrój umysłowy społeczeństwa. Jedne jak drugie jednak przedstawiają nazewnątrz jednolitą choć osłabioną całość, zachowują swą osobowość nietkniętą i zawsze zgodny ze sobą charakter narodowy.

Nakoniec naród jak nasz, zdradzający wiele żywotności, ale którego osobowość została niemal rozbitą wraz z upadkiem państwa i odtąd mozolnie się tylko odtwarza, naród, który wśród szeregu kataklizmów wciąż się rozkłada i odradza równocześnie, nie pogrążył się w apatyi, ustrzegł się umysłowego rozstroju, ale został dotknięty w tem, co u powyższych społeczeństw pozostało nienaruszone, w swym charakterze narodowym, w występującej nazewnątrz osobowości zbiorowej.

Nie ubezwładnia nas marazm, apatya i niezdolność do odradzania się i postępu, jak Hiszpanię; nie cierpimy na niebezpieczne zaostrzenie przeciwieństw wewnętrznych, na krańcowe walki niezdrowych prądów, rozprzęgających samowiedzę narodową, jak Francya; cierpimy natomiast na rozbicie charakteru i na rozkład osobowości narodu, i to jest właśnie przyczyną, która nie pozwala nam występować nazewnątrz jako jednolita, zwarta i solidarna całość. Na tym punkcie Francya nawet pozostała nietkniętą i zdrową: wszelkie przeciwieństwa wewnętrzne nie są w stanie zachwiać zgodnością jej polityki wobec państw innych.

Różnice dzielnicowe trzech zaborów sięgnęły pod tym względem głębiej, niż się z pozoru wydaje. Zrobiono w ostatnich czasach wiele dla ich zatarcia i wyrównania i w zakresie stosunków wewnętrznych osiągnięto pewne trwałe wyniki, to jednak, co pozostaje jeszcze do przełamania, dotyczy już samego charakteru narodowego, wypaczonego pod działaniem warunków zewnętrznych. Różnice w jego przejawach występują wyraźnie w tej właśnie dziedzinie polityki zewnętrznej, w której jednolitość byłaby najbardziej dla narodu potrzebną, jeżeliby miał na tej drodze szukać wyjścia z obecnego położenia, mianowicie w jego dążeniu do oparcia swej przyszłości o jedno z państw zaborczych. Nie idzie tu już o różnice w polityce, zależne od

czasu i miejsca, sprowadzenie ich bowiem do jednolitych, wspólnych, stałych wskazań narodowych, przeprowadzanych z wytrwałością ugruntowanej tradycyi, świadczyłoby już o tak silnie zarysowanej osobowości narodowej, że o niej marzyć nawet na teraz nie można; idzie o to, że w tem ustawicznem rozstrzelaniu się polityk dzielnicowych dostrzega się wyraźnie wręcz różne od siebie przejawy charakteru narodowego, będące symptomatem jego rozkładu a przynajmniej rozdwojenia.

Rachuby na Austryę, które się tak silnie przejawiały w Królestwie w dziewiątem dziesięcioleciu ubiegłego wieku, były rachubami czysto politycznej natury, chęcią wygrania jednej siły przeciwko drugiej. Jeżeli zważymy, że dążenie to miało za sobą w innej dzielnicy, mianowicie w Galicyi, tradycyę polityki najlepszych i najbardziej patryotycznych mężów stanu w początkach ery konstytucyjnej, że siła, na którą liczono, przestała nam być wrogą i zdawała się skłaniać ku tej roli, to musimy przyznać, że polityka podobna, niezależnie od jej wartości w praktyce i od widoków jej powodzenia, była przejawem zdrowego instynktu narodowego i jasnej jego samowiedzy. Nie można już tego powiedzieć o drugiej fazie polityki rachub na jedno z mocarstw rozbiorczych, która się rozwinęła w następnem dziesięcioleciu, a zwróciła swe oczy na Rosyę: nie była ona wyrazem zdrowego instynktu narodowego, gdyż Rosya nie przestała ani na chwilę występować w roli otwartego wroga polskości i nie zdradzała bynajmniej tendencyi do prowadzenia polityki polskiej na szerszą skalę, polityki obronnej wobec nawały germańskiej; co ważniejsza rachuby owe miały w gruncie rzeczy za punkt wyjścia jedną dzielnicę, a nie losy całego narodu. Pomimo to dążenie do oparcia się o Rosyę nie zatraciło charakteru kombinacyi politycznej, wszelkie bowiem usiłowania żywiołów zruszczonych, dążące do zbliżenia obu społeczeństw dotąd wrogich, do zsolidaryzowania Polaków z państwowością rosyjską, rozbiły się o ich opór instynktowy, o niezachwianą jeszcze moc charakteru tej dzielnicy.

Sympatye rosyjskie w Galicyi, zbyt przemijające i powierzchowne, aby się mogły rozwinąć w systematyczną politykę rosyjską, nietylko inny miały punkt wyjścia, ale znamionowały inny zupełnie rys charakteru w społeczeństwie tej dzielnicy. Rachuby na Rosyę nie wypływały z żadnego planu ogólnego, nie miały w sobie nic z kombinacyi politycznej, ale były

prostym odruchem przeciwko beznadziejności położenia, które przypisywano Galicyi, zwłaszcza pod względem gospodarczym. Szukano jakiegokolwiek wyjścia, a nie mogąc go znaleźć w sobie samych, zwracano oczy ku mało znanym, ale ekonomicznie ponętnym warunkom zakordonowym.

Inny jeszcze nosi charakter obecny zwrot ku Rosyi w zaborze pruskim. Nie tkwi w nim żadna rachuba polityczna na możliwą jej interwencyę w przyszłości, żaden plan przekształcenia stosunków międzynarodowych, gdyż fakty co krok rozbijają podobne nadzieje; nie jest to również dążenie do przejścia pod panowanie Rosyi, gdyż bilans porównawczy warunków w obu zaborach nie mógłby w żadnym razie wykazać przewyżki po jej stronie; jest to jakiś odruch bezwiedny, bezmyślna reakcya przeciwko położeniu obecnemu, wabiąca z deszczu pod rynnę, tem bardziej znamionująca zwyrodnienie, że zaprawiona naiwnem słowianofilstwem, obcem innym dzielnicom Polski.

Tych tak uderzających różnic w nieudolnych dotąd próbach polityki zewnętrznej niepodobna wytłómaczyć różnicą warunków, w jakich powstawały odpowiednie prądy, występuje w nich bowiem przedewszystkiem różnica bodźców wewnętrznych, odmienne stawianie kwestyi, inne zabarwienie uczuciowe, różne metody politycznego myślenia, słowem cały szereg cech świadczących o tem, że prądy te nie były rozmaitymi przejawami jednolitego charakteru narodowego, ale jak gdyby przejawami wprost różnych charakterów narodowych.

Sami nie zdając sobie z tego sprawy, przestaliśmy być w ostatnich czasach narodem politycznym, a staliśmy się podobni do robaka pociętego na części, z których każda ulega nieskoordynowanym odruchom, a ponieważ jedność kulturalno-plemienna nie podległa bądź co bądź rozbiciu, przypominamy ściślej mówiąc jednostkę duchową z rozdwojoną, czasem roztrojoną osobowością, która występuje w różnych, częstokroć sprzecznych ze sobą postaciach.

To samo zjawisko w zakresie zbiorowego postępowania w stosunkach zewnętrznych daje się spostrzedz nietylko w odniesieniu do dzielnic, które charakterem odbiegły od siebie, ale i w odniesieniu do stronnictw tejże samej dzielnicy, o ile one różnią się od siebie na punkcie zewnętrznej polityki narodowej wobec państw, do których zostaliśmy wcieleni. Jeżeli pominiemy stronnictwa czysto lokalne lub powstałe na tle prądów między-

narodowych, a więc skrojone wszędzie według tego samego szablonu, to w pozostałych możemy zauważyć wyraźnie zarysowaną dwoistość. Jeden prąd opiera się w swych dążeniach do osiągnięcia normalnych warunków rozwoju przedewszystkiem na siłach własnych narodu, z ustępstw na rzecz jego chce stworzyć konieczność państwową, zagwarantowaną przez własną siłę i odporność, pragnie więc wyodrębnić własne społeczeństwo, uniezależnić się w swej polityce od państwa obcego, a z osiągniętych należnych mu zdobyczy kwitować je o tyle tylko, o ile za pokwitowanie służyć może mniej wrogi lub bardziej życzliwy do niego stosunek; drugi prąd opiera swe nadzieje zdobycia normalnych warunków rozwoju narodowego przedewszystkiem na pozyskaniu życzliwości i zaufania państwa, na nich buduje widoki ustępstw, szuka dla nich rękojmi w utrwaleniu się tych uczuć, dąży więc świadomie lub bezwiednie do zbliżenia obu społeczeństw, do uzależnienia własnej polityki narodowej od polityki rządzącego państwa, pokwitowanie zaś przyszłych zdobyczy wystawia z góry i to idące bardzo daleko, aż do zrzeczenia się własnych aspiracyj państwowych, czasem aż do abdykacyi politycznej i zamknięcia się w sferze życia kulturalno-narodowego, którego możliwość zresztą w podobnych warunkach jest fikcyą.

Tak wielkie, zasadnicze, podstawowe różnice stanowisk nie dają się sprowadzić do odmiennych metod politycznych, bo metody myślenia, różne nawet, zawsze do jednego zmierzają celu, do prawdy, którą jest w danym wypadku zgodność warunków zewnętrznych z charakterem i poziomem cywilizacyjnym narodu. Tu właśnie cel dążeń jest różny, chociaż metody w wielu wypadkach mogą się nawet chwilowo zbliżać do siebie, cel jest tak różny, że tylko w odpowiednich różnicach charakteru narodowego znaleźć może swe wytłómaczenie. Przedstawmy światłemu cudzoziemcowi dwa powyższe programy w oderwaniu od konkretnych warunków, powie on, że to nie jest wyraz dążeń dwóch stronnictw tego samego narodu, ale dwóch narodów, różniących się od siebie charakterem, tradycyą, siłami, duchowością, umysłem — wszystkiem.

I to jest właśnie najsmutniejsze w naszych dziejach popowstaniowych, że obok wielkiego rozbudzenia i pogłębienia świadomości narodowej doszliśmy do większego niż kiedykolwiek przedtem rozkładu narodowej samowiedzy, do istnego roz-

dwojenia jego osobowości, będącego symptomatem głęboko sięgającego duchowego rozstroju w sferach, które stanowią ośrodek najwyższych jego funkcyj politycznych.

W przeszłości naród nasz cierpiał na wielkie, zdawało się organiczne wady, ale posiadał jednolity charakter; dziś w szybkiem tempie z tych wad się leczy, czy na to, ażeby wzmocniony ciałem i poprawiony w swym charakterze popaść w jego rozdwojenie, uledz rozstrojowi duchowemu i to wtedy, gdy ciężką chorobę ciała przetrwał zwycięzko?

Jeden z tych dwóch prądów musi zaniknąć lub zasadniczo się przerodzić, a zaniknie lub przerodzi się ten, który najmniej zdrowych zadatków w sobie nosi, który z braku wiary w siebie wypływa. Wtedy pozostanie tylko różnica metod jednolitej zewnętrznej polityki narodu.

B. Ostoja.

NOWE ROZPORZĄDZENIA RZĄDU ROSYJSKIEGO.

Rząd rosyjski wydał w ostatnich czasach dwa akty prawodawcze, które dla nie znających stosunków mogą stanowić świadectwo, że w państwie carów knut i samowola administracyjna zaczynają ustępować, a otwiera się więcej miejsca dla stosunków cywilizowanych i legalności. Przed paru miesiącami ogłoszono, że odtąd przestępcy polityczni odpowiadać będą przed sądami, manifest zaś z okazyi urodzin następcy tronu przyniósł zniesienie kary cielesnej dla chłopów i żołnierzy, czego oddawna domagała się lepsza część inteligencyi rosyjskiej.

Można się zgodzić na to, że ostatnie rozporządzenie carskie, zawarte w manifeście, przyniosło coś dodatniego, ograniczając w części legalny gwałt, którego w «demokratycznej» Rosyi dokonywano nad masami ludu włościańskiego, ale daleko stąd do wniosku, że stanowczo i nieodwołalnie władza zrzeka się batożenia swych poddanych.

Należy rozróżnić chłostę z wyroku sądowego od chłosty nie posiadającej sankcyi prawnej, niemniej jednak znajdującej szerokie zastosowanie w systemie dzisiejszych rządów w caracie. Pierwszej prawnie podlegali chłopi nawet w przypadku nieznacznych przewinień; użycie jej było bardzo częste i wy-

woływało oddawna biadania w prasie rosyjskiej. Żołnierze otrzymywali plagi z wyroku sądów pułkowych za większe przewinienia; jeżeli jednak żołnierz dostał się (z wyroku sądu) do tak zwanego oddziału poprawczego *(razrjad osztrafowanych)*, to mógł odbierać chłostę na rozkaz dowódcy pułku, batalionu lub nawet roty.

Manifest carski znosi używanie tej kary w zwykłym rzeczy porządku zarówno dla chłopów jak i dla żołnierzy; niewiadomo atoli, czy pozostawi ją dla różnych oddziałów poprawczych, dyscyplinarnych batalionów i t. d.

Pozostaje chłosta administracyjna, praktykowana zarówno dobrze na całych tłumach jak i na licznych jednostkach przez «energicznych» gubernatorów w rodzaju Klingenberga, Wahla i Oboleńskiego. Chłosta ta nietylko nie ściągała na żadnego z nich odpowiedzialności, ale nawet odbierała nagrodę w postaci orderów i zwracała uwagę władzy wyższej na stanowczego i dobrze rozumiejącego ducha państwowości rosyjskiej administratora.

Niema żadnego artykułu w kodeksie rosyjskim, któryby pozwalał gubernatorowi dawać baty albo rózgi. Nie mówimy o używaniu nahajek kozackich podczas rozpędzania tłumu, ale o egzekucyi za pomocą rózeg, wykonywanej wtedy, kiedy tłum dawno został rozproszony i «porządek» przywrócony. A właśnie takie egzekucye miały miejsce w Krożach i niedawno jeszcze w guberniach charkowskiej i połtawskiej przy uśmierzaniu rozruchów chłopskich. Wahl smagał rózgami uczestników nie żadnych rozruchów, lecz niezbyt głośnej demonstracyi i robił to w kilka dni po fakcie.

Według art. 542, t. II., cz. I. «Zbioru praw» (wyd. r. 1876) gubernatorom przysługują w wypadku rozruchów, mających charakter antypaństwowy, i innych szczególnych wypadkach nadzwyczajne pełnomocnictwa, ale prawnicy rosyjscy wykazywali nieraz w legalnej prasie rosyjskiej, że do nich w żadnym razie nie należy katowanie winnych, wtedy kiedy już spokój osiągnięto. Jest to więc nawet według kodeksu rosyjskiego najzupełniejsze bezprawie.

Czy manifest carski kładzie kres podobnym praktykom? Ten, kto zna Rosyę, nie będzie żywił podobnej iluzyi, nie żywią jej też rosyjscy opozycyoniści, którzy zresztą wyrażają umiarkowane zadowolenie z powodu «łaski» młodocianego na-

stępcy tronu. Należy pamiętać, że najgorsze strony państwowości rosyjskiej spoczywają nie w kodeksie, ale poza nim, często nad nim. Może być dzisiaj w kodeksie szkodliwy i haniebny artykuł i może być jutro zniesiony, ale jakże znieść to, co nie było nigdy legalnem, a za co jednak gubernatorzy otrzymywali ordery i awanse. Od chwili ogłoszenia manifestu ustaje w Rosyi chłosta na zasadzie kodeksu, ale zapewne nadal praktykowana będzie *porka* gubernatorska, po której poszkodowany za pociechę mieć będzie jedynie przeświadczenie, że z punktu prawnego karę tę uważać należy za niebyłą.

Zniesienie czy ograniczenie kary cielesnej nastąpiło po śmierci Plewego; tu i owdzie w prasie rusofilskiej wyzyskuje się ten fakt jako zapowiedź «nowego kursu» po śmierci znienawidzonego ministra. Tego tłómaczenia w żaden sposób nie można stosować do aktu prawodawczego, o którym zaraz będziemy mówili – o przekazaniu sądom spraw politycznych. Najwyżej zatwierdzona uchwała rady państwa w tej kwestyi zapadła w czerwcu za życia byłego ministra spraw wewnętrznych, co więcej, wszystko przemawia za tem, że on sam był właściwym autorem projektu nowej procedury. Okoliczność powyższa powinnaby już wystarczyć do tego, ażeby umiarkować zbytni optymizm i stanowić pośredni dowód, że nie chodzi tutaj ani o legalność, ani o humanitaryzm. Przejdźmy wszakże do rzeczy.

Na zasadzie przepisów z r. 1871 aż dotąd winni mniejszych przestępstw politycznych podlegali następującej procedurze. Śledztwo prowadzili żandarmi z udziałem prokuratorów sądów okręgowych pod kierunkiem prokuratora izby sądowej. Jak wiadomo, nie miało ono nic wspólnego z postępowaniem sądowem; badany mógł nie wiedzieć i często rzeczywiście nie wiedział, o co go oskarżają. Zebrane za pomocą podobnego śledztwa «materyały» przesyłał prokurator izby sądowej do Petersburga, dodając do nich swój wniosek, który przeważnie miał decydujące znaczenie. W Petersburgu rzecz cała dostawała się do rady złożonej z przedstawicieli ministerstw sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, poczem wyrok ulegał zatwierdzeniu carskiemu i wprowadzony zostawał w wykonanie, jako rozkaz najwyższy. W głównem więzieniu petersburskiem, zwanem *Krest*, przestępcy kryminalni nazywali się aresztantami, polityczni zaś «zamkniętymi z najwyższego rozkazu». Kara w ten

sposób wymierzona miała znaczenie środka zapobiegawczego nie zaś wyroku w ścisłem tego słowa znaczeniu; dlatego też dotknięci nią nie tracili żadnego z praw cywilnych, chociaż niesłychane szykany policyjne podczas jawnego lub tajnego dozoru ograniczały nietylko ich wolność osobistą, ale i możność zarobkowania. Według powyższej procedury skazywano na zesłanie do oddalonych gubernii rosyjskich lub syberyjskich na przeciąg do lat dziesięciu, na więzienie i na dozór policyjny.

Obecnie rząd rosyjski sprawy polityczne oddaje sądom; ale nie znaczy to, że ma być koniec samowoli policyi i żandarmów. Przeciwnie, do nich należeć będzie całe śledztwo pierwiastkowe, które przecież stanowi niezmiernie ważną część dochodzenia sądowego. Na mocy nowych przepisów śledztwo prowadzą żandarmi lub z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych urzędnicy do szczególnych poruczeń przy departamencie policyi. Prokurator sądu bezpośrednio kieruje ich robotami, do prokuratora izby sądowej należy zwierzchni dozór. Jeżeli śledztwo zdaniem prokuratora nie dało dostatecznych podstaw do oskarżenia, to prokurator obowiązany jest przedstawić rzecz całą przez gubernialnego żandarma specyalnej radzie gubernialnej pod prezydencyą gubernatora i ta dopiero ma prawo zadecydować, czy sprawę można umorzyć.

Dalszym etapem po tej drodze jest śledztwo sądowe. Ta czynność ma należeć do «sędziów śledczych do spraw szczególnie ważnych», albo do członków izby sądowej. Prokurator wszakże ma prawo ominąć zupełnie śledztwo sądowe i uznać rezultat badania żandarmskiego za akt oskarżenia równoważny tamtemu. Departament izby sądowej decyduje ostatecznie, czy sprawa ma być wytoczona, poczem oskarżony staje przed sądem.

Czytelnik widzi, że ta długa, skomplikowana procedura nie odpowiada zupełnie zasadom prawnym: wprowadza ona chaotyczną mieszaninę policyjno-administracyjnego i sądowego postępowania podczas badania, a jest niesłychanie uciążliwa dla tych, którzy mają stanąć przed sądem. Pocóż aż dwa śledztwa, jedno żandarmsko-policyjne, drugie sądowe? Jak się zdaje, w praktyce to drugie w większości wypadków nie dojdzie wcale do skutku już choćby z braku owych «sędziów śledczych do spraw szczególnie ważnych» i członków izb sądowych. W takim razie nowe przepisy nietyle wprowadzają legalność do spraw politycznych, ile burzą resztki porządnej procedury w sądach

rosyjskich. Zatrze się wyraźna granica między sferą działania sędziego lub prokuratora a żandarma lub policyanta!

Kto zna rosyjski kodeks karny, wie, że naogół kary będą cięższe niż dotychczas. Administracya nie rozporządza taką skalą kar, jak sądy. Niedawno Anienkow dostał 2½ lat rot aresztanckich za przewożenie *Oswoboždienija* — tak ciężka kara nigdy nie spadała w drodze administracyjnej. W zagranicznej też prasie rosyjskiej przeważa w tym względzie zapatrywanie pesymistyczne.

Pozostaje jedna zdawałoby się niewątpliwie dobra strona nowych przepisów: przy postępowaniu sądowem trzeba mieć jakieś poważne dowody, żeby można było skazać oskarżonego. Niestety, rząd rosyjski pozostawił sobie do samowoli furtkę otwartą. *Iskra* ogłasza poufny komentarz do nowej ustawy. Wnosząc swój projekt do rady państwa minister sprawiedliwości Murawiew, dołączył objaśnienia, w których czytamy: «Kiedy nie można dowieść oskarżonemu określonego przestępstwa politycznego, a śledztwo wykazało tylko kierunek działalności szkodliwy dla porządku państwowego albo spokoju publicznego, to byłoby właściwem przekazywać ukończone badanie ministerstwu spraw wewnętrznych, aby ono skierowało sprawę w porządku wskazanym przez art. 35—36 ustawy o środkach zabezpieczenia porządku państwowego i spokoju publicznego».

Więc, o ile znajdą się dowody, będzie sąd w asystencyi żandarmeryi i policyi, w razie braku dowodów rozprawa administracyjna. *Prawnik.*

ZWROT W STANOWISKU POLITYCZNEM OPOZYCYI ROSYJSKIEJ.

«Jeżeli teraz społeczeństwo rosyjskie – w imię interesów i honoru narodowego — nie zażąda reform radykalnych, otwarcie zapowiedzianych i przeprowadzonych, to będzie to takiemże bankructwem warstw kulturalnych Rosyi, jak losy Portu Artura są bankructwem carskiej polityki i carskich generałów». Te słowa czytamy w numerze 53 *Oswoboždienija*, zagranicznego organu rosyjskiej opozycyi liberalnej.

Przed trzema miesiącami na tem miejscu zdawaliśmy sprawę

ze stanowiska opozycyi rosyjskiej wobec wojny i z tych jej objawów, które wówczas zdążyły się mniej lub więcej wyraźnie zarysować. Zaznaczaliśmy wtedy, że postawa opozycyi, a nawet jej poglądy na kwestyę wojny i na obowiązki wobec niej partyj antyrządowych są chwiejne i w przeważnej mierze zależą i zależeć będą od wyników toczącej się walki i od wiary w ostateczny jej rezultat.

W pierwszych tygodniach wojny organ zagraniczny liberałów rosyjskich ograniczał się do krytykowania polityki rządu i wykazywania jego niedołęztwa zarówno w dziedzinie rokowań dyplomatycznych, które wybuch wojny poprzedziły, jak i marnych uzbrojeń, które sprowadziły pierwsze klęski. Okupacyę Portu Artura oraz Mandżuryi, jak całą wogóle politykę, która sprowadziła wojnę, uznawano tam poprostu za awanturę rządu, która tak dobrze w razie wygranej jak i przegranej nic przynieść nie może narodowi prócz olbrzymich wydatków, nie odpowiadających ani istotnym potrzebom jego, ani zamożności. Tego rodzaju krytyka nie nastręczała żadnych trudności, a wiadomości z placu boju i z Petersbuga dostarczały do niej obfitego materyału rzeczowego.

Wypadło jednak przejść do określenia zasadniczego stanowiska opozycyi w sprawie wojny, bez względu na to, kto ponosi winę samego starcia zbrojnego i pierwszych porażek. *Oswobożdienije* rozpoczęło zwrot w kierunku państwowym, głosząc mniej lub więcej wyraźnie zdanie, że, chociaż wojna jest wyłącznie dziełem rządu, a nawet niewielkiej kliki rządowej, to jednak obecnie ciężar jej spadł na Rosyę i na jej naród. Redakcya pisma w odezwie do studentów radziła podczas demonstracyj wznosić okrzyk: «Niech żyje armia! niech żyje wolna Rosya!» «W obecnej ciężkiej chwili — czytaliśmy — inne, więcej ostre i wojownicze hasła są niewłaściwe, a więc niepożądane, gdyż dzisiaj trzeba mocno stać na tym wspólnym gruncie, który stworzyła wojna». Ze stanowiskiem powyższem nie zgadzało się wielu, zaliczających się do obozu reprezentowanego przez organ sztudgardzki, i na temat poruszony przez redakcyę rozpoczęła się ożywiona polemika, która trwa do obecnej chwili. Dawniej, jak to w swoim czasie zdawaliśmy sprawę naszym czytelnikom, opozycya rosyjska w swym organie zagranicznym wyraźnie przechylała się ku stanowisku polityki rządu i utrzymaniu powagi państwowej na Wschodzie, chociaż

uznawała, że ta polityka była błędna i że nowe nabytki Rosyi na Dalekim Wschodzie dla narodu rosyjskiego są pozbawione wszelkiej wartości. Kiedy w ten sposób wypowiadał się za granicą głos konstytucyonalistów, ziemstwa, uniwersytety, dzienniki wszelkich odcieni w samej Rosyi bez zastrzeżeń składały oświadczenia wiernopoddańcze i nie cofały się nawet przed apoteozowaniem tej polityki, która wojnę wywołała.

Już wówczas wypowiedzieliśmy zdanie, że na postawę opozycyi rosyjskiej działa w sposób ukryty, ale potężny nieuchwytny czynnik — stopień wiary w zwycięztwo Rosyi. Konstytucyonaliści rozumieją albo czują przynajmniej, że cała ich partya w razie zwycięztwa Rosyi mogłaby zostać zdruzgotana moralnie, gdyby przeciwnikom jej udało się wpoić w opinię przekonanie, że w czasie wojny obóz ten sprzeniewierzył się interesom zewnętrznym nie rządu bynajmniej, ale samej Rosyi. W razie porażki zarzutu tego obawiać się nie potrzeba, bo wtedy ci uznani będą za przewidujących polityków i dobrych patryotów, którzy potępiali zaborczą politykę i po wybuchu wojny doradzali pokój kosztem niewielkich ustępstw.

Jeszcze przed trzema miesiącami *Oswobożdienije* o wojnie pisało w tonie, który zdradzał przeświadczenie, że kosztem znacznych ofiar i wysiłków Rosya ostatecznie zwycięży. Takie zdanie panowało zresztą w całej prawie prasie kontynentu europejskiego. Sukcesy morskie Japończyków wzbudziły wprawdzie ogólny podziw i uznanie, ale ich kampanii lądowej wystawiano w całej Europie niepomyślne horoskopy. Jedyny atut — tak rozumowano np. w prasie niemieckiej — szybką ofensywę przed nagromadzeniem znacznych sił rosyjskich wypuściła Japonia z ręki dzięki powolnej mobilizacyi i niedostatecznym środkom transportowym; za parę miesięcy zniknie ostatnia nadzieja pomyślnych działań zaczepnych i pozostanie jedynie zacięta obrona Korei przed półmilionową armia Kuropatkina.

Nim Japończycy zdali pierwszy egzamin lądowy w bitwie nad Jalu i drugi więcej stanowczy pod Kin-czou, zdanie to miało prawie ustalony kurs w Europie. W przeddzień niemal klęski nad Jalu i odcięcia Portu Artura rząd rosyjski wydał komunikat, w którym odrzuca wszelkie pośrednictwo i obiecuje sam rozprawić się z Japończykami. «Po wiarołomnym napadzie Japonii, który zmusił Rosyę do chwycenia za broń — tak brzmią słowa rządu carskiego — żadne pośrednictwo pokojowe oczy-

wiście nie może liczyć na powodzenie. Również rząd cesarski nie dopuści do wmieszania się któregokolwiek z mocarstw do bezpośrednich układów, które nastąpią między Rosyą a Japonią po ukończeniu działań wojennych w celu ułożenia warunków pokoju».

Pewność zwycięztwa, wyraźnie przebijająca z powyższych słów rządu i innych oficyalnych deklaracyj, udzielić się musiała szerokiemu ogółowi rosyjskiemu, nie wyłączając kół krańcowo opozycyjnych. Konstytucyonaliści rosyjscy — mówimy nawet o tych, którzy w duszy powitaliby z radością porażkę rosyjską — bodaj ze względów taktycznych mieli aż nadto powodów do powściągliwości w krytyce akcyi wojennej i całej wogóle polityki zagranicznej rządu, skoro przy pierwszych spotkaniach lądowych mogła szala zwycięztwa nagle przechylić się na stronę Rosyi, a to niewątpliwie przywróciłoby rządowi całą powagę zachwianą wskutek porażek morskich.

Niebawem nastąpił szereg klęsk na lądzie. Pod ich wpływem stanowisko *Oswobożdienija* zmienia się wyraźnie, stając się opozycyjnem na gruncie samej wojny; polemika co do najważniejszej obecnie kwestyi toczy się na szpaltach jego nadal, ale widoczną jest rzeczą, że znacznie przeważają głosy nieprzejednane, które też śmiało dochodzą do stanowczych konsekwencyj, podczas gdy większość przeciwników przemawia lękliwie i dwuznacznie. Wreszcie redakcya do pierwszych dodaje ze swej strony wyrazy aprobaty i zgody, występując jednocześnie mniej lub więcej stanowczo przeciw tym, którzy chcą wojnę obecną uważać za sprawę narodu rosyjskiego. Do rzędu ostatnich należy znany malkontent książę Wołkonskij, który zapewne marzy o odegraniu wielkiej roli w razie bankructwa obecnego systemu. Uznaje on wschodnio-azyatycką politykę rządu rosyjskiego za błędną, ale tylko w wykonaniu, nie zaś w zasadzie «Nie wszystko w tym konflikcie jest «awanturą»: nasze ukazanie się w północnej Mandżuryi było koniecznością polityczną po wojnie chińsko-japońskiej — przecież prowincya ta stanowi *hinterland* kraju Ussuryjskiego; podstawa zaś moralna naszego posuwania się handlowego i politycznego na południe, ku Portowi Artura jest ta sama, co każdego państwa, kolonizującego kraje przyległe». Zdaniem ks. Wołkońskiego reformy są obecnie koniecznością dla Rosyi, ale nie należy łączyć ich z przypuszczalną klęską wojenną. «Zwycięztwo na lądzie w Mandżuryi

jest konieczne; musi ona (Rosya) wysłać drugą armię, jeżeli pierwsza poniesie ciężkie straty i jeżeli Japonia po ewentualnem niepowodzeniu generała Kuropatkina postawi warunki, których wielkie mocarstwo przyjąć nie może. Według mojego zdania niema racyi stawiać kwestyi przejścia do reform w zależności od poniżającego pokoju, którego jako Rosyanin pragnąć nie mogę i którego nie przewiduję». Zdaniem ks. W. położenie rządu po zwycięztwie będzie tak trudne i tak pełne odpowiedzialności, zadania wewnętrzne zaś tak skomplikowane, że gruntownych reform w żaden sposób nie będzie można uniknąć. Artykuł powyższy redakcya *Oswobożdienija* zaopatrzyła wstępem, w którym wyraża zasadniczą niezgodność z autorem; mówi ona: «uważamy likwidacyę polityki obecnej na jakichkolwiek warunkach za dobrodziejstwo dla Rosyi», a nieco dalej: «stanowczo i bezwarunkowo odrzucamy myśl przedłużania wojny z racyi *prestige'u*".

W artykule wstępnym jednego z przedostatnich numerów *Oswobożdienije* stwierdza w Rosyi ogólną apatyę: widać, że naród ani się nie zapala do wojny, ani też nie czuje w sobie dość sił i odwagi, aby się rozprawić z głównym winowajcą lekkomyślnej polityki i klęsk, które ta sprowadziła. Z uczuciem rozpaczy i bezsilności woła organ opozycyi:

«Krwawe losy Portu Artura, którego dni już są policzone, wskazują nie na Tokio, lecz na Petersburg. Tam szukać należy załatwienia rachunku, tam szukajcie odwetu!» Nieco dalej: «Należy głośno występować przeciwko rządowi, należy skupiać pracę umysłów przeciwko niemu, należy zawsze i wszędzie twierdzić, że rząd jest nędzny, że nie zasługuje na zaufanie, że winien ustąpić».

W następnym numerze (54) znajdujemy ważny artykuł wstępny, który ma znaczenie deklaracyi stronnictwa wobec wojny. «Przed każdym umysłem jasnym i bezstronnym występuje z uderzającą siłą to, co możnaby nazwać paradoksem wojny rosyjsko-japońskiej. Paradoks ten zawiera się w zupełnej objektywnej zgodności tych celów, do których dąży walcząca z nami Japonia, z narodowo-państwowymi interesami narodu rosyjskiego na Dalekim Wschodzie. Japonia dąży do tego, ażeby wyprzeć Rosyę z Mandżuryi, naród zaś rosyjski ma interes w tem, ażeby ustąpić stamtąd z jak najmniejszemi stratami». Z naciskiem redakcya podkreśla raz jeszcze, że konsty-

tucyonaliści nie uznają w tym wypadku tych względów, które nakazują walczyć o utrzymanie powagi i godności państwa, w ten sposób więc, o ile uważać mamy *Oswobożdienije* za oficyalny organ liberalnej opozycyi, zadanie polityczne ostatniej wobec wojny znalazło po raz pierwszy wyraźne sformułowanie. Zgodnie z niem, powinnaby ona wystąpić wrogo przeciw rządowi carskiemu na gruncie samej wojny i agitować za najszybszem zawarciem pokoju. Czy wystąpi w istocie? Widzimy, że po szeregu porażek na lądzie i na morzu liberali rosyjscy pokonali skrupuły patryotyczne, ale wątpić należy, czy z taką samą łatwością pokonają swoją tradycyjną bierność, brak odwagi cywilnej, czy zdobędą się na dojrzałą myśl polityczną i siłę moralną.

Liberalni konstytucyonaliści rosyjscy właściwie nie są jeszcze zorganizowaną partyą i nie mają konsekwentnego programu; nie zdają też sobie dość jasno i sumiennie sprawy ze swego stosunku do zagadnień polityki zewnętrznej, potęgi państwa i do kwestyj narodowościowych. Widzieliśmy np., że porzucili oni, przynajmniej w wynurzeniach drukowanych, to stanowisko w kwestyi wojny, jakie zajmowali jeszcze przed kilku miesiącami. Zmianę tę w znacznej mierze należy przypisać niepowodzeniom rosyjskim na teatrze wojny; jest więc rzeczą możliwą, że gdyby szczęście uśmiechnęło się orężowi rosyjskiemu, liberali inaczej mówiliby o znaczeniu *prestige'u* państwowego.

Redakcya *Oswobożdienija*, formułując swój «paradoks», ogłosiła właściwie deklaracyę, która powinna do czegoś obowiązywać ludzi, podzielających zasady stronnictwa. Sama jednak ona zdradza swą niewiarę w energiczny protest przeciwników wojny, z którym rząd musiałby się liczyć; według własnych jej słów społeczeństwo rosyjskie ogarnęła ogólna apatya. Ustały zupełnie manifestacye patryotyczne, ale nie słychać o jakichkolwiek przeciwrządowych.

U nas panuje w szerokich kołach przecenianie opozycyi rosyjskiej. A przecenia się ją nietylko pod względem siły i liczebności, ale więcej jeszcze pod względem dojrzałości politycznej, świadomości celów i konsekwencyi. Łatwiej o wiele krytykować i wykazywać złe strony panującego systemu, niż samemu prowadzić państwo, a choćby tylko zdać sobie jasno i sumiennie sprawę z tego, w którą stronę sterować należy. W Rosyi niezadowolonych i krytykujących są miliony, a po

nieszczęśliwej wojnie mogą być nawet dziesiątki milionów. Ale właściwa partya opozycyjna, która ma stanowić siłę polityczną, jest dopiero w stadyum tworzenia się i w najważniejszych dziś kwestyach ma wskazania bardzo chwiejne i niepewne. W rachubach naszych na opozycyę w Rosyi nie należy o fakcie tym zapominać. *G. Topór.*

MŁODZIEŻ SZKOLNA w POLSCE

(Dokończenie).

Jakiemi są szkoły niepolskie, ale dla Polaków pod panowaniami rosyjskiem i pruskiem, pokazało się to po upadku powstania styczniowego, dowodniej atoli po r. 1871, po pokonaniu Francyi przez Niemcy. Zbieg okoliczności przypuszczać nietylko pozwala, ale każe, że skutkiem obniżenia się znaczenia politycznego Francyi, uchodzącej za plecy, o które się sprawa polska opierała, mocarstwa te zaprzestały się ceremoniować Polakami. Świadczą o tem fakty. W r. 1864 car «wyzwoliciel», zatryumfowawszy nad Polską bezbronną, a oglądając się jeszcze na opinię Europy, w której Francya dużo znaczyła, zamanifestował wspaniałomyślnie troskliwość o oświatę ludu w pokonanej Polsce i wydał ukaz, dozwalający gminom zakładać szkółki wiejskie z językiem wykładowym polskim. W r. 1871, w grudniu, gdy Francya pokonana strąconą została z piedestału powagi politycznej, na którym dotychczas stała, a wysokość kontrybucyi ruiną jej finansową zagroziła, nowy ukaz do szkółek polskich rosyjski wprowadza język. Wspaniałomyślność carska ustępuje zawziętości rusyfikacyjnej dla dania przykładu dobrego w gnębieniu polonizmu Austryi, która, po cięgach r. 1866 z Rzeszy niemieckiej wyrzucona, Polakom, mimo, że w wojnie jej z Prusami zapału w patryotyzmie austryackim zgoła nie okazali, folgować poczynała. Folgowanie austryackie, wynikłe z potrzeby ratowania państwa za pomocą ustępstw narodowościowych, nie do Polaków się odnosiło wyłącznie. Dobrodziejstwo to, wchodzące do kategoryi cnót z konieczności, spotkało wszystkie bez wyjątku narodowości, w skład aglomeratu austryackiego wchodzące. Spólnicy w rozbiorach Polski nie uwzględniali okoliczności tej łagodzącej; przez wzgląd jednak na Francyę, przysposabiającą w czasie owym pamiętną zama-

chem Berezowskiego na Aleksandra II wszechświatową wystawę paryską (r. 1867), nie rozpasywali się przeciwko jej pupilce mniemanej. Upadek drugiego cesarstwa, tak wsławionego wyrzeczonem przez Napoleona III hasłem *L'Empire c'est la paix* (cesarstwo to pokój), jak się pokojową w Hadze konferencyą wsławia Mikołaj II, ręce im rozwiązał. Prusy, przystroiwszy pikelhaubę swoją w koronę cesarską, Rosya, pamiętająca, jak ją, gdy przed światem wchodzenie na drogę cywilizacyjną udawała, Polska srodze w r. 1863 skompromitowała, rozwściekliły się przeciwko tej ostatniej, zwracając jadem zatrute ciosy swoje, obok warunków ekonomicznych i społecznych, przeważnie na szkoły, na młodzież, celem wychowywania jej — innym aniżeli dawniejszy, turecki sposobem — na janczarów w odniesieniu do ojczyzny ich własnej.

Zadawanie jadów tych nie przeminęło, niestety, bez wpływu na umysły zwłaszcza młode. Od r. 1869, od momentu zrusyfikowania średnich i wyższych szkół w Polsce «kongresową» zwanej, rozpoczęło się forsowne nauczanie młodzieży polskiej w duchu państwowym. Nauczania tego owoce nie kazały na siebie czekać długo. Wykazały się one wyraźnie a głośno, na gruncie międzynarodowym, w jedenaście lat później. W r. 1880, w pięćdziesiątą powstania listopadowego rocznicę, przybyła z kraju młodzież polska uniwersytecka na murach miejskich w Genewie rozlepiła plakaty olbrzymie, którymi światu oznajmiła: *à bas le patriotisme!* (precz z patryotyzmem). Temat ten wyniosła ona ze szkoły, którą opuścić musiała z racyi rewolucyonizmu socyalistycznego, jakim go zaprawiła dzięki skolegowaniu się z młodzieżą rosyjską, nadającą taką formę opozycyonizmowi swemu w odniesieniu do rządów carskich. Działalność młodzieży szkolnej w Polsce na grunt rosyjski *avec armes et bagages,* się przeniosła.

Wpływ rusyfikacyi szkolnej odbił się nie na samych jeno ławach uniwersyteckich. Sięgnął on głębiej. We dwa lata po manifestacyi socyalistycznej w Genewie wyszła w Warszawie książka zbiorowa p. t. «Ognisko». W Ognisku znajduje się artykuł, zatytułowany «Wskazania polityczne», podpisany przez jedną z wybitniejszych w piśmiennictwie polskiem osobistości, przez Polaka niewątpliwie gorąco ojczyznę miłującego i ratowaniem jej w upadku mocno zajętego, przez wyrocznię młodzieży w momencie owym. Jakież on «wskazania» daje?

Zaznacza na wstępie, że po upadku, «błądząc w ciemności, okrywającej życie nasze, upatrujemy bacznie najdrobniejszego światełka, któreby nas z niej na bezpieczną drogę wywiodło, a gdy ono zabłyśnie, cofamy się strwożeni i podejrzewamy w niem zdradziecki ognik, który podstępnie zwabia nas w zasadzkę». Wpływ przeszłości z przed lat stu oślepia nas i nie pozwala dopasować się «do nowych warunków walki o byt... My za blizcy jeszcze jesteśmy tego wpływu, ażeby on nie rozgrzewał naszych uczuć i ażebyśmy bezboleśnie znieść mogli tchnienie zimnego rozumu. Stąd nasza niechęć do wszelkich apostołów z g o d y z l o s e m (podkreślenie wyrazów tych jest mojem – nie zmieniły one znaczenia, tylko je uwydatniły w ustach i pod piórem Piltzów *et cons.)* do wszelkich rad i programów «trzeźwych» — przy jednoczesnej chęci odnalezienia i zatknięcia drogowskazów dla zbiorowego życia».

Przytoczę jeszcze konkluzyę znamiennego tego artykułu, doradzającego przystosowanie polityki polskiej do uprawianego naówczas przez młodzież pozytywizmu filozoficznego, nazywanego w części słusznie z tej racyi: «pozytywizmem warszawskim». Brzmi ona jak następuje:

«Marzenia o odzyskaniu samoistności zewnętrznej (cenzuralne «niepodległości» określenie) ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną. Samodzielność ta zaś może być tylko wynikiem wzmocnienia sił umysłowych i materyalnych, wszechstronnego rozwoju narodowego, skojarzonego z postępem ogólnym, oraz demokratyzacyi społeczeństwa, powołującej do działania w niem pierwiastki nierozbudzone i niedojrzałe. Taka moc, takie ustawiczne natężanie energii, taki ruch postępowy jedynie może utrzymać żywotność narodu i zapewnić mu rozrost».

Zapewne, mogłoby to nastąpić, gdyby ruchu na kroku każdym nie powstrzymywali Moskale i Niemcy, gdyby żywotności nie zatruwali we względzie każdym Moskale i Niemcy, gdyby demokratyzacyi społeczeństwa i powoływania w niem do działania pierwiastków nierozbudzonych i niedojrzałych nie nastrajali do walki klas oraz do walk narodowościowych Moskale i Niemcy. Mówię o Moskalach i Niemcach zarówno rządowcach, jak o opozycyonistach liberalnych i socyalistycznych. Wszelakie tak polityczne i społeczne jak religijne wyznania zlewają się w patryotyzmie tu moskiewskim, tam niemieckim

podszytym regułą — *beatus qui tenet.* Pogodzenie z losem Polaków w takich jak zaborcze karbach państwowych nie da się dokonać inaczej, jak za pomocą zupełnego zmoskalenia ich lub zniemczenia. O prawdzie tej nie wiedział, może zapomniał autor artykułu «Wskazania polityczne».

Wpływ ogromny szkoły zaprzeczyć się nie da, przechodzi on na społeczeństwo, ażeby się ze społeczeństwa zwracać na szkołę. Przechodzenie to i wracanie się postępuje ustawicznie, obracając się na korzyść lub szkodę nadzoru zwierzchniczego, którym winien być naród. Polska ciężko odpokutowuje pozostawienie szkoły na łaskę i niełaskę spółzawodnictwa, wyzyskującego naród na obce interesom i zadaniom jego cele. Dzieje się to obecnie. Młodzież naszą dla celów obcych w rosyjskim i pruskim zaborach wychowują ludzi obcy, w austryackim — Polacy, jedni przez pół, inni w części lub cząstce jakiejś zaustryaczeni. Można chodzić w kontuszu i przy karabeli, być wymownym jak Skarga, pisać po polsku jak Świętochowski lub Prus i wyczuwać, dzięki szkole, patryotyzm austryacki mocniej, niż najgoręcej patryotyczny Austryak. Tak samo patryotyzm moskiewski wyczuwają Polacy z pochodzenia, mimo że im w kontuszach i karabelach chodzić nie wolno, oraz tegoż pochodzenia Prusacy, którym «wolno jak im dziób wyrasta krakać».

Dzieje się to w części ogromnej za sprawą szkół.

Szkoły pruskie tak po r. 1872 zrazu były młodzież polską wyszkoliły, że długo — długo, prawie do momentu, w którym hr. Józef Kościelski z łask cesarskich wypadł, przypuszczać było można, że młodzież polska w ziemię się zapadła — nie stało jej, znikła. Aż się jej doszukała demokracya narodowa, bodaj, czy nie na Ślązku najpierw. Odnalazła się wkońcu. Przed nią w tymże zaborze znalazł się socyalizm, mianujący się polskim, mdły i po za wpływem szkolnym sklejony. Działalność jego polega na pełnieniu funkcyi filialnej wobec socyalizmu niemieckiego w szrankach opozycyi przeciwrządowej. Wywiązuje się on z zadania swego nie nader świetnie, na karb młodzieży jednak nie idzie.

Na karb młodzieży — lubo nie wszystkiej — idzie on całkowicie w zaborze rosyjskim. Szkolna młodzież polska zaszczepiła go sobie bezpośrednio od młodzieży rosyjskiej. Ta

ostatnia w epoce, gdy skutkiem klęsk powstańczych, upadek na duchu boleśnie się narodowi odczuwać dawał i młodym jego pokoleniom chmurną, beznadziejną i bezczynną przyszłość zapowiadał, wskazywała mu ją w blaskach «Ody» Mickiewiczowskiej:

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie..
Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię.

Młodzieży polskiej przedstawił się cel wszechludzki ogromny. Czemże wobec celu tego taki jak Polska drobiazg?... Co ludziom po Polsce, która, mimo poświęceń tylu, mimo ofiar takich, mimo wylania krwi morza, siebie wyzwolić nie zdołała?... Czego się nie dokaże, gdy wespół z młodzieżą rosyjską ujmie się w ręce taką jak rosyjska potęgę i zużytkuje się na uszczęśliwienie «ludzkości ogromów całych»?!

Widziałem tę młodzież w pierwszych usocyalizowania się jej momentach, ufną w siebie, ognia, wiary pełną, zuchwałą i zarozumiałą, luboć w rzeczy socyologicznej słabo bardzo poinformowaną: Marksa znała ze słyszenia, Lassala mowy czytywała, Schaefflego na pamięć umiała. Z tym zapasem naukowym, w związku z młodzieżą rosyjską, na czele proletaryatu, pewną była «pchnięcia bryły świata nowymi tory», zapomocą uwolnienia bryły tej od takiego jak carat ohydztwa i zgniecenia kapitalizmu. Na nas, patryotów poziomych, z góry z lekceważeniem patrzyła, udzielając nam tytułów: «patryotników», «sznapskapitanów» i t. p.

Pyszną była ta młodzież i do oglądania ciekawą. W czasie jej zagranicą pobytu rozległo się rokujące w jej mniemaniu pewne socyalizmowi powodzenie hasło:

«Socyaliści całego świata, łączcie się!»

Narodzenie się socyalizmu międzynarodowego zapowiadało, zdaniem jej, zwycięztwo niezawodne.

W sojuszu młodzieży polskiej z rosyjską nie było racyi bytu dlatego przedewszystkiem, że racyi bytu pozbawionym jest socyalizm w Rosyi nieprzeludnionej, posiadającej ogromne odłogiem leżących gruntów przestrzenie i nie posiadającej właściwego proletaryatu przemysłowego. Plagę w niej stanowi rząd czynowniczy, jak najfatalniej prowadzący — co gorzej, prowadzić zmuszony — gospodarkę narodową. Wobec tego socyalizm

Żelabów nawet, Perowskich i innych cześć rozbudzających ofiar przedstawia się jako ostra opozycyi zaprawa, dodawana celem uzyskania ustępstw, Rosyę bodaj trochę europeizujących. Moralni morderstwa Aleksandra II spólnicy nie domagali się od Aleksandra III czego innego jak tylko «jakiejkolwiek *(kakoj nibuď)* konstytucyi». Rzecz to autentyczna, powtarzam bowiem, com za nieboszczyka Ławrowa, zajmującego w emigracyi rosyjskiej stanowisko patryarchy, przygodnie powołany do uczestniczenia w dyskusyi w sprawie koronacyi carskiej, własnemi słyszał uszami. *Kakoj nibuď kanstitucii.* W gruncie przeto ów jaskrawy socyalizm rosyjski (wyjątek stanowią nieliczne osobistości pojedyncze, szczerze wiarą w doktrynę przejęte) należy do rodzaju masek, używanych w targach, osłaniających żądania skromne. Opozycyoniści w Rosyi na patryotyzm, streszczający się w haśle «za Boga i cara!», na ojczyznę, olśniewającą ogromem i sławą, powoływać się wobec narodu nie mogą. Naród, w którym 90% ogółu ludności ogarnia ciemnota, inaczej patryotyzmu i ojczyzny nie odczuwa, ani rozumie. Inaczej do niego jak przynętą chlebową trafić nie sposób. Ten jest powód, dla którego w Rosyi opozycya, chwytając się umysłów młodych, żywych, przejętych wstrętem do praktyk czynowniczych, nie w innym jeno w socyalistycznym występować musi przyodziewku. Jest to sprawa rosyjska, wewnętrzna, mogąca, skutkiem zbiegu okoliczności (obrotu np. niepomyślnego toczącej się obecnie z Japonią wojny), «jakąś» wykołatać konstytucyę.

Czy nam, Polakom, o tę «jakąś» konstytucyę rosyjską chodzi? Chyba konstytucya pruska do pragnienia moskiewskiej nikogo zachęcać nie może.

Młodzież nasza, gdy się pierwotnie do socyalizmu rosyjskiego tak pogarnęła szczerze, że pod jego poszła rozkazy, Polskę, jak wiemy, z programu swego wykluczyła. I tak, bez Polski, lat z dziesiątek ostro szła naprzód. Wreszcie prowodyrowie, rozpatrzywszy się w społecznych i politycznych sprawach, dostrzegli, że w sposób podobny prowadzona przez nich robota ani ludzkości, ani Rosyi, ani Polsce, ani nawet ich «stronnictwu» na nic się nie przyda. Puścić atoli socyalizm kantem jakoś nie wypadało, wobec hałasu około tej nowości zrobionego, wobec dużej liczby nawerbowanej młodzieży szkolnej płci obojej, młodzieży zwłaszcza płci niewieściej, z wielkim

zapałem i z histerycznem socyalizującej się drżeniem. W sferze tej «sprawa» tryumfalnie naprzód kroczyła. Tryumfowi temu atoli za tło, za podstawę służyć nie chciała najważniejsza w socyalizmie warstwa – klasa robotnicza. Propaganda w warstwie tej nie wiodła się — z jakiej racyi?... z racyi panującego śród niej takiego jak patryotyzm zacofania[1]).

Zacofanie to tak wobec propagandy socyalistycznej niezłomnie stanęło, że postawiło prowodyrów wobec alternatywy: *se soumettre*, *ou se demettre* (poddać się, albo ustąpić). Wyboru innego nie było. Prosta, zwyczajna etyka nakazywała wybrać to drugie. Etyka atoli partyjna innej udzieliła rady — rady, na którą złożyły się: uznania dzieciaków płci męzkiej, oraz przedstawicielek płci żeńskiej, krasomówcze i publicystyczne tryumfy, wspomnienia oklasków, wspomnienia skojarzonych z flirtem zachwytów poszukiwaczek wiedzy i inne w rodzaju tym fakty, zobowiązujące nie schodzić z drogi partyjnej. Nie wolno przemilczać i tej niemało ważnej racyi, że na drodze tej przewodników socyalizmu polskiego trzyma nadanie socyalizmowi prawa obywatelstwa i otworzenie dla spraw socyalnych aren parlamentarnych we wszystkich mniej lub więcej ucywilizowanych krajach. W Europie socyalizmu nie uznają i parlamentów nie posiadają: «święta» Rosya i Turcya; Niemcy luboć bez ochoty, liczą się z nim jednak; we Francyi jest on obecnie silną rządu podporą — co rzeczypospolitej serdecznie się z Rosyą przyjaźnić nie przeszkadza. Stanowi to nietylko niemałą dla socyalistów polskich zachętę trzymania się na zajętym raz posterunku, ale usprawiedliwia poniekąd wkluczenie

---

[1]) W latach siedemdziesiątych wieku XIX w lesie pod Warszawą socyaliści urządzili byli zgromadzenie robotnicze w celach propagandy. Propaganda poszła pomyślnie. Zbrodnie kapitalizmu, dokonywane pod opieką carską i przy pomocy urzędników, zgrozą przejęły słuchaczy. Wszyscy zasady przyjęli i do związku wstąpili. Na zakończenie jeden z robotników postawił krucyfiks, przed krucyfiksem rozłożył Ewangielię, ukląkł, przeżegnał się i wygłosił przysięgę, że póty w pracy nie ustanie, póki Polska wolności i niepodległości nie odzyska. Za jego przykładem poszli robotnicy inni. Łatwo wyobrazić sobie, jakie przysięganie to sprawiło wrażenie na propagatorach, będących nietylko socyalistami, ale i ateuszami, wyrzekającymi się i Boga i Polski. O zdarzeniu tem opowiedział mi jeden z młodzieńców biorących w propagandzie pod Warszawą udział, który się następnie z socyalizmu wycofał i zajmuje obecnie jakieś stanowisko urzędowe w Rosyi.

przez nich do programu wyświeconego pierwotnie patryotyzmu. Oficyalne uznanie socyalizmu, broniącego pracy od nadużyć kapitalizmu, w cywilizowanym świecie i otworzenie dla niego areny parlamentarnej o prawowitości jego świadczy.

Tak — prawowitym on jest i prawowitą a słuszną i przydatną jest toczona przezeń z nadużyciami kapitalistycznemi walka stronnicza, ale... w społeczeństwach, w narodach, rozporządzających sobą swobodnie.

Nie pomyśleli i nie pomyślą o tem mistrze w socyalizmie, przezwanym przez nich «polskim», kiedy on z natury swojej jest i będzie zawsze międzynarodowym, kosmopolitycznym. Jako taki przeto nie może na zmienionym na przybytek więzienny gruncie polskim sprawy narodowej nie zatruwać, młodzieży polskiej nie bałamucić.

Sprawie socyalnej służą stronnictwa i ona na tem dobrze wychodzi. Sprawie narodowej, gdy naród w całej swojej składowni społecznej nie służy, kuleć ona musi; gdy zaś nadto w niewoli się znajduje i w niej takie lub inne stronnictwo szczepieniem jadów nienawiści społecznej się trudni, w razie takim... niech się naród ów na zawsze z nadzieją wyzwolenia żegna. Może za hasło dla siebie wziąć ten napis, który Dante na bramie do piekła wyczytał: *Lasciate ogni speranza.*

Socyalizm, gdy teorye tworzył, następnie, gdy w szranki wchodził, za cel wytknął sobie: reorganizacyę społeczeństwa na podstawie kolektywizmu wszechludzkiego... Cel ów wciąż w rojeniach teoretycznych stoi, w znaczeniu programu ogólnego, maksymalnego, w praktyce atoli — na dziś niby — ustępuje miejsca programowi minimalnemu, obejmującemu postulaty demokracyi zwyczajnej, znanej, powszechnie przyjętej i, po zejściu z tego świata Mikołaja I, przezwanego «Niezapomnianym», w imperyi nawet wszechrosyjskiej łaskawie uznawanej. Czemuż się więc w Polsce wydzielają stronnictwa socyalistyczne? Na zapytanie to odpowiedziałem powyżej, dla uzupełnienia jednak odpowiedzi mojej to jeszcze dodam, że wszelkie racyonalnie zawiązane stronnictwo dąży do władzy, o którą licytuje się ze stronnictwami innemi, różniącemi się niekoniecznie tylko zasadniczo, ale i odcieniowo. We Francyi, Belgii i gdzieindziej socyaliści, popierający program minimalny, są to demokraci od demokratów zwyczajnych wyraźniejsi,

twardsi, skrajniejsi. W Rosyi socyalizm usprawiedliwia się niemożliwością wynalezienia innej dla działalności opozycyjnej formy. Co jednak robi on u nas?... Jakiem jest jego w Polsce w niewoli znaczenie, zadanie, powołanie?

Był moment, w którym socyalizm sprawie polskiej przydatnym, wielce nawet przydatnym się okazał. Momentem tym była epoka «pracy organicznej», wymotywowanej zasadniczo i sformułowanej jasno we «Wskazaniach politycznych». W momencie tym także do zgody z losem wezwanie było zapowiedzią zdania się na łaskę i niełaskę Moskwy, która zrusyfikowawszy już szkoły i szkółki, zabierała się do szczepienia moskiewskiego w narodzie polskim ducha. Dopomogła jej w tem młodzież rosyjska, odrywająca od Polski młodzież polską. Ujawnienie się jednak w momencie owym socyalizmu antipolskiego sprawiło w Polsce wrażenie «sięgnięcia do wnętrza jej trzew i zatargania». Zatarganie owo rozbudziło w społeczeństwie polskiem ruch, który, po upadku powstania styczniowego, po zepchnięciu Francyi z wyżyny politycznej, po otworzeniu dla emigracyi polskiej granic austryackich, był zamarł. W ruchu się patryotyzm odnalazł i wskazania polityczne w innem dla Polski wykazał świetle. Byłoby to i bez socyalizmu o barwach moskiewskich niezawodnie nastąpiło. Socyalizm przyśpieszył odżycie patryotyzmu w Polsce — w tem cała jego zasługa. Na tem też zamknęła się dla niego racya bytu.

Cóż więc robi obecnie? — A cóż!... bruździ.

Bruździ przedewszystkiem w szeregach młodzieży szkolnej: działając na jej wyobraźnię hasłami postępowości jaskrawej, ujmując ją ciętością polemiki często oszczerczej, obładowując jej umysł wywodami niby naukowymi, zapożyczonymi u autorów obcych, a odnoszącymi się do społeczeństw w odmiennych niż społeczeństwo polskie — niewolą nie ścieśnionych — znajdujących się warunkach i szczepiąc w niej zarozumiałość — tę zarozumiałość zuchwałą, obłędowi umysłowemu pokrewną, pomiatającą wszystkiem, co z niezrozumianą najczęściej przez nią doktryną nie licuje. Młodzież taka za granicą w rocznice obchodów narodowych wytańcowuje się na balikach «kolegów Moskali», w Warszawie z Moskalami w rozmaitych manifestacyach i demonstracyach moskiewskich brata, we Lwowie, w Krakowie odsuwa się — hałaśliwie niekiedy — od kolegów, nie wierzących w dogmaty socyalistyczne. W przejawach tych

przebija się pierwotny socyalistyczny, w Genewie wygłoszony odzew: «Precz z patryotyzmem!...»

Przebija się to i w innych jeszcze kierunkach, z podłoża młodzieńczego, socyalizmem podszytego, wychodzących. W literaturze modernizm, dekadentyzm, przybyszeizm, czyby się ośmielił wypowiedzieć patryotyzmowi służbę, gdyby miłości ojczyzny nie był przedtem utopił w socyalistycznym czarnej kawy oceanie?

Dostrzegać się to daje i w stronnictwach politycznych. Stronnictwo ludowe np. w Galicyi, jakieby ono doniosłe i piękne — ze względu na cele, dla których zawiązanem zostało — sprawie polskiej oddawać mogło usługi, gdyby się w łono jego nie wsączył wyprowadzony ze szkoły prądzik smaku socyalistycznego.

Nie mówię o zasilaniu przez socyalizm rzekomo polski socyalizmów litewskiego i ruskiego, potęgującem nienawiść do Polski, wszczepianą przez Moskwę na Litwie i Rusi; nie mówię o zamachach w Europie i w Ameryce na Skarb Narodowy i o wyzwierzaniu się socyalistów rzekomo polskich, do spółki z *Krajem* petersburskim i pokrewnemi mu pismami, na czuwający nad nim dozór; nie mówię o najmniej sprawie polskiej szkodliwej działalności jego w nawskróś patryotycznej sferze robotniczej; nie wspominam o innych, drobniejszych zabiegów jego przejawach. Chciałoby się na rachunek stronnictwa tego znaleźć coś dodatniego. Czy przysłużyło się ono czem nauce?... czy zajęło w niej chociażby umiarkowanie wybitne stanowisko?... czy ulżyło bodaj trochę doli robotniczej?... Działacze chwalą się «uświadamianiem» — jakiem?... szczepieniem nienawiści klasowej w społeczeństwie, potrzebującem wobec wrogów, posługujących się temże samem, skupienia sił jak największego?... Chwalą się wogóle postępowością, której w niczem dopatrzeć nie sposób. Chwalą się wreszcie urządzaniem strejków na podstawie postulatów nie swoich, lecz demokratycznych, którym rząd carski, do muru przyciśnięty, zadość uczynić w ostateczności może. Przyprowadzenie go atoli do ostateczności takiej nie w Polsce, ale w Rosyi dokonaćby się mogło i, dokonane, nie Polsce, lecz Rosyi na korzyśćby wyszło, każdy bowiem ze strony polskiej najczyściej społeczny ruch na karb polityczny idzie i w całem społeczeństwie rosyjskiem, od najwyższej góry do najniższych dołów, patryotyczną utracenia

zdobyczy obawę rozbudza. Socyalistyczna przeto agitacya w Polsce sprawie polskiej bez porównania więcej szkody niż pożytku niesie

O agitacyi tej, w rozprawie o młodzieży polskiej, ze względu na garnięcie się jej do socyalizmu, przemilczeć nie mogłem. Troska o młodzież wymaga zwracania uwagi jak największej na zagrażające jej a przez nią i sprawie polskiej niebezpieczeństwo. Tkwi ono w szkole tu moskiewskiej, tam niemieckiej. Działają na nią wpływy różnorodne, śród których najmocniej uwydatniają się trzy: lojalistyczny, rewolucyjny i patryotyczny — każdy wydaje rezultaty zróżniczkowane wedle rodzajów i odcieni, stosownie do chwytności wędkowej w odniesieniu do młodzieży. Część bierze się na wędkę lojalizmu — dla karyery; część idzie na lep rewolucyonizmu dziś socyalistycznego — dla dogodzenia temperamentowi; część lojalnością i temperamentem lgnie do ojczyzny pokrzywdzonej i od dzieci własnych upomnienia się o krzywdy wyczekującej. To ostatnie, będące rękojmią samoistnej, narodowej, rzetelnie demokratycznej przyszłości Polski, możliwem jest do otrzymania i utrzymania w szkole rusyfikowanej, germanizowanej, znajdującej się pod dozorem i wpływami patryotyzmów obcych, mających na celu wszczepianie w młodzież polską tego ducha, jaki panował ongi we wsławionych patryotyzmem tureckim hufcach janczarskich.

O znaczeniu śród polskiej, na łup wrogów Polski wydanej, młodzieży szkolnej czystego, rzetelnie demokratycznego i narodowego patryotyzmu polskiego, świadczy ten przedewszystkiem fakt, że mimo wszystko utrzymuje się on. Utrzymuje się on nie inaczej, tylko dzięki obywatelskiemu nad nim czuwaniu tych zastępów niewidomych, na których — niby duchów Banka — pojawienie się i krzątanie żali się w znanym «memoryale» ks. Imeretyński, najsłodszy i najprzebieglejszy z nasyłanych na Polskę wielkorządców moskiewskich. Chodzi więc o to jeszcze, ażeby czuwanie nie ustawało, ażeby nie ustawało na chwilę, nie pomijając szkół wyższych dla średnich, średnich dla niższych, ludowych, ważnych dlatego, że zaborce czuwają nad temi ostatniemi specyalnie.

Polskie czuwanie nad szkołami przełamać powinno czuwania moskiewskie i niemieckie.

Jest to zadanie dla obywatelstwa polskiego nie łatwe; o ile jednak trudne, o tyle wielką a istotną, rzeczową brzemienne pożytecznością i piękne — o! jak piękne...

Z. Miłkowski.

DZISIEJSZE ZADANIA POLITYKI EKONOMICZNEJ W GALICYI.

I.

Do czasu przeobrażenia się państwa austryackiego na ustrój konstytucyjno-autonomiczny nie mogło być mowy w Galicyi o jakiejkolwiek szerszej akcyi polityczno-społecznej, mającej na celu dobrobyt i postęp ekonomiczny kraju. Rząd centralny, nie będąc nigdy pewnym trwałości tego nabytku dla swego cesarstwa, uważał za najwłaściwsze przez czas blizko stuletnich rządów tłumić wszelki ruch, mający na celu podniesienie ekonomiczne lub kulturalne społeczeństwa polskiego, i zadawalniał się wyciąganiem, o ile się tylko dało, podatku i rekruta. Z drugiej strony leżało w interesie ludności niemieckiej innych krajów korony austryackiej, by Galicyę zatrzymać na zawsze jako rynek zbytu dla swych towarów wysortowanych, których zbyć gdzieindziej nie była w możności. Społeczeństwo polskie pozbawione wszelkiego wpływu na udział w zarządzie kraju i na rząd centralny nie mogło wcale reagować na wrogie stanowisko tegoż rządu, tłumiącego bezwzględnie wszelki ruch mający na celu dobro ludu i kraju.

Właściwie więc dopiero od czasu nastania ery konstytucyjnej, gdy Polacy przez swój udział w Radzie państwa zaczęli wywierać pewien znaczniejszy wpływ na bieg spraw państwowych i na zarząd kraju naszego, powinien się był wytwarzać w łonie formujących się partyj politycznych pewien program polityki ekonomicznej, mającej na celu podniesienie dobrobytu i zamożności narodu. W rzeczywistości żadne z istniejących stronnictw, powstałych na tle nowego życia politycznego w Galicyi nie zdążyło stworzyć szerszego programu polityki ekonomicznej, obejmującego w przeważnej większości wszystkie interesy kraju i narodu. Dopiero w ostatnich niemal czasach zaczęła się budzić w kraju pewna opinia publiczna, która pod ogólnikowem hasłem uprzemysłowienia Galicyi zaczęła baczniej zwracać uwagę na potrzeby ekonomiczne tego kraju, widząc, że rozwój życia ekonomicznego jest bardzo poważnym warunkiem wszechstronnego, politycznego i kulturalnego postępu.

Przyczyną takiego stanu rzeczy był układ sił społecznych, jakie zastała po katastrofie pod Sadową nowa era konstytucyjna w Galicyi. Władzę i wpływy polityczne uzyskały sfery ziemiańskie, będące naówczas jedyną warstwą w społeczeństwie, przygotowaną do uchwycenia w ręce zarządu krajem. Sfery te właściwie i dziś jeszcze mają bardzo przeważający wpływ na życie polityczne i społeczne Galicyi, gdyż do dziś jeszcze większa posiadłość ziemska przedstawia najpotężniejszą i najlepiej zorganizowaną siłę społeczną.

Szlachta galicyjska, trzymająca w swem ręku władzę, nie chciała i nie umiała stworzyć programu szerszej polityki ekonomicznej, uwzględniającej interesy szerszych warstw ludności, gdyż z jednej strony, nie stykając się bliżej prawie wcale z innemi warstwami społecznemi, nie zdolna była odczuć różnych potrzeb innych klas społecznych, powtóre z braku odpowiedniego nacisku ze strony innych stronnictw politycznych nie czuła się zmuszoną do zmiany swej polityki. Co się zaś tyczy jej własnych interesów ekonomicznych, to one były zawsze dość dobrze zabezpieczone przez ogólną politykę państwową Austryi, ochraniającą interesy rolnictwa i większej posiadłości. Powtóre większa własność ziemska z Galicyi skupiona przeważnie jest w rękach arystokracyi, która nieraz mogła załatwiać swe interesy, korzystając z osobistych wpływów i stosunków u dworu i w rządzie centralnym.

Znamieniem współczesnego rozwoju społeczeństw europejskich jest stosunkowo szybszy wzrost miast i ludności miejskiej, a jednocześnie mniejszy przyrost lub nawet ubytek ludności wiejskiej. Życie społeczne w Galicyi nie poszło w tym kierunku, gdyż nie mógł dla wielu powodów rozwinąć się przemysł i związany z nim handel.

Po nastaniu ery konstytucyjnej odrazu otworzyły się wrota wszystkich urzędów rządowych i autonomicznych dla Polaków, które to stanowiska do owego czasu zajęte były przeważnie przez Niemców i Czechów; dlatego też przez długi szereg lat wszyscy młodzi ludzie, opanowujący wyższe i średnie zakłady naukowe mieli przed sobą otwartą drogę karyery urzędniczej, zabezpieczającej odrazu chleb na przyszłość i tem samem nie potrzebowali myśleć o stwarzaniu sobie często zawodnego bytu przez przemysł, rękodzieła lub handel. Jednocześnie przez taki obrót rzeczy wszystkie te warstwy mniej wię-

cej wykształcone znaleźć się musiały w pewnej zależności politycznej od szlachty dzierżącej władzę w ręku.

W biednych i słabo zaludnionych miastach galicyjskich klasa urzędnicza w całości wywierała przeważny wpływ na kształtowanie się odpowiedniej opinii politycznej i na życie polityczne w miastach, a nieliczne i niezamożne mieszczaństwo nie było w możności w krótkim czasie wytworzyć jakiegokolwiek stronnictwa politycznego, któreby mogła liczyć na większy wpływ w kraju odpowiednio do swoich celów i potrzeb.

Siłą rzeczy mało oświecona i pogrążona w niedostatku ludność wiejska dobrowolnie lub przez wpływy czynników urzędowych oddawała wszystkie swe prawa polityczne w ręce szlachty.

Powstanie przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego jak również związanego z nim handlu, najlepiej przyczynićby się mogło w porze nastania ery konstytucyjnej do szybszego rozwoju życia ekonomicznego i kulturalnego ludności galicyjskiej. Tymczasem brak wszelkich warunków sprzyjających powstawaniu przemysłu przy współczesnem istnieniu wielu wpływów i okoliczności odstręczających od zakładania nowych ognisk przemysłowych, spowodował że Galicya pozostała od tego czasu krajem wyłącznie prawie rolniczym. Dziś jeszcze dość ogólne panuje przekonanie, że kraj ten na zawsze musi pozostać rolniczym a przemysł jest-to wcale niezła rzecz, lecz nie dla Galicyi.

Pozwolę sobie zestawić najważniejsze przyczyny, które uniemożliwiły powstanie życia przemysłowego w kraju. Społeczeństwo galicyjskie nie imponowało nigdy wielką ilością kapitału ruchomego; tenże przeważnie znajdował się w rękach arystokracyi, która nigdy i nigdzie nie była przeznaczoną do odgrywania twórczej i przodującej roli w tych dziedzinach życia ekonomicznego. Nieliczni zaś przedstawiciele zamożnego mieszczaństwa rekrutowali się przeważnie z żydów, naówczas zniemczonych, i bardzo często przenosili się z dorobioną fortuną do zachodnich części państwa, gdzie znajdowali często daleko lepsze widoki dla swej działalności.

Tem bardziej nie mogło być mowy o tem, ażeby do Galicyi zechcieli przybyć obcy kapitaliści zasobni w środki materyalne i z wyrobioną rutyną przemysłową i wiedzą techniczną w celu zakładania fabryk i różnych zakładów przemysłowych,

jak to miało miejsce w Królestwie Polskiem w epoce rządów konstytucyjnych i po raz wtóry po zniesieniu granicy celnej pomiędzy Królestwem Polskiem a resztą państwa rosyjskiego. Przemysłowcy austryaccy mieli daleko lepsze warunki dla przemyslu u siebie na miejscu.. W Galicyi władze krajowe do niedawnego czasu, ani rząd nigdy nie robiły żadnych ułatwień dla nowo powstających ognisk przemysłowych, a nasze przedstawicielstwo polityczne w Wiedniu widać nie rozumiało wcale, jakie ma znaczenie dla kraju rozwój przemyslu, kiedy do tego jeszcze czasu pozwoliło na utrzymanie różnych niekorzystnych przepisów, taryf kolejowych utrudniających konkurencyę z przemysłem zachodnich krajów, pomimo że kolo polskie w Wiedniu było zawsze stronnictwem rządowem i mogło było nieraz wywierać w sprawach krajowych skuteczny nacisk. Przed dwudziestu kilku laty przedłużono termin upaństwowienia kolei północnej aż do tej pory tylko dzięki jednomyślnemu poparciu nowej delegacyi wiedeńskiej, wbrew najpoważniejszym interesom kraju jedynie na życzenie centralnego rządu i ministra rodaka Dunajewskiego.

Bezwzględne panowanie aż do tego czasu fiskalizmu austryackiego w sprawach podatkowych jest również jednym z bardzo poważnych czynników tamujących nietylko rozwój życia ekonomicznego Galicyi, lecz w końcowym swym rezultacie wzrost wpływów podatkowych ze szkodą państwa i kraju. Naczelnym kierownikom polityki finansowej naszego kraju zdaje się, że szczytem ich działalności jest wyznaczenie jak największych podatków kontrybuentom, a odwołania ostatnich od niesprawiedliwych i zawysokich podatków zatrzymywać jak najdłużej pod suknem swojego stolika i po paru latach dopiero dawać na nie odpowiedzi. W tych warunkach nie należą do sporadycznych objawów fakty, że właścicielowi nowozałożonego warsztatu rzemieślniczego z kapitałem zakładowym 2400 do 3000 koron wyznaczono w pierwszym roku różnych podatków w ilości przeszło 1200 koron; musi on przedewszystkiem energię swą wytężyć na przychylne załatwienie jego rekursu, by siebie uchronić od niechybnego bankructwa a warsztat od zamknięcia.

Do zakresu polityki fiskalnej trzeba również zaliczyć pobieranie akcyzy na rachunek państwa od różnych artykułów spożywczych w większych miastach austryackich, między in-

nemi w Galicyi we Lwowie i Krakowie. Podatki konsumcyjne powyższej kategoryi podnoszą znacznie koszty utrzymania w tych miastach, co też nie pozostało bez wpływu na wolniejsze tempo ich wzrostu. Daleko jednak ważniejszą sprawą jest, że pobieranie tego rodzaju opłat konsumcyjnych na rachunek państwa od pewnej tylko liczby obywateli, zamieszkujących określone tereny, nie zgadza się absolutnie z duchem i pojęciami nowoczesnego prawodawstwa. Podatek ten jest zabytkiem czasów feudalnych i stoi w rażącej sprzeczności z zasadą, że wszyscy są równi wobec obowiązującego prawa, gdyż w tym wypadku prawo płacenia podatku państwowego obowiązuje pewną tylko ściśle określoną ilość obywateli mieszkających w obrębie rogatek. Nakładanie podatków konsumcyjnych w obrębie danego miasta na rachunek jegoż gminy jest rzeczą zasadniczo inną, gdyż podatek ten idzie na sprawy tegoż samego miasta gdzie wszyscy obywatele płacąc go jednocześnie korzystają z dobrodziejstw urządzeń i instytucyi gminnych. Dla powyższych powodów usunięcie tego przestarzałego zabytku jest naglącą potrzebą tych miast i zadość uczyni współczesnym pojęciom prawa i sprawiedliwości.

W końcu trzeba zwrócić uwagę na to, że dla potrzeb współczesnego przemysłu Galicya, wzięta sama w sobie, była bardzo małym i ograniczonym rynkiem zbytu na wszelkiego rodzaju artykuły przemysłowe, wytwarzane w celu bezpośredniego spożycia. Ludność miast nieliczna i niezamożna była skromnym bardzo spożywcą tych artykułów, ludność zaś wiejska, jakkolwiek liczna, stała na tym stopniu kultury, że przeważną część swych potrzeb zaspakajała u siebie w domu, jak to zresztą ma miejsce i dziś jeszcze na znacznej przestrzeni kraju.

W tych warunkach warsztaty przemysłowe, ograniczone tylko na wewnętrzny galicyjski rynek zbytu, nie miały widoków na szerszy rozwój swej działalności, co właściwie leży w założeniu i tendencyi współczesnego przemysłu fabrycznego.

Te same powody stały między innemi na przeszkodzie rozwojowi wyższych form gospodarstwa rolnego, jako to: mleczarstwa, fabrykacyi sera i masła, racyonalnej hodowli drobiu, wyrobu konserw z jarzyn i owoców i t. p., gdyż zbyt na te artykuły był bardzo ograniczony w słabo zaludnionych i biednych miastach galicyjskich.

Dla ludzi, obeznanych cokolwiek ze współczesnem życiem

ekonomicznem, będzie teraz rzeczą zupełnie zrozumiałą, dlaczego bardzo dużo interesów przemysłowych, założonych w Galicyi, były zmuszone, nieraz po kilku latach istnienia, przystąpić do zamknięcia swej działalności ze stratą włożonych kapitałów i pracy. Przyczyną był jeden lub parę tych wyżej wyłuszczonych warunków, bardzo dobrze sprzyjających powolnemu zamieraniu wszelkiego życia przemysłowego.

II.

Najbliższem zadaniem dzisiejszego społeczeństwa galicyjskiego jest użycie wszystkich możliwych środków, prowadzących do szybszego rozwoju przemysłu jak również podwyższenie wydajności ziemi przez podniesienie kultury i techniki rolnej. Trzeba wytężyć wszystkie siły w celu wzmocnienia ekonomicznego organizmu kraju i doprowadzić do takiego stanu, by dawny bierny bilans handlowy Galicyi w stosunku do reszty monarchii i zagranicy należał do bezpowrotnej przeszłości. Wtenczas podniesie się znacznie energia ekonomiczna ludności, jej siła spożywcza, a jednocześnie zwiększą się znacznie wpływy podatkowe, które pozwolą na szybsze zaspokojenie koniecznych potrzeb kulturalnych i cywilizacyjnych kraju, gdy obecnie załatwienie wielu niezbędnych i piekących potrzeb naszego życia jest odkładane dla braku funduszu do lepszych czasów, pomimo że konieczność ich zaspokojenia jest odczuwana powszechnie.

Porównywając obecny stan społeczeństwa galicyjskiego z tym, w jakim się ono znajdowało przed laty dwudziestu pięciu, odrazu daje się zauważyć znaczny postęp pod wielu względami. Większość tych przyczyn, które wówczas uniemożliwiały prawie wszelką szerszą akcyę w zakresie powstawania przemysłu, częściowo zniknęły lub istnieją w daleko słabszej mierze. Wzrost szybszy miast, podniesienie się znaczne poziomu oświaty wśród ludności wiejskiej i miejskiej, powstawanie dużej ilości stowarzyszeń ekonomicznych, opartych na wzajemności i t. d., wszystko to razem wzięte daje obecnie lepsze nadzieje na rozwój tęższego życia ekonomicznego.

Po za tem przybył jeszcze jeden bardzo ważny czynnik, wzrost samowiedzy społeczeństwa w sprawie uprzemysłowienia kraju, czynnik nadzwyczaj poważny i, o ile prąd ten nie osła-

bnie, a przeciwnie się wzmoże, to z czasem może przynieść bardzo doniosłe owoce.

Historya daje nam w tym wypadku przykłady niezbite. W obecnej przemysłowej Belgii był czas kiedy powstający przemysł musiał staczać bój z zagraniczną konkurencyą i nierzadkie były wypadki, że odbiorcy w dobrze zrozumianym interesie kraju nabywali wyroby fabryk krajowych po wyższych cenach, aniżeli zagraniczne. Dzisiejsze społeczeństwo galicyjskie nie posiada wszakże w swojem ręku jednego z najwięcej decydujących czynników w sprawie podniesienia tętna życia ekonomicznego. Nie mamy samodzielności w zarządzie spraw krajowych, a odczucie tej potrzeby obecnie popularnie wyraża się w kwestyi t. zw. wyodrębnienia Galicyi w stosunku do reszty monarchii austryackiej.

Znamieniem rozwoju społeczeństw nowożytnych od kilku ostatnich dziesięcioleci jest występowanie w coraz silniejszym stopniu rządu każdego państwa w charakterze wytwórcy i spożywcy całej masy artykułów handlowych, rolnych i przemysłowych. Opanowywanie powolne całych gałęzi przemysłu wytwórczego i komunikacyjnego czyni rząd każdego współczesnego państwa coraz ważniejszym regulatorem życia ekonomicznego. Poczty, telegrafy, telefony, koleje parowe i elektryczne, fabryki budowy okrętów, broni i amunicyi, wagonów i lokomotyw, kopalnie węgla, monopole tytoniu, soli, spirytusu i zapałek i t. d. — oto spora litania różnych gałęzi przemysłowych, będących już obecnie mniej lub więcej w zarządach wszystkich mniejszych i większych państw nowożytnych. Z tych przyczyn rząd każdego państwa występuje na rynku handlowym jako największy i najpoważniejszy spożywca, którego dobre chęci w wyborze miejsca zaspokojenia swych potrzeb handlowych mają nieraz decydować o losie całych gałęzi przemysłowych w poszczególnych prowincyach państwa. Rządy rosyjski i pruski nie omieszkały skorzystać ze swych praw i przywilejów, jakimi rozporządzają w interesie życia przemysłowego i już niejednokrotnie swojemi celowemi w tym względzie zarządzeniami powstrzymały i powstrzymywać będą naturalny rozwój życia przemysłowego w swych zaborach. Rząd rosyjski wstąpił na tę drogę już od lat kilkunastu, nietylko stosując prawa wyjątkowe względem przemysłu polskiego w dziale rozdownictwa dostaw dla niego, lecz utrudniając oprócz tego jego

egzystencyę przez nieprzychylną politykę taryfową i celną. Rząd pruski w ostatnich niemal czasach zaczął przy swych zamówieniach systematycznie omijać nieliczne oazy przemysłu i rękodzieła polskiego w poznańskiem, oddając wszystkie od niego zależne roboty w ręce niemieckie.

Przy dzisiejszym ustroju konstytucyjnym monarchii austryackiej naród polski nie może liczyć nigdy na to, żeby przy największem poparciu naszej delegacyi wiedeńskiej nastąpił z czasem sprawiedliwy udział Galicyi w dostawach dla rządu stosownie do wielkości siły podatkowej kraju; na to miarodajne zawsze koła finansowe i przemysłowe wiedeńskie tak łatwo się nie zgodzą. Nie możemy liczyć na to tembardziej obecnie, kiedy przeważna większość naszej delegacyi w Wiedniu trzyma się swej dawnej naczelnej zasady, że nie trzeba robić poważnych trudności rządowi, i kiedy najwybitniejsi przedstawiciele tej delegacyi zżyli się z tem przekonaniem, że w Galicyi wogóle przemysłu być nie może, lub nawet, że jest on niepotrzebny.

W razie wyodrębnienia Galicyi władze krajowe przyjęłyby od rządu centralnego znaczną część funkcyj z dziedziny ekonomicznej i przy odpowiednim nacisku opinii publicznej zaczęłyby pokrywać swe potrzeby na rynku handlowym miejscowym.

Tem więcej niezrozumiałem wydaje się każdemu bezstronnemu badaczowi stosunków ekonomicznych i politycznych w Galicyi, że największymi przeciwnikami usamodzielnienia tego kraju są socyaliści i znaczny odłam stronnictwa demokratycznego. A przecież przez powstanie przemysłu i handlu, któreby musiały szybciej się rozwijać w więcej usamodzielnionej Galicyi, tworzyłyby się nowe tereny i ogniska pracy, które są dotychczas uważane przez przewódców tych stronnictw jako naturalne podstawy wzrostu ich siły i wpływów politycznych...

Postęp ekonomiczny Węgier od czasu ukonstytuowania się ich w niezależne pastwo jest najlepszym przykładem, jaką w spółczesnym ruchu ekonomicznym może poważną odgrywać rolę rząd narodowy, świadomy swoich celów i obowiązków. Węgry pod względem wielu warunków rozwoju swego przemysłu miały dużo podobieństwa do Galicyi. Od czasu zaprowadzenia dualizmu państwowego są one pod tą samą opieką celną, rząd tedy węgierski jako taki mógł tylko po za tem polityką taryfową, w komunikacyi kolejowej i wodnej korzystnie oddzia-

lywać na powstawanie nowych ognisk przemysłu i powtóre zaspakajać swoje własne potrzeby przedewszystkiem u siebie na Węgrzech.

Trzeba zobaczyć muzeum przemysłowe założone w hali powystawnej ze wzorami i zbiorami tego, co obecnie wytwarza przemysł węgierski, ażeby się przekonać, jak szybko powstały różne gałęzie przemysłu na Węgrzech i co każdy naród może zrobić, gdy jest kierownikiem swych losów. Przy budowie wspaniałego gmachu parlamentu węgierskiego, którego koszt wynosił około 30 milionów koron, prawie wszystko było zrobione wiedzą techniczną i rękami węgierskiemi, materyał surowy był również użyty z Węgier. Obecnie przy uchwaleniu ostatnich nowych kredytów wojskowych na uzbrojenia rząd węgierski zastrzegł sobie u rządu wspólnego wykonanie części zamówień w węgierskich zakładach przemysłowych co do wysokości kredytów wpłaconych przez Węgry. Ponieważ przytem okazało się, że niektórych artykułów wojennych wcale nie wyrabiają na Węgrzech, to ministrowie węgierscy zastrzegli sobie stosunkowo większy udział w artykułach u nich wyrabianych; w ten sposób ani jeden grosz z kredytów węgierskich nie popłynie do Austryi. Ten ostatni warunek ogromnie oburzył fabrykantów wiedeńskich i częściowo może to oburzenie było uzasadnione, chociażby ze względu na to, że przy zakupnie artykułów spożywczych udział Węgrów jest daleko większy, ile że Węgry odgrywają rolę spichrza cesarstwa austryackiego. Jest to bardzo przekonywający dowód, co może zrobić rząd silny i dbający o ogólne interesy kraju.

Dziś stosunki tak się ułożyły, że dużo firm austryackich zakłada swoje filie na Węgrzech, a przy powstawaniu nowych gałęzi przemysłowych odrazu budują fabryki na Węgrzech i w Austryi, by zaspokoić ambicye przemysłowe Węgrów.

Przechodząc do spraw rolniczych, trzeba przedewszyststkiem słów kilka powiedzieć o nowej taryfie celnej mającej być podstawą nowych traktatów handlowych. Za przykładem Berlina rząd wiedeński przy pomocy mającej w przyszłości obowiązywać taryfy celnej ma zamiar zabezpieczyć jeszcze więcej interesy rolnictwa. Ten nowy kurs w polityce handlowej nie wpłynie dodatnio na całość życia ekonomicznego w Austryi.

Kilka lat temu minister Gołuchowski w swojem *exposé*

w delegacyach zaznaczył, że w przyszłości czeka Europę ekonomiczny podbój ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przez zalew artykułami przemysłowymi i rolniczymi, i nawet wskazał na potrzebę przedsięwzięcia wspólnych środków zaradczych w celu zabezpieczenia europejskiej wytwórczości przed coraz groźniejszą konkurencyą Ameryki. Przepowiednia ta ministra Gołuchowskiego zaczęła się sprawdzać bardzo szybko, gdyż dzisiaj wszystkie państwa europejskie zamykają swe bilanse coraz większymi niedoborami, gdy jednocześnie bilans handlowy Stanów Zjednoczonych wzrasta nadzwyczaj prędko; przewaga wywozu nad wwozem jest coraz większa i przemysł europejski coraz więcej odczuwa konkurencyę amerykańską.

Jedną z wielu przyczyn tej przewagi przemysłu amerykańskiego jest między innemi względna taniość spożywczych artykułów. Taniość artykułów rolniczych dozwala amerykańskim klasom pracującym przy ich wysokich zarobkach, spowodowanych doskonalą organizacyą pracy, wystąpić na rynku wewnętrznym jako olbrzymi konsument dużej ilości wszelkich innych artykułów przemysłowych; amerykańscy przemysłowcy powiązani w trusty, sprzedając lwią część swych towarów na rynku wewnętrznym, zabezpieczonym przez cła, mogą resztą swej produkcyi coraz więcej zalewać rynki europejskie.

Wyższe cła rolnicze w Austryi, które będą obowiązywały w myśl nowej taryfy autonomicznej, podniosą cenę na wszystkie artykuły spożywcze i przyczynią się do podniesienia kosztów utrzymania po miastach i osadach fabrycznych. A przecież już i tak dzisiaj życie po miastach austryackich należy do najdroższych w Europie. Tymczasem klasy pracujące i bardzo liczny stan urzędniczy w Austryi żyje tylko ze ściśle oznaczonych dochodów; o ile więc większa część tego dochodu będzie obrócona na zakupno produktów spożywczych, o tyle znów się zmniejszy suma środków potrzebnych na zakupno przedmiotów dostarczanych przez przemysł i rzemiosło. Zwiększone dochody rolników nie wyrównają w ten sposób zwężonego rynku zbytu na wytwory przemysłowe, gdyż lwia część tych zysków przypadnie właścicielom dużych posiadłości ziemskich, którzy nie omieszkają skapitalizować zwiększonych dochodów z renty gruntowej. Wobec tego przemysłowcy będą zmuszeni z większą intensywnością szukać dróg zbytu na rynkach międzynarodo-

wych, gdzie wszakże konkurencya dla nich będzie coraz trudniejszą, gdyż ogólne podniesienie ceny środków spożywczych musi z czasem wpłynąć na podrożenie płac robotnika i co zatem idzie podniosą się koszty wyrobu towarów. Obecna rola Austryi w zbycie towarów przemysłowych jest już drugorzędna; na rynku międzynarodowym jest ona coraz więcej spychana przez Stany Zjednoczone i zaprzyjaźnione Niemcy.

Podniesienie się ceny artykułów spożywczych wpływa również ujemnie na i tak już słaby wzrost przemysłu i miast galicyjskich; również przewidywać trzeba zmniejszone spożycie towarów przemysłowych i silniejszą konkurencyę przemysłu innych krajów korony austryackiej wobec zmniejszenia się popytu na rynku wewnętrznym. Wątpić nawet można czy podniesienie cła na wszystkie prawie bez wyjątku artykuły rolnicze przyczyni się do znacznego podniesienia kultury rolnej w Galicyi. Wobec utrudnionego zbytu na bydło do Niemiec i podniesienia ceny na zboże pastewne przewidywać trzeba zmniejszenie hodowli inwentarza żywego w gospodarstwach nie połączonych z przemysłem rolnym, t. j. z gorzelniami, browarami i cukrowniami, co ostatecznie oznacza zamianę gospodarki intensywnej na ekstensywną. Właściciele ziemscy przeważnie zadowolnią się zwiększonymi dochodami ze sztucznie podniesionej renty gruntowej, będą pobierać zwiększone czynsze dzierżawne; dzierżawcy zaś będą usiłowali wyciągnąć jak największe tymczasowe zyski dla siebie z wydzierżawionej ziemi, a technika i kultura rolna pozostaną na obecnym poziomie.

Wobec nowych wyższych ceł agrarnych, mających obowiązywać w Niemczech, zagrażających na przyszłość zbytowi mięsa i bydła tucznego z państwa austryackiego, kto wie czyby nie było korzystniej dla utrzymania tego rynku zbytu i w celu podniesienia hodowli bydła i koni obniżyć lub znieść cło w Austryi na zboża przeznaczane na karm inwentarza, t. j. na owies, kukurydzę, bobik, wykę i t. p. Wtenczas niewielkie straty, spowodowane obniżeniem ceny na te artykuły, wyrównałyby się zyskiem otrzymywanym z większonej hodowli bydła, koni, trzody chlewnej, z mleczarstwa, syrowarstwa. Jednocześnie gospodarstwa rolne przeobrażałyby się coraz bardziej w typ gospodarki intensywnej, której rezultatem jest w końcu stałe podniesienie renty gruntowej, spowodowane

lepszymi urodzajami i lepszą wydajnością roli. Tego rodzaju polityka celna zapewniłaby ludowi wiejskiemu tańszy artykuł pożywienia w postaci tańszej kukurydzy i zniżonaby została cena na mięso, co na pewno przyczyniłoby się do rozszerzenia jego zbytu na całym rynku wewnętrznym monarchii.

W świeżo ogłoszonej książce dra Kornela Paygerta «Podstawy do określenia żądań w Galicyi na polu polityki handlowej» autor udawadnia konieczność podwyższenia cen na zboża, gdyż według jego zestawień koszt wyprodukowania jednego cetnara metrycznego pszenicy na Podolu galicyjskiem ma wynosić prawie 17 koron, co mniej więcej odpowiada przeciętnej cenie handlowej pszenicy w Galicyi. Tymczasem w Królestwie Polskiem, gdzie gatunek ziemi jest gorszy, czas robotnika również wysoki i cena narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych jest wyższą, koszt wyprodukowania ctr. metr. pszenicy powinien być conajmniej taki sam wysoki; a wobec ceny handlowej wahającej się w granicach 12—15 koron za ctr. metryczny wszyscy rolnicy dawno powinni pobankrutować. A jednak cena ziemi w Królestwie Polskiem powoli stale podnosi się, co również ma miejsce i w Galicyi, pomimo rzekomych ciężkich czasów dla rolnictwa. Przyszłość rolnictwa galicyjskiego leży nietyle w ciągle podwyższanych taryfach celnych, ile w lepszem zastosowaniu się do tych wszystkich warunków współczesnej gospodarki rolnej, które jeszcze należycie nie zostały przez rolników wyzyskane.

Galicya, jako kraj z charakterem przeważnie rolniczym, odgrywa rolę podobną względem innych krajów monarchii austryackiej, jak prowincye polskie w zaborze pruskim względem reszty państwa niemieckiego. Z góry musimy przyznać, że stanowisko rolników w Poznańskiem i w Prusiech zachodnich przy większej taryfie ochronnej i z powodu bliższych rynków zbytu, takich jak Berlin i inne, jest korzystniejszem od położenia rolników galicyjskich; pomimo tego nie można tylko tą korzystniejszą sytuacyą wytłumaczyć tej ogromnej różnicy, jaka istnieje obecnie pomiędzy stanem kultury rolnej w Poznańskiem naprzykład a w Galicyi. Przyczyn takiego stanu rzeczy trzeba szukać gdzieindziej. Do obecnego czasu rolnictwo galicyjskie prawie że się obywa bez specyalnej wiedzy fachowej. Trzy zakłady naukowe rolnicze w Krakowie, Dublanach i Czernichowie mają stosunkowo niewielką ilość uczniów

i znaczną większość ich stanowi młodzież z zaboru rosyjskiego. Właściciele ziemscy w Galicyi nie przyswoili sobie jeszcze tej zasady, że rozkwit współczesnego rolnictwa wymaga coraz więcej starania i wiedzy fachowej i że pracę ludzką ręczną i umysłową trzeba dobrze wynagradzać i jednocześnie tak nią kierować, by stawała się coraz wydajniejszą; w przeciwnym razie w dzisiejszej walce konkurencyjnej pierwej czy później trzeba ustąpić miejsca silniejszemu.

Galicya nie rozwinęła jeszcze u siebie dostatecznie przemysłu cukrowniczego nawet do tej tylko wysokości, by pokrywać własne spożycie wewnętrzne; jednym z najgłówniejszych powodów tego objawu jest nierozumienie przez rolników galicyjskich korzyści wynikających z uprawy buraka cukrowego dla kultury rolnej i że uprawa buraka cukrowego, oprócz korzyści bezpośrednich, wpływa znacznie przez staranną uprawę roli na podwyższenie plonu innych zbóż.

Obecnie zawierane traktaty handlowe Austro-Węgier pod znakiem zwiększonej opieki celnej głównie nad rolnictwem nie przyczynią się do ekspansyi życia ekonomicznego państwa ani Galicyi; rezultatem tej polityki będzie znacznie zwiększony eksport rąk roboczych do Niemiec i Ameryki północnej, spowodowany brakiem pracy we własnej ojczyźnie. W tym jednym przedmiocie eksportu państwo austryackie i Galicya nie dadzą się nikomu wyprzedzić!

F. Nieczuja.

Z CAŁEJ POLSKI.

Właściwy charakter walki narodowej w zaborze pruskim. Znamienne głosy prasy niemieckiej. Czy polityka ugodowa zbankrutowała istotnie w zaborze rosyjskim? Walka ugodowców z kierunkiem wszechpolskim. Przeniesienie tej walki do Galicyi. Ostatnie wybory we Lwowie.

Prześladowanie polskości w zaborze pruskim staje się coraz dzikszem, coraz bezwzględniejszem, chciałoby się powiedzieć — bezmyślniejszem. Ale w tem, na pozór nawet ze stanowiska niemieckiego nieuzasadnionem drażnieniu żywiołu polskiego, złośliwem i drobiazgowem, jest pewna myśl, jest pewien system polityczny, konsekwentnie stosowany. *Lasciate ogni speranza* — powiada nam polityka pruska coraz wyraźniej, coraz

dobitniej, coraz szczerzej. System dzisiejszy nie ulegnie zmianie ani w istocie swej, ani nawet w środkach. Walka z polskością nie jest, jak się łudzono po naszej stronie, następstwem zapanowania hakatystycznego kierunku w sferach rządzących, ani wybrykiem zmiennej fantazyi Wilhelma II. Jest ona historycznem zadaniem państwa pruskiego i narodu niemieckiego. Hakatyzm, czyli właściwie nacyonalizm niemiecki, nie jest bynajmniej wytworem przypadkowym i obłędem chwilowym. Widzieć w nim trzeba dążenie przyrodzone, żywiołowe, ale zarazem już uświadomione co do swoich zadań i celów, bardzo blizkich w gruncie rzeczy tradycyjnym celom i zadaniom polityki pruskiej.

Ten charakter i to znaczenie walki narodowej na kresach zachodnich podkreślaliśmy zawsze w naszem piśmie. Nie łudziliśmy się nigdy w tej sprawie, owszem, przestrzegaliśmy zawsze przed złudzeniami. Wobec grozy położenia łudzić nam się nie wolno, ani żywić nadziei, które ziścić się nie mogą, ani wyglądać ratunku od zmiany stosunków zewnętrznych, która zapewne nie nastąpi, lub w każdym razie nastąpi nieprędko. Trzeba niebezpieczeństwu śmiało patrzeć w oczy, trzeba *contra spem sperare*, czerpiąc otuchę jedynie w naszej sile duchowej, w naszej żywotności, w zrozumieniu właściwem istoty walki, w przeświadczeniu, że za walczącymi stoi a raczej powinien stanąć i energicznie ich wspomagać cały naród polski. Trzeba po męzku powiedzieć sobie, że nie możemy oczekiwać zmiany zasadniczej stosunków ani w tem pokoleniu, które dziś walczy i działa, ani bodaj w pokoleniu przyszłem. Nie dojdziemy do ziemi obiecanej, umrzemy w drodze do niej, ale z tej drogi nie zboczymy i pójdą po niej w ciężkim trudzie, w ucisku i prześladowaniu dzieci nasze. Walka o byt narodowy, którą na zachodnich kresach toczymy, nie jest sprawą jednego pokolenia. Nasze pokolenie według przewidywań rozumu ludzkiego nie doczeka się jej końca.

Musimy patrzeć historycznie na tę sprawę, t. j. rozumieć, że życie jednego lub nawet kilku pokoleń — to tylko chwila w życiu dziejowem narodu. Jesteśmy jednem zaledwie ogniwem w długim łańcuchu pokoleń, które żyły przed nami i po nas żyć będą. Nasze zadanie na tem polega, żeby nie pozwolić na przerwanie tego łańcucha lub na nadwątlenie jego spójności.

Ciężką przechodzimy dziś szkołę, bo uczymy się cnoty,

która nie leży w naszym charakterze, której nie przekazała nam nasza tradycya. Jesteśmy zdolni do poświęceń, do bohaterskich nawet wysiłków, tymczasem życie wymaga od nas wytrwałego, spokojnego i rozważnego spełniania obowiązku, tem trudniejszego, że bez nadziei nagrody i chwały, bez widoków oglądania własnemi oczyma pomyślnych cierpliwości naszej skutków, bez pewności nawet, że walkę tak zaciętą uwieńczy wreszcie zwycięztwo.

Bo i tej pewności nie mamy, usiłujemy ją dopiero zdobyć, wmówić w siebie. Ale tem większą właśnie społeczeństwa naszego zasługą, że w przeważnej większości nawet w takiem położeniu ani głowy, ani serca nie traci, nie upada na duchu, że bez wahania pełni swój obowiązek nietylko wobec wymagań teraźniejszości, ale i wobec przeszłości i przyszłości.

Tam na zachodnich kresach przeradza się i przetwarza dusza, oczyszcza i hartuje, nabiera twardości i mocy, uczy się rozumienia obowiązku narodowego i wykonywania tego w powszednich sprawach i nawet drobiazgach życia codziennego. Takie bohaterstwo na drobną monetę spraw zwykłych rozmieniane jest dla nas Polaków z innych dzielnic nie zrozumiałem, nie oceniamy go należycie. A tylko takie jest tam możliwe, bo na inne, porywcze, polotne, niema miejsca — i tylko takie jest tam potrzebne. Szare bohaterstwo szarego pochmurnego życia, drobnych wysiłków, walk codziennych. Bez podniet, pobudzających wolę, i bez nadziei, ukazujących chociażby w dalekiej perspektywie zwycięztwo, byłoby ono niemożliwe, gdyby go nie opromieniała świadomość, że nasze prace i walki dzisiejsze są tylko jednym momentem w odwiecznem i na wieki przyszłości obliczonem życiu narodu, gdyby go nie krzepiło poczucie obowiązku, nakazującego, żeby wytrwać na stanowisku i możliwie je umocnić.

Nietylko społeczeństwo polskie ale i niemieckie uświadamiać sobie zaczyna istotę i właściwy charakter walki narodowej na naszych kresach zachodnich. Niemal jednocześnie dwa poważne i wpływowe organy opinii niemieckiej wyraziły przekonanie, że jest to walka na szereg pokoleń rozłożona i że toczyć ją muszą Niemcy z całym narodem polskim, a nietylko z kilkumilionowym jego odłamem w obrębie państwa pruskiego.

Organ junkrów pruskich, pozostający w blizkich stosun-

kach z rządem, *Kreuz Zeitung*, charakteryzując stosunki na «kresach wschodnich» (z punktu widzenia niemieckiego), powiada:

«Szczerzebyśmy pragnęli dać temu wiarę, że stosunki te układają się korzystnie dla państwa i niemczyzny, niestety, wciąż jednak powstają wątpliwości, których nie łatwo się pozbyć. Chodzi właśnie o to, pod jakim kątem widzenia rozpatruje się położenie na wschodzie. Kto patrzy tylko na działalność państwową i widzi ów ogromny nakład pracy w przeciągu ubiegłych 20 lat, ten ma zupełną słuszność, jeżeli powiada, że to nie mogą być bezpłodne wysiłki. A jednak takie pojmowanie rzeczy nie może dawać zupełnie wyczerpującego obrazu rzeczywistego położenia. Nie to, co się rzuca w oczy, winno być rozstrzygającem przy głębszem ocenianiu, lecz na odwrót, to, co się usuwa z światła dziennego, a natomiast zaznacza się w cichości prywatnego życia. W tem zrozumieniu atoli wciąż jeszcze jest wątpliwem, czy niemieckość się rozwija na wschodzie, czy też nie zaznacza się jej wewnętrzny rozkład. Ba, wielu nawet jest ludzi, którzy o tem ostatniem głęboko są przekonani, i dlatego uważają każdy grosz, wydany na politykę wschodnich kresów, za wyrzucony pieniądz. My nie zaliczamy się do grona tych pesymistów, ale nie możemy też przyznać słuszności zbyt zapalonym optymistom. Prawda atoli nie leży, jak to się zwykle mówi, po środku. Tutaj mamy do czynienia z zadaniem, którego rozwiązanie nastąpi dopiero w odległej przyszłości. Dotąd wytrzymaliśmy dopiero potyczki przednich straży, walka rozstrzygająca odbędzie się prawdopodobnie dopiero za lat dziesiątki. Nie trzeba bowiem zapominać, że Polacy to naród dwudziestomilionowy, rozporządzający niespotrzebowanymi zapasami siły narodowej».

Wyraźniej jeszcze rozwija podobny pogląd liberalno-narodowa *National Zeitung*:

«Walka, jaką niemczyzna z rządem na czele stacza z ruchem wszechpolskim — pisze — jest, jak każda walka narodowościowa, rozprawą, która porusza liczne i cenne interesy, mające uzasadnienie w rozwoju historycznym, a bronione z zaciętą energią. Dlatego też walka ta nie może się wyczerpać w przeciągu roku, ani w przeciągu jednego pokolenia ludzkiego, ale wymaga odpowiedniego przeciągu czasu i musi się ciągnąć przez kilka pokoleń. Ażeby ocenić możliwy czas trwania tego wielkiego, narodowego i kulturalnego dzieła, trzeba uwzględnić — a nie zawsze uwzględnia się znaczenie tego faktu — że siła przeciwnika nie ogranicza się bynajmniej na owe cztery do pięciu milionów ludności polskiej w Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich i na Górnym Śląsku, lecz, że ma ona nieomal niewyczerpane zapasy siły ludowej do rozporządzenia w sąsiednich, częścią rosyjskich, częścią austro-węgierskich obszarach z ludnością, mówiącą po polsku. Ogólną liczbę żywiołu polskiego, który uważać należy za armię ruchu zupełnego wyzwolenia się politycznego, a który zwrócony jest przeciw obecnemu stanowi posiadania niemieckiego, oblicza się także już ze strony polskiej na 20 milionów! Będzie się trzeba zatem ze strony niemieckiej pogodzić z tem, że walka narodowościowa na kresach wschodnich dopiero się rozpoczyna, i że, jeżeli się nie mylimy, z biegiem lat nabierze takich rozmiarów, o jakich prawdziwe wyobrażenie dać będzie mogła tylko objektywna, nieustraszona ocena stosunku siły przeciwnika».

Oba te głosy w przeciwstawieniu do zwykłych artykułów prasy narodowej niemieckiej o sprawie polskiej odznaczają się spokojem i nawet pewną przedmiotowością. Widać w nich po-

ważne przeświadczenie, że jest to sprawa dla Niemców i dla Prus bardzo doniosła i bardzo trudna, a nawet niebezpieczna. Znamienne są również obawy i wątpliwości, zwłaszcza w artykule *Kreuz Zeitung* zaznaczone, a wypływające niewątpliwie z uświadomienia sobie tego faktu, że jest to walka nie z «wielkopolską agitacyą» wśród kilku milionów ludności polskiej w zaborze pruskim, ale z żywiołowym ruchem wszechpolskim, w znaczeniu uruchomienia i uświadomienia politycznego całego narodu.

Niemcy zdają sobie sprawę, że jest to walka, która dziesiątki lat trwać będzie i powiadają nawet, że właściwie teraz dopiero się ona zaczyna. Jest to wyrażenie o tyle nieścisłe, że walka trwa już oddawna, a nawet od lat dwudziestu kilku przybrała ostry i zarazem celowy charakter. Można więc tylko chyba powiedzieć, że zaczyna się nowy jej okres, przynajmniej po stronie Niemców. Istotnie od paru lat polityka pruska w sprawie polskiej przybiera, jeżeli tak powiedzieć można, wszechpolski charakter, zwraca się przeciw całemu narodowi polskiemu. Sprawa polska już przestała być poniekąd dla rządu pruskiego sprawą wewnętrzną, wciąga on ją w zakres swej polityki zewnętrznej, zarówno urzędowej, jak półurzędowej. Zaznacza się to zarówno w radach przyjacielskich, udzielanych niewątpliwie rządowi rosyjskiemu, i w zaciśnięciu węzłów przyjaźni między Berlinem a Petersburgiem, jak również w niewątpliwem ze strony pruskiej podniecaniu stronnictw niemieckich w Austryi a może i rządu austryackiego przeciw Polakom.

Walka zaś narodowa w zaborze pruskim nie zaczyna się teraz, bo już oddawna się toczy, ale staje się coraz bezwzględniejszą, coraz ostrzejszą. Po zarządzeniach ogólnych, wymierzonych przeciw Polakom (ograniczenie parcelacyi, projekt zakazu używania języka polskiego na zgromadzeniach), przychodzą teraz z kolei zarządzenia szczegółowe. Z iście niemiecką drobiazgowością i systematycznością dotyczą one różnych dziedzin życia i stosunków, od projektu pozbawienia Polaków prawa nabywania gruntów miejskich w Poznaniu, które będą na sprzedaż wskutek zniesienia wałów fortecznych — do przemiany starożytnej nazwy Inowrocławia na Hohensalza. W szeregu tych zarządzeń jedno oburzyło nawet bardzo pobłażliwą wogóle w zakresie przestrzegania praw obywatelskich opinię niemiecką. Chodzi tu mianowicie o wydany podobno poufnie nakaz, żeby nauczyciele zarówno Niemcy, jak Polacy, używali

w rozmowie ze swemi rodzinami i wogóle w stosunkach prywatnych wyłącznie języka niemieckiego. Tego rodzaju środki ani już nas oburzać, ani dziwić nie mogą i opinii niemieckiej dziwić nie powinny wobec niejednokrotnych, daleko jaskrawszych pogwałceń zasad prawa i moralności w walce z Polakami.

W zakresie zarządzeń ogólnych przeciw Polakom rząd pruski wyczerpał już niemal wszystkie możliwe do użycia środki. Nawet pomysłowa wyobraźnia hakatystów nie łatwo się zdobędzie na nowe praktyczne projekty, któreby się jako tako godziły z istniejącą bądź co bądź w państwie pruskiem konstytucyą. Ale zasób możliwych zakazów i nakazów lub zarządzeń szczegółowych ledwie został rozpoczęty. W walce na dziesiątki lat obliczonej, w walce, która staje się normą stosunków wzajemnych między dwoma narodami, takie środki szczegółowe nie pojedyńczo wzięte ale w całości mają wielkie znaczenie, bodaj większe, niż zarządzenia ogólne. W przeciwdziałaniu im, w łamaniu ich i omijaniu, w bezsilnem szamotaniu się z nimi, w rozdrażnieniu, jakie wywołują, wyczerpywać się będzie nasza energia, którą przedewszystkiem kierowaćby należało do pracy twórczej, zarówno polityczno-kulturalnej, jak społeczno-gospodarczej. Prawda, że w walce z tymi zakazami i zarządzeniami łatwiejsze są natomiast zwycięztwa drobne, które podnoszą ducha walczących. Zwykli bojownicy potrzebują nieraz takiego pokrzepienia, ale kierownicy sprawy narodowej powinni rozumieć, że są to zwycięztwa czysto taktyczne, w gruncie rzeczy dające bardzo skromne rezultaty.

Nasza walka narodowa na kresach podobna jest do wojny współczesnej. Obie strony manewrują, żeby wyprzeć z pozycyi przeciwnika, bo o walnej bitwie a więc i o walnem zwycięztwie jednej strony mowy być nie może w warunkach dzisiejszych. W kampanii tego rodzaju wygrywa ta strona, która okazuje większą wytrwałość, przezorność i ma lepszą organizacyę bojową. Manewry stron walczących, jak słusznie powiada dziennik niemiecki, są zwykle ukryte, odbywają się w głębinach życia i dopiero po pewnym, nieraz długim czasie staje się widocznym ich rezultat.

Kilka lat temu spotykaliśmy się niejednokrotnie z zarzutem, nawet ze strony ludzi nam blizkich, że niepotrzebnie zwalczamy stronnictwo ugodowe w zaborze rosyjskim, które wła-

ściwie istnieć przestało, i jego politykę, która ostatecznie jakoby zbankrutowała w opinii publicznej. Słyszeliśmy nawet podyktowane sentymentalizmem politycznym morały, że nad zwyciężonym przeciwnikiem nie należy się pastwić, chociaż stwierdzona wiekowem doświadczeniem zasada bojowa zaleca, żeby pokonanego wroga dobić. Późniejsze wypadki dowiodły, że mieliśmy słuszność, nie wierząc ani w ostateczną likwidacyę polityki ugodowej, ani w szczerość skruchy jej wyznawców, że opinia patryotyczna zrobiła błąd, nie wyzyskując sposobności stanowczego zgnębienia tego kierunku i jego przedstawicieli. Zaniedbanie kategorycznego nakazu polityki narodowej w tym wypadku— *écrasez l'infame!* — rychło okazało się w skutkach szkodliwem. Ugodowcy w niepowodzeniu swej akcyi przyczaili się tylko, ale bynajmniej nie zrezygnowali z dalszych prób i usiłowań. Odpadły od nich żywioły niezdecydowane, chwiejne, ci zaś, co pozostali u steru i w szeregach, zaczęli się coraz wyraźniej manifestować jako stronnictwo państwowo-rosyjskie w społeczeństwie polskiem. W tym charakterze, lekko tylko zamaskowanym, zaczęli znowu występować coraz śmielej i organizować różne akcye, jak agitacya moskalofilska w zaborze pruskim, jak wystawa wszechsłowiańska w Petersburgu i t. d. Każdą z tych akcyj udało się nam udaremnić. Wówczas inspiratorowie polityki ugodowej przyszli do przekonania, że w stronnictwie demokratyczno-narodowem mają najniebezpieczniejszego i nieubłaganego przeciwnika. Zorganizowali więc znaną akcyę przeciw naszemu kierunkowi, przeciw jego organom i przedstawicielom. W tej akcyi, którą z wielkim nakładem pieniędzy i energii, nie cofając się przed użyciem żadnych środków prowadzili, umieli pozyskać w prasie i w stronnictwach politycznych w Galicyi sojuszników, tem bardziej pożądanych, że rekrutujących się z żywiołów, które politykę ugodową i moskalofilską zasadniczo zwalczały, w rzeczywistości zaś na jej korzyść działały. Możemy dziś powiedzieć, że była to akcya polityczna wcale zręcznie prowadzona, ugodowcy bowiem, zarówno w Królestwie jak w Galicyi, potrafili wyzyskać jako sojuszników dotychczasowych swoich wrogów i obezwładnić ich przeciwdziałanie swojej polityce. Ale ostatecznie i ta akcya, której zresztą bynajmniej jeszcze nie skończyli, nie powiodła się im. Przecenili nietyle swoje, ile swoich sojuszników siły, nie docenili zaś siły niezorganizowanej wprawdzie, ale jakby instynktownie, ży-

wiołowo wytwarzającej się opinii narodowej. Ta opinia zrozumiała czy może tylko odczuła, że dziś w polityce polskiej są właściwie dwa tylko poważne kierunki — ugodowcy i narodowcy. Wszystkie inne stronnictwa i grupy albo nie mają charakteru polskiego, albo są bądź kombinacyami politycznemi przeżytemi, bądź przypadkowemi.

Oddać należy słuszność ugodowcom, że nie zrażają się przeciwnościami i niepowodzeniami, ale z godną lepszej sprawy wytrwałością, z uporem, który blizko graniczy z maniactwem doktrynerskiem, działają konsekwentnie w myśl swych zasad politycznych. Ale dlatego właśnie są niebezpieczni, dlatego z równą wytrwałością i konsekwencyą należy ich zwalczać, jak można i gdzie można, należy z równą ruchliwością i energią przeciwdziałać lub zapobiegać wszelkim ich przedsięwzięciom politycznym, nawet mającym z pozoru niewinny charakter.

Tej wytrwałości i konsekwencyi przeciwnicy polityki ugodowej dotychczas nie mieli. Wogóle całe przeciwdziałanie polityce ugodowej, z różnych wychodzące pobudek, różnymi kierujące się zasadami i interesami, nie mogło być już z tego względu ani dosyć jednolitem, ani dosyć energicznem. Co może być wspólnego między naiwnymi poczciwcami, szczerze powtarzającymi nieszczere dziś, bo nie odpowiadające rzeczywistości ani pozytywnemu usposobieniu ogólu sentymentalno-patryotyczne lub rewolucyjne frazesy, między ograniczonymi liberałami i radykałami, protestującymi przeciw porozumiewaniu się «z despotycznym rządem», między warszawskiego lub galicyjskiego autoramentu demokratami, przedewszystkiem dlatego potępiającymi politykę ugodową, że ją prowadzą lub firmują «arystokraci», «targowiczanie», którzy nie mają żadnego mandatu od narodu — a między ludźmi, zwalczającymi z politycznego i nawet socyologicznego stanowiska zasadniczą koncepcyę ugodowców lub praktycznymi politykami, wykazującymi za pomocą dowodów rozumowych i rzeczowych, że taktyka ugodowców jest błędną, że akcya ich w istniejących warunkach nie ma realnego gruntu. Dobrze się więc poniekąd stało, że akcya ugodowców przeciw kierunkowi wszechpolskiemu uwolniła nas od niepożądanych sojuszników w walce z polityką ugodową, sojuszników, którzy nam raczej przeszkadzali niż pomagali i bałamuctwami swemi opóźniali uświadomienie opinii pnblicznej. Ale wniesienie waśni w obóz przeciwników dało i ugodowcom pewne korzyści, osła-

biło, przynajmniej w prasie, opozycyę przeciw ich polityce i odwróciło od niej uwagę ogółu. Zwróciło jeżeli nie niebezpieczną, to w każdym razie nieprzyjemną zajadłość różnych warcholskich i radykalnych żywiołów przeciw jedynemu poważnemu przeciwnikowi ugodowców — stronnictwu demokratyczno-narodowemu. Zawiedli się wprawdzie w rachubie, że to *bellum omnium contra unum* popsuje nam szyki, że nas obezwładni, ale niewątpliwie, zmuszając nas do opędzania się sforze podszczutych zręcznie napastników, utrudniało nam nieraz skuteczne polityce ugodowej przeciwdziałanie.

Pomimo wszystko udało się nam jednak udaremnić zamierzoną z powodu wojny manifestacyę wiernopoddańczą w Warszawie. Pomysł urządzenia takiej manifestacyi upadł i ugodowcy zadowolnić się musieli skromnym projektem arcybiskupa Popiela wysłania na teatr wojny oddziału sanitarnego polskiego.

Po tem niepowodzeniu znowu się na chwilę przyczaili, żeby uśpić czujność przeciwników. Na konferencyi wiedeńskiej, o której dawniej pisaliśmy, wystąpili nawet z oświadczeniami kompromisowemi, uznając potrzebę pracy nielegalnej nad oświatą ludu. Jednocześnie mówić zaczęto o konieczności utworzenia stronnictwa umiarkowanego, któreby nie odrzucało w zasadzie kompromisu z rządem rosyjskim, ale obecnie zajęło wyczekujące stanowisko i nie występowało wrogo przeciw ruchowi narodowemu.

I znowu ludzie łatwowierni lub ze swego prawdziwie polskiego usposobienia nie lubiący walki, zaczęli mówić o zupełnem bankructwie stronnictwa ugodowego, o możliwości przekształcenia się jego w stronnictwo umiarkowane.

Ale oto w Wilnie 60 przedstawicieli «wyższej szlachty polskiej» na Litwie, jak ich nazywają dzienniki zagraniczne, bierze udział w uroczystości moskiewskiej odsłonięcia pomnika Katarzyny II. O tej sprawie pisać tu nie będziemy, bo znajduje ona na innem miejscu należyte oświetlenie. Sam fakt jednak wystąpienia tych panów świadczy, że ugodowcy nietylko cofają się z obranej drogi, ale postąpili naprzód i gotowi są iść dalej w tym kierunku, zuchwale, cynicznie, lekceważąc opinię narodową, interesy i uczucia ogółu.

Nie wchodzimy w to, czy można było temu prawdziwemu skandalowi politycznemu zapobiedz. Sądzimy, że wogóle trudno zapobiedz wszelkim warcholskim i samozwańczym wystąpie-

niom, jeżeli ich inicyatorowie są dosyć odważni, żeby się nie liczyć z rozumem, z sumieniem własnem i z opinią. Zaznaczamy tylko, że historya wileńska wykazuje konieczność dla nas czujnej, energicznej, bezwzględnej walki z polityką ugody, a raczej upodlenia.

W tej walce nie powinniśmy zbyt liczyć na t. zw. opinię ogółu, rachujmy raczej tylko na własne siły. Opinia u nas, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, a tembardziej na Litwie nie jest zorganizowaną i nie jest uświadomioną politycznie. Przecie nawet w Galicyi część prasy «patryotycznej» potępiła tych 60 panów głównie z tej racyi, że nie mieli mandatów od narodu. O święta naiwności polityczna, która mniemasz, że posiadanie mandatu, chociażby najlegalniej zdobytego za pomocą równego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania, nie pozwala piastującemu ten mandat na przeniewierzanie się interesom narodu, na lekceważenie jego uczuć.

Wspomnieliśmy poprzednio o akcyi ugodowców przeciw kierunkowi wszechpolskiemu, zainicyowanej przez ugodowców, a prowadzonej w r. z. przeważnie w Galicyi za pomocą miejscowej prasy. Jakby na komendę, a raczej niewątpliwie na komendę rozpoczęły wszystkie dzienniki i wogóle pisma polityczne, od *Czasu* do *Naprzodu* i *Monitora* kampanię przeciw kierunkowi wszechpolskiemu. Nie krępowano się w wyborze broni, każda była dobra, zaczynając od potwarzy osobistych a kończąc na denuncyacyach.

Można się było obawiać, że tak prowadzona kampania przeciw kierunkowi, który nie zdążył jeszcze zaznaczyć się dosyć wyraźnie w życiu publicznem kraju ani wytworzyć zorganizowanego stronnictwa, który w publicystyce przedstawiali ludzie mało znani dotychczas w Galicyi, przybysze z innych dzielnic — można się było obawiać, powtarzam, że ta kampania silnie nam zaszkodzi. Ale nad wszelkie spodziewanie okazało się, że nasz kierunek ma w opinii publicznej silniejsze, niż sami przypuszczaliśmy, oparcie, ma bardzo wielu szczerych i świadomych zwolenników. Utwierdziło to nas w przekonaniu, że nasz program nie jest dowolnym wytworem pomysłowości politycznej, ale że jest ujęciem i sformułowaniem istniejących w społeczeństwie prądów umysłowych, dążeń i interesów.

W dodatku, jak już zaznaczyłem, skonfederowani przeciwnicy nasi popełnili błąd, zwracając główny atak przeciw

Słowu polskiemu. Widocznie uważali tę pozycyę za najważniejszą, a zarazem za najsłabszą, zresztą w wyborze punktu do ataku przeważyły zapewne względy partyjne i konkurencyjne. Tymczasem ta właśnie pozycya okazała się silniejszą niż sądzono. Opędzając się napastnikom i nie szczędząc im dotkliwych ciosów, *Słowo polskie* nie tylko wytrzymało walkę, ale wyszło z niej wzmocnionem, utrwaliło swoje stanowisko, zwiększyło znacznie zastęp swych czytelników. Ponieważ cała niemal akcya przeciw temu pismu była zwrócona, więc tryumf pisma stał się poniekąd tryumfem kierunku politycznego, który ono reprezentuje.

Ta walka, tak namiętnie z obu stron prowadzona, odwróciła na czas jakiś naszą uwagę od pozytywnych zadań politycznych w Galicyi, zmusiła nas do stosowania w wypadku koniecznej obrony taktyki, którą sami nieraz za niewłaściwą uważamy. Bo w wirze walki, zwłaszcza walki, w której strona przeciwna używa wszelkich środków, nie można było myśleć o wyborze odpowiedniej taktyki, trzeba było się bronić, trzeba było bić, jeżeli się nie chciało samemu być bitym. Dodać trzeba, że ten atak znienacka nas zaskoczył, że była to próba naszej siły i zdolności bojowej, że aby tę siłę wykazać musieliśmy za wszelką cenę zwyciężyć w walce.

Rozpisałem się o tem obszerniej, bo świeżo właśnie chociaż na mniejszą skalę atak powtórzono, z tą samą, jak w r. z. zaciekłością i z tymi samymi błędami.

Po zmarłym na wiosnę Tadeuszu Romanowiczu zawakował mandat do Sejmu z miasta Lwowa. Głos poważnej opinii odrazu przyznał ten mandat prof. Głąbińskiemu. Naprzód dlatego, że jest on wybitną siłą polityczną, co nawet przeciwnicy przyznają, a takich sił niewiele w Sejmie mamy. Powtóre dlatego, że zarówno tradycya, jak zasada naczelna naszej polityki narodowej wymagają, żeby poseł do Rady państwa był zarazem posłem do Sejmu. Jest to zupełnie słusznem, skoro Koło polskie uważa się jedynie za delegacyę Sejmu. Tem bardziej było pożądanem, żeby poseł, który zajął w delegacyi wiedeńskiej wybitne i odrębne stanowisko polityczne, miał możność wypowiadania i bronienia swych poglądów w Sejmie.

Te względy wystarczały, żeby nasz organ oświadczył się za kandydaturą prof. Głąbińskiego, gdyby nawet w swoich wystąpieniach dotychczasowych nie solidaryzował się w zasadni-

czych punktach z naszym kierunkiem politycznym i z naszym programem działania w Galicyi. Nie było zresztą potrzeby popierania tej kandydatury, która sama się narzucała, której nie można było przeciwstawić żadnej innej równie poważnej. Ale skoro tylko *Słowo polskie* kandydaturę prof. Głąbińskiego zaleciło, oświadczyła się przeciw niej cała prasa lwowska z wyjątkiem *Gazety narodowej*. Zaczęto na gwałt szukać kandydatów. Ludowcy nie mogli postawić kandydata, bo jedyny, jako tako możliwy, p. Stapiński zasiada już w Sejmie. Socyaliści poważniejsi nie chcieli się narażać na nieuniknioną porażkę. Demokraci, należący do lewicy sejmowej, musieli się stosować do uchwały swego klubu, który prof. Głąbińskiego polecił, mogli więc tylko pokątnie intrygować. Żydzi, których przekonywano, że mandat im się należy, bo do ostatnich wyborów w r. 1903 Lwów zawsze wybierał jednego posła żyda, nie dali się użyć za narzędzie intrygi, bo możliwi z ich strony kandydaci z właściwym im sprytem zmiarkowali, że ten z nich, któryby teraz kandydował i upadł, a upaść by musiał, popsułby sobie szanse przy wyborach przyszłych.

Brak poważnego kandydata nie zniechęcił jednak przeciwników *Słowa polskiego* i prof. Głąbińskiego. Namówiono nieznanego w życiu publicznem wyższego urzędnika sądowego, żeby postawił swoją kandydaturę. Rachowano na to, że oświadczą się za nią w poczuciu solidarności zawodowej lub pod presyą władz wyższych tak liczni we Lwowie urzędnicy. Spodziewano się, że kandydatura bezbarwna człowieka, podobno mającego wielu przyjaciół osobistych i znajomych, trafi do gustu wszystkim ludziom, nie mającym wyraźnych przekonań. Wreszcie jako tako zorganizowani socyaliści i ludowcy obiecywali temu kandydatowi koalicyi swoje poparcie, przewidywano zaś i słusznie, że większość żydów nie weźmie udziału w głosowaniu.

Historya tych ostatnich wyborów lwowskich świadczy o zupełnym upadku życia publicznego w stolicy kraju. Postawiono kandydata, o którego przekonaniach politycznych popierające go dzienniki nie umiały nic powiedzieć i dziś nazywały go uczciwym konserwatystą, a jutro z radością się dowiadywały, że jest podobno postępowym demokratą. Organy demokratyczne i radykalne zalecały kandydata, który nietylko nie stanął przed wyborcami, ale nawet nie ogłosił żadnego programu,

kandydata, którego nikt nie znał, który oprócz skromnej działalności w towarzystwach dobroczynnych nic na polu publicznem nie zrobił. Walka wyborcza przybrała odrazu namiętny charakter i, jak trafnie zaznaczyła *Gazeta narodowa*, była to walka całej skoalizowanej prasy lwowskiej ze *Słowem polskiem*.

Rzecz jasna, że pomimo intryg i wysiłków skoalizowana prasa musiała przegrać kampanię. Prof. Głąbiński został wybrany znaczną większością głosów, a opinia publiczna w mieście identyfikuje wybór jego ze zwycięztwem *Słowa polskiego*.

Okazało się, co zresztą zaznaczaliśmy już nieraz, że prasa galicyjska nie jest bynajmniej wyrazem opinij, panujących w społeczeństwie, że nie ma na nie prawie żadnego wpływu. Ze skonstatowania tego faktu płynie dla nas nauka, którą już *Słowo polskie* zaznaczyło i do której zapewne stosować się będzie, że w naszej działalności politycznej a nawet publicystycznej w Galicyi nie mamy potrzeby liczyć się poważnie z innymi organami prasy, że wszelka polemika z nimi jest zbyteczną. Natomiast winniśmy kłaść szczególny nacisk na propagandę naszych zasad i poglądów, na pracę wychowawczo-polityczną i organizacyjną.

Bo jeżeli smutny jest stan prasy galicyjskiej, to jeszcze smutniejszy jest stan demokracyi galicyjskiej w szerszem znaczeniu tego wyrazu. Rozbita na stronnictwa, koterye i grupy, zwalczające się wzajem i intrygujące przeciw sobie, pozbawiona wszelkiej myśli politycznej i wszelkich zasad lub gotowa się im zawsze dla interesów osobistych czy partyjnych sprzeniewierzyć, zła, samolubna i zawistna, niezdolna do zrozumienia interesu narodowego, do pracy twórczej — jest ona w naszem życiu publicznem tylko czynnikiem waśni i rozstroju. Ten rozkład demokracyi wytwarza atmosferę, którą muszą oddychać dziś na szczęście liczne jeszcze w społeczeństwie, zdrowe, politycznie rozumne i uczciwe żywioły. Z tego zaduchu, z tej stęchlizny, z tych kwasów, do których się przyzwyczajamy powoli, którymi zatruwamy nasz organizm, trzeba te żywioły wyprowadzić na czyste i świeże powietrze rozumnej, twórczej pracy narodowej, wolnej od uprzedzeń, podejrzeń i zawiści, nie krępowanej żadną doktryną, żadnym względem partyjnym, a mającej jeden cel wyraźny — dobro pospolite, interes narodu.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Traktat angielsko-tybetański. Wątpliwa neutralność niemiecka. Ostatnie wypadki wojenne.

Wyprawa angielska do Tybetu uwieńczona została traktatem, który upokorzonym rządcom Lassy podyktował pułkownik Yonghusband. Anglicy otrzymują możność prowadzenia handlu w tym kraju dotąd zupełnie niedostępnym, jako wynagrodzenie za koszty wyprawy ma być wypłacona znaczna kontrybucya, wreszcie, co najważniejsza, jeden z artykułów traktatu przyznaje Anglii w Tybecie wyjątkowe stanowisko. Bez jej zezwolenia żadna część terytoryum tybetańskiego nie może być odstąpiona albo wydzierżawiona innemu państwu, nie może być wydana żadna koncesya bądź na eksploatacyę kopalń, bądź na budowę kolei lub telegrafów. Ten ekskluzywny artykuł jest niezmiernie ważny, tak dalece, że niektóre organy prasy angielskiej widzą w nim zamaskowany protektorat, albo przynajmniej wygodną drogę, która do niego zmierza.

W istocie w walce o wpływy i o panowanie w Azyi, kiedy się ma do czynienia z ludami, nie reprezentującymi żadnej poważnej siły militarnej, najważniejszą rzeczą jest odgrodzenie danego obszaru od niebezpiecznych rąk współzawodników, zrobienie z niego swojej «sfery wpływów». Samo opanowanie handlowe i polityczne kraju, który o własnych siłach stać nie może, nie jest stosunkowo rzeczą trudną i nie wymaga pośpiechu. Persya np. oddawna straciłaby niepodległość, gdyby nie była terenem ścierania się wpływów Rosyi i Anglii, z których jedna i druga jest wielką potęgą; samo państwo szacha nie ma dostatecznej siły odpornej i stałoby się zapewne już dawno prowincyą rosyjską, gdyby się usunęła z drogi Anglia.

Świeżo zawarty traktat właśnie zamyka Tybet dla wpływów Rosyi — o nią to właśnie chodziło pełnomocnikowi rządu indyjskiego, kiedy kazał podpisać radzie tybetańskiej zobowiązanie o koncesyach i dzierżawach.

W ten sposób Rosya znajdzie drogę do Tybetu niemal zamkniętą. W ostatnich latach posługiwała się ona stale systemem koncesyj na kopalnie lub drogi żelazne, by później opanować cały kraj, w którym te koncesye udało się jej zyskać. Według słów Dillona przedsiębiorstwa pozornie mające cele czysto

ekonomiczne stawały się w ręku Rosyi klinem rozszczepiającym całe państwa. Pod pozorem obrony linii kolejowej dokonała ona okupacyi Mandżuryi; coś podobnego zrobiłaby niezawodnie z Persyą, gdyby jej się udało dostać port w zatoce perskiej i przeprowadzić z niego kolej żelazną do swoich posiadłości.

Nie ulega wątpliwości, że Rosya przez lat kilka energicznie prowadziła podziemne machinacye i że zdołała zawrzeć z Dalaj Lamą traktat, otwierający Tybet dla jej wpływów i panowania. Nie wiadomo dokładnie, jakie przywileje i koncesye uzyskala Rosya, bo sam traktat do dziś dnia pozostaje ścisłą tajemnicą, wszystkie jednak dzienniki angielskie i niemieckie, które o nim wspominały, zgadzały się w tem, że Rosya otrzymała wyłączne prawo budowy kolei i eksploatacyi skarbów mineralnych. Zdobycz tę wydarla jej obecnie z rąk Anglia, a rząd carski nie jest nawet w możności zbyt wysoko podnieść głosu, dopóki nie naprawi zachwianego *prestige'u* w Mandżuryi.

Prasa rosyjska przyjęła wiadomość o traktacie angielsko-tybetańskim z pozornym spokojem; tylko niektóre skrajniejsze organy zaraz z początku wystąpiły z namiętnymi artykułami przeciw Anglii i z pogróżkami, że Rosya na nic podobnego się nie zgodzi. Półurzędowy organ rosyjskiego ministeryum spraw zagranicznych, *Journal de St. Petersbourg*, oświadczył zrazu, że Anglia nie odniesie z traktatu żadnych korzyści handlowych i że rezultatem jej akcyi będzie wojna domowa w Tybecie. Wkrótce potem ten sam dziennik przedrukował artykuł *Moskowskich Wiedomostiej*, zawierający oskarżenia Anglii o złą wiarę i z groźbami, że Rosya na traktat powyższy w żaden sposób się nie zgodzi.

Nie sprawdziła się dotąd wiadomość podana przez dzienniki francuskie, jakoby rząd rosyjski wystąpił z urzędowym protestem; na razie zresztą nie miałby go czem poprzeć. Pozostaje mu do rozporządzenia broń inna, którą doskonale umie władać i która w sytuacyach niepewnych i niebezpiecznych oddawała mu niepospolite usługi. Ajenci carscy intrygują niezmordowanie i oni to zapewne sprawili, że Dalaj-Lama uchylił się od układów z rządem indyjskim i uciekł do Mongolii, w której oddawna szerzą się potężne wpływy rosyjskie. Korespondenci angielscy dawniej już wspominali, że Moskale rozwinęli w Mongolii silną agitacyę między buddystami i chcą wywołać

coś w rodzaju świętej wojny przeciw Anglikom za najazd na stolicę ich wyznania i rezydencyę najwyższego kapłana. Mają więc pewną podstawę groźby rosyjskie co do wybuchu wojny domowej w Tybecie. Z drugiej strony Anglia zabezpieczyła się na wszelkie ewentualności, wymawiając sobie w traktacie okupacyę ważnej niezmiernie doliny jako gwarancyę spełnienia warunków pokojowych. Wszystko to nakazuje z pewnym sceptycyzmem zapatrywać się na możliwość porozumienia angielsko-rosyjskiego, o którem tyle pisano w ostatnich czasach.

Anglia mogła tym razem działać nadzwyczaj stanowczo i energicznie, gdyż jej położenie międzynarodowe było wyjątkowo korzystne. Rosya uwikłana jest w ciężką wojnę, która dotychczas przynosiła jej tylko klęski, Francya zaś, jakkolwiek pozostaje w sojuszu z Rosyą, zasadniczo zmieniła stosunek swój do Wielkiej Brytanii od czasu słynnej umowy o Egipt i Marokko. Dawniej z obawy przed Rosyą i Francyą musiała Anglia dbać o dobre stosunki z Niemcami, gdyż w przeciwnym razie groziła jej koalicya trzech najpotężniejszych państw kontynentalnych — teraz i względem Niemiec czuje się znacznie swobodniejszą. Gdyby z głosów prasy można było wnosić o usposobieniu opinii, należałoby przyjść do przekonania, że najbardziej znienawidzonym w Anglii narodem są Niemcy.

Od wybuchu wojny oskarżają dzienniki angielskie rząd cesarza Wilhelma o nieuczciwą grę w kwestyi neutralności i o świadczenie Rosyi takich przysług, które naruszają prawo międzynarodowe. Oddawna miało być rzeczą umówioną, że eskadra rosyjska szukać będzie schronienia w Kiao-czau; przygotowano dla niej duże zapasy węgla, by, zaopatrzywszy się należycie, mogła płynąć dalej — tak miało być wszystko ułożone i nie udało się jedynie przez błędy księcia Uchtomskiego, który pozwolił się wepchnąć napowrót do portu. Niedawno *Times* ogłosił sensacyjną wiadomość, że między Rosyą a Niemcami istnieje tajna umowa, którą jakoby zawrzeć miano razem z traktatem handlowym. Na mocy tej umowy Niemcy zobowiązują się ułatwić podróż flocie baltyckiej i zaopatrywać ją w węgiel; w tym celu w pewnych punktach znanych tylko carowi i cesarzowi Wilhelmowi mają być rozstawione niemieckie okręty. Prócz tego Niemcy w razie niepowodzenia Rosyi mają udzielić jej poparcia w celu utrzymania *status quo* w Azyi Wschodniej. Gazety niemieckie odpierają z oburzeniem te posądzenia i nawzajem oskar-

żają Anglików o intrygi i o chęć poróżnienia Niemiec z Japonią. Według nich rząd cesarza Wilhelma żywi dla Rosyi tradycyjną przyjaźń, której dowody składa w tej ciężkiej chwili, ale mimo to na punkcie neutralności zachowuje stanowisko najzupełniej poprawne. Okręty rosyjskie, które zawinęły do Kiao-czau, uległy rozbrojeniu, wersye angielskie o rzekomych przygotowaniach w celu dostarczenia węgla flocie rosyjskiej polegają na fałszu jak i cała wiadomość o tajnym traktacie. Jeżeli jakiś statek przewozowy niemiecki dostarczy okrętom rosyjskim węgla, to będzie to tylko prywatna tranzakcya handlowa, której nie zakazuje najsurowiej nawet pojmowana neutralność.

W istocie nie wydaje się rzeczą prawdopodobną, żeby Niemcy traktat podobny zawarły; na tej drodze czekałaby je wojna z Anglią, a może i ze Stanami Zjednoczonymi. Jakkolwiek z rokiem każdym rośnie flota niemiecka i dziś już reprezentuje poważną siłę, ale w starciu z flotą angielską niczego innego nie może oczekiwać jak katastrofy, która również rozstrzygnęłaby o losie kolonij niemieckich. Cesarz Wilhelm oświadcza się Rosyi ze swą przyjaźnią, ale nie będzie prowadził z Anglią wojny o Mandżuryę, skoro w przyjaźniejszych dla siebie okolicznościach nie chciał jej prowadzić o Transwaal. Ofiaruje on Rosyi, jak się wyraziła jedna z gazet angielskich, swoją przyjaźń, a nie swój miecz. Widoczną jest rzeczą, że nietylko Anglii, ale nawet Japonii nie chce on zbytecznie rozdrażnić i usposobić względem Niemiec nieprzychylnie. Na początku wojny rząd niemiecki oddał szpital niemiecki w Japonii do rozporządzenia tamtejszych władz wojskowych, później cesarz Wilhelm wysłał wyrazy kondolencyi po śmierci generała japońskiego, towarzysza broni Walderseego w wyprawie chińskiej, niedawno zaś w Tokio ks. Karol Hohenzollern był podejmowany przez mikada. Odwiedzinom tym przypisywały duże znaczenie nietylko dzienniki niemieckie, ale i angielskie. W sytuacyach niepewnych Niemcy nie lubią palić za sobą mostów.

W ostatnich dniach sierpnia i pierwszych września przyszło nareszcie do oczekiwanej tak długo walnej bitwy pod Liaojangiem. I tym razem zwycięztwo uwieńczyło sztandary japońskie, armia rosyjska odrzucona została ku Mukdenowi, nadzieja odsieczy dla Portu Artura znikła. Z drugiej wszakże strony do-

znali pewnego zawodu ci, którzy oczekiwali dla armii Kuropatkina Sedanu albo przynajmniej ciężkiej klęski, któraby na ten rok zamknęła kampanię. Wódz rosyjski zyskał ogólne pochwały za odwrót wykonany w trudnych warunkach w należytym porządku; nieprzyjaciel nie wziął ani armat, ani sztandarów i jedyną zdobyczą jego była pewna ilość żywności i amunicyi, której Moskale nie zdążyli zabrać ze sobą lub zniszczyć. Rusofilska prasa podkreślała z upodobaniem tę okoliczność, próbując nawet dowodzić, że zwycięztwo Japończyków było tylko połowiczne. Nawet większość prasy angielskiej i amerykańskiej przyłączyła się tym razem do głosów rusofilskich w ocenie bitwy pod Liaojangiem dzięki pobudkom nie politycznym lecz dziennikarskim; chodziło mianowicie o to, że korespondenci czuli się obrażeni na Japończyków za ostrą cenzurę wojenną i za trzymanie ich zdala od miejsca wypadków.

W prasie rosyjskiej bitwa pod Liaojangiem wywołała silne rozczarowanie i przygnębienie; przywiązywano do niej wielkie nadzieje i oczekiwano nie pięknego odwrotu, lecz zwycięztwa. Jeden ze sprawozdawców wojskowych wyraził się, że od bitwy połtawskiej nie było w historyi rosyjskiej drugiej przygotowanej tak długo i starannie jak ta właśnie. Kiedy do rąk Japończyków przechodziły punkty bardzo ważne np. Tasziczao lub Niuczwang, mówiono, że na opór rzeczywisty natrafią dopiero pod Laojangiem i że od tego miejsca rozpocznie się ofensywa rosyjska.

Niedawno podał ocenę tej bitwy niemiecki organ wojskowy *Militärisches Wochenblatt*, który zajmował stale stanowisko przychylne raczej Rosyi, niż Japonii. Jakkolwiek według niego nie skończyła się decydującą klęską Moskali, to w każdym razie stanowi dla Japończyków wielki sukces strategiczny i moralny. Wygrana pod Laojangiem oddała w ręce ich Mandżuryę południową, odroczyła na czas nieokreślony ofensywę rosyjską, pozbawiła Port Artura nadziei na odsiecz od lądu. Pod względem moralnym zwycięztwo Japończyków podniosło zaufanie do wodzów i ufność w swe siły tembardziej, że, według powyższego fachowego pisma, siły obu stron walczących były mniej więcej równe, a Moskale korzystali z potężnych fortyfikacyj, wznoszonych przynajmniej od sześciu miesięcy. Wojskowy sprawozdawca *Russkich Wiedomosti* uważa, że fortyfikacye te podnosiły siłę wojsk rosyjskich 1½—2 razy, można więc uważać, że Japoń-

czycy odnieśli zwycięztwo nad nieprzyjacielem materyalnie znacznie silniejszym.

Dzienniki rosyjskie przedewszystkiem zaś *Ruskij Inwalid* usiłują wmówić w opinię, że Kuropatkin uległ ogromnej liczebnej przewadze i w tym celu wyśrubowują liczbę wojsk japońskich pod Laojangiem do potwornych rozmiarów. Swoją drogą Japonia sprawiła światu niespodziankę, wprowadzając w grę daleko większe siły lądowe, niż przewidywano przed wojną i nawet w pierwszych jej miesiącach. Sacharow, obecny minister wojny, w rozmowie z korespondentem jednej z gazet francuskich wyraził wtedy zdanie, że więcej jak 200 tysięcy ludzi Japończycy nie będą mogli rzucić na ląd azyatycki; zdaje się, że już dziś mają dwa razy tyle, a wciąż posyłają posiłki. Dawniej Moskale obiecywali sobie rozpoczęcie działań zaczepnych we wrześniu, obecnie odkładają je do wiosny. O ile wnosić można z odezwy marszałka Oyamy do armii, Japończycy jeszcze przed nadejściem zimy chcą powtórnie uderzyć na główne siły rosyjskie i odnieść zwycięztwo więcej stanowcze, niż pod Laojangiem. Kuropatkin wzmacnia swe pozycye koło Mukdenu i Tielinu, gdzie prawdopodobnie stoczona zostanie druga wielka bitwa.

Ukaz carski, na mocy którego utworzona została druga armia mandżurska pod dowództwem generała Grippenberga wywołał ogólne zadziwienie. Kuropatkin po świetnym odwrocie i podziękowaniu carskiem doczekał się degradacyi. Bo nietylko europejska, ale i rosyjska prasa tak ocenia ten fakt, chociaż nie używa powyższego wyrazu. Wprawdzie i dotychczas Kuropatkin był tylko dowódcą armii mandżurskiej, głównodowodzącym zaś wszystkich sił lądowych i morskich na teatrze wojny przynajmniej nominalnie pozostawał Aleksiejew, ponieważ jednak wszystkie prawie wojska działające wchodziły w skład tej armii, więc Kuropatkin miał w swem ręku kierunek wszystkich operacyj lądowych. Obecnie mają być dwie armie, a zależność jednej i drugiej od naczelnego wodza wyraźnie została podkreślona w reskrypcie carskim do generała Grippenberga. Wzrosło przez to ogromnie znaczenie Aleksiejewa, o ile naturalnie pozostanie on na stanowisku naczelnego wodza, co jest dosyć wątpliwe. Krąży pogłoska, że stanowisko to obejmie niebawem wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, inni wymieniają Dragomirowa, a w ostatnich dniach rozchodzi się wieść, że szala znowu

przechyliła się na stronę Kuropatkina i że w rezultacie on zostanie naczelnym wodzem nad obiema armiami mandżurskiemi.

W sprawie dowództwa ujawnił się od początku wojny i teraz ujawnia się chaos i brak wyraźnej konsekwentnej decyzyi wśród sfer decydujących w Petersburgu. Aleksiejew, Kuropatkin i Skrydłow stali względem siebie w stosunkach nieokreślonych; namiestnik, nominalny wódz naczelny, miał za mało władzy na to, żeby być wodzem rzeczywistym, a zawiele na to, żeby prawdziwym wodzem mógł się czuć Kuropatkin. Można przypuszczać, że nowe nominacye nie położą kresu podobnym stosunkom na placu boju, bo pochodzą one z dezorganizacyi władzy i z krzyżujących się w Petersburgu intryg, wskutek których następować muszą fikcyjne dowództwa, niewyraźne sytuacye, brak myśli przewodniej i konsekwencyi — to, co cechuje rosyjskie działania od początku wojny.

«Druga eskadra Oceanu Spokojnego» pozostaje wciąż jeszcze na Bałtyku. W Rewlu odbywały się niedawno jej próbne manewry, w których nie brały jednak udziału «Oreł» i «Sława»; widocznie nie są jeszcze gotowe. Pisma francuskie i niemieckie zapowiadają wyjazd floty baltyckiej w połowie października, tyle razy atoli obietnice podobne zawodziły, że trudno i teraz coś pewnego o tem powiedzieć. Z przybyciem na Ocean Spokojny floty baltyckiej łączą Moskale nadzieje pomyślnego zwrotu, coraz widoczniejszą bowiem staje się rzeczą, że bez złamania przewagi Japonii na morzu niema mowy o pokonaniu jej na lądzie. «Nie Mars, ale Neptun rządzi tą wojną» — w tych słowach określił położenie niemiecki kapitan marynarki Pustau. Do podobnego wniosku doszedł korespondent władywostocki dziennika *Nowoje Wremia*, który już przed kilku tygodniami wyrażał opinię panującą w tamtejszych kołach wojskowych. Zdaniem jego Japończycy mogą ustąpić z Mandżuryi, ale, o ile zachowają przewagę na morzu, zdołają się utrzymać na Korei, na Kwantungu (po zdobyciu Portu Artura), dalej mogą zabrać Sachalin, wyspy Komandorskie i Kamczatkę, którą pod względem strategicznym można uważać za wyspę.

Powyższe zdanie wypowiedziane zostało jeszcze przed ostatnią wielką bitwą, która w ręce Japończyków oddała południową Mandżuryę. Należy ostatnią także zaliczyć do wymienionych ewentualnych zdobyczy obecnych zwycięzców. Wielu specyalistów wojskowych między innymi znany generał pruski

Liebert utrzymuje, że, mając przewagę na morzu i doskonałe punkty strategiczne, Japończycy nie pozwolą się wyprzeć z południowej Mandżuryi tym siłom, które Moskale będą mogli tam zgromadzić. Możność przerzucania wojsk z jednego punktu do drugiego wzdłuż całego wybrzeża południowej Mandżuryi stanowi w rękach Japończyków tak wielki atut, że Moskale zrównoważyć go mogliby tylko ogromną przewagą liczebną — wiadomo zaś, że wyżywienie większej ilości żołnierzy spotka trudności niepokonane.

Flocie baltyckiej przypadło tedy wielkie zadanie wydarcia przewagi morskiej z rąk Japończyków i przechylenia losów wojny na stronę Rosyi. Bardzo wątpliwie przedstawia się rezultat tej wyprawy. Pomijając już olbrzymie trudności, które przezwyciężyć musi podczas podróży, nie ma racyi wróżyć klęski flocie japońskiej, bo ta wcale nie jest słabszą liczebnie od rosyjskiej, działać zaś będzie w warunkach bez porównania korzystniejszych.

Zdaniem kilku specyalistów niemieckich flota baltycka mogłaby stać się bardzo groźną jedynie w tym przypadku, jeżeliby zdołała się połączyć z obecną eskadrą rosyjską, zamkniętą w Porcie Artura. Jest to jednak mało prawdopodobne.

S. Ko—wicz.

SPRAWY BIEŻĄCE.

NOWY STATUT SKARBU NARODOWEGO.

Na posiedzeniu Komisyi Nadzorczej w dniu 3 sierpnia r. b. przy współudziale kontrolerów i delegatów popierających Skarb organizacyj przyjęto i uchwalono następujący

STATUT SKARBU NARODOWEGO POLSKIEGO.

I. ZADANIA I CELE.

§ 1. Skarb Narodowy Polski jest fundacyą narodową, powstałą i zwiększajacą się, drogą składek, datków jednorazowych i zapisów, zgromadzonych w widokach pieniężnego popierania sprawy polskiej, przedewszystkiem w kraju, oraz ruchu narodowego w jego dążeniach do obrony i zdobywania praw narodowych.

§ 2. Skarb Narodowy ma na celu:

a) szczepienie wśród ogółu społeczeństwa zasady liczenia na własne siły i środki;

b) zaprawianie tegoż ogółu do obowiązku płacenia podatku narodowego;

c) zasilanie prac narodowych stałymi funduszami;

d) poparcie w stosownej chwili większymi zasobami pieniężnymi stanowczej akcyi narodowo-politycznej.

§ 3. Nazwa »Skarbu Narodowego Polskiego« jest wyłączną własnością fundacyi i obejmuje jedynie fundusze złożone bez zastrzeżeń w myśl obowiązującego instytucyę statutu.

II. ORGANIZACYA.

§ 4. Organizacya Skarbu Narodowego Polskiego składa się z Komisyi Nadzorczej, z Zarządów poborów i z Komisyi kontroli.

§ 5. Komisya Nadzorcza posiada w swem zawiadywaniu wszelkie fundusze Skarbu, zbierane przez Zarządy poborów lub składane jej bezpośrednio, lokuje je w sposób, zapewniający bezpieczeństwo pod względem gospodarczym i politycznym, oraz rozporządza nimi ściśle według przepisów niniejszego Statutu.

§ 6. Zarządy poborów zajmują się na określonem terytoryum organizowaniem samego poboru i regularnem ściąganiem składek na Skarb Narodowy w imieniu instytucyi, bez uszczuplania zresztą prawa nadsyłania bezpośrednio do Komisyi Nadzorczej datków z inicyatywy prywatnej, jednostkowej lub zbiorowej.

§ 7. Komisya kontroli wydaje opinię co do wartości i pewności walorów procentowych Skarbu, oraz sprawdza rachunki, zawarte w sprawozdaniu rocznem i w wykazach szczególnych Komisyi Nadzorczej.

III. KOMISYA NADZORCZA.

§ 8. Komisya Nadzorcza składa się z 9 członków, w tej liczbie dwóch tajnych, którzy, ze względu na warunki polityczne w kraju, nie mogą występować jawnie.

§ 9. Na wypadek wakansu Komisya sama uzupełnia swoją liczbę drogą kooptacyi, większością $^2/_3$ głosów wszystkich członków, z pośród obywateli, posiadających odpowiedzialność moralną wobec kraju i wychodztwa i obdarzonych politycznem zaufaniem ogółu, uznającego ideę Skarbu Narodowego i na Skarb Narodowy datkującego.

Członek Komisyi, utracający powyższe kwalifikacye, jak również członek, niespełniający należycie swoich obowiązków, zostaje usunięty na mocy uchwały, powziętej większością $^3/_4$ głosów wszystkich członków Komisyi.

§ 10. Komisya utrzymuje protokolarnie rewidowaną corocznie listę kandydatów, biorąc pod uwagę przy jej układaniu również nazwiska przedstawione przez Zarządy poborów. Z tej listy odbywa się kooptacya do Komisyi Nadzorczej na wypadek wakansu.

§ 11. Komisya Nadzorcza zbiera się na posiedzenia zwyczajne raz na rok. Nadzwyczajne posiedzenia zwołuje prezes w razie uznania potrzeby, lub na pisemnie zgłoszone żądanie przynajmniej czterech członków.

Uchwały Komisyi zapadają prostą większością głosów członków obecnych, z wyjątkiem wypadków określonych wyraźnie w statucie. Do

ważności obrad i uchwał Komisyi potrzebna jest obecność prezesa lub wice-prezesa i przynajmniej pięciu członków Komisyi.

§ 12. Komisya Nadzorcza:

a) wybiera z pośród siebie na 3 lata prezesa, wice-prezesa, sekretarza i skarbnika;

b) zapewnia bezpieczeństwo i nienaruszalność depozytu funduszów Skarbu, przyczem umieszczenie i sposób zabezpieczenia depozytu znane są tylko członkom Komisyi;

c) lokuje wszystkie fundusze Skarbu w papierach procentowych, dających możliwie największą gwarancyę bezpieczeństwa i przynoszących stały roczny dochód, oraz przeprowadza wszelkie operacye finansowe kupna, zamiany lub sprzedaży papierów;

d) prowadzi rachunki wszelkich wpływów, dochodów i wydatków, wynikających z zarządu funduszami Skarbu;

e) daje mandat Zarządom poborów do występowania imieniem instytucyi Skarbu w zakresie organizowania poboru i gromadzenia funduszów, oraz sprawuje zwierzchnią kontrolę nad tymi Zarządami, jak również nad całą akcyą składkową na Skarb Narodowy;

f) ogłasza roczne sprawozdania Skarbu Narodowego;

g) rozporządza funduszami Skarbu, przyczem w wypadku określonym w § 14 wymagana jest większość $^2/_3$, w wypadku zaś określonym w § 15 — $^3/_4$ głosów wszystkich członków Komisyi.

IV. ROZPORZĄDZANIE FUNDUSZAMI SKARBU.

§ 13. Dwie trzecie narosłych za rok ubiegły procentów stają się corocznie rozporządzalnemi, jedna trzecia ma być nadal do kapitału przyłączona.

§ 14. Podniesienie częściowe kapitału, nie więcej wszakże nad jedną dziesiątą, może być uchwalone przez Komisyę Nadzorczą w razie wyjątkowym na cele jawne, przynoszące widoczne korzyści sprawie narodowej i przedyskutowane w prasie Skarb popierającej.

§ 15. Uruchomienie $^3/_4$ całego kapitału może nastąpić tylko w chwili stanowczej akcyi politycznej całego narodu, dążącej bezpośrednio do zdobycia zupełnej lub częściowej niepodległości Polski; $^1/_4$ kapitału ma być nadal przechowaną.

§ 16. Użytkować z funduszów Skarbu Narodowego może jedynie organizacya polityczna uosobiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim *de facto*, to jest zajmująca w życiu politycznem narodu stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego w 1862 r. Po stwierdzeniu tych kwalifikacyj przez Komisyę Nadzorczą organizacya ta będzie miała prawo pobierać część procentów, określoną w § 13; na podstawie zaś specyalnej uchwały Komisyi Nadzorczej podnieść część kapitału, określoną w §§ 14 i 15, i rozporządzać tymi funduszami bez kontroli.

V. ZARZĄDY POBORÓW.

§ 17. Zarządy poborów ustanawia Komisya Nadzorcza. W jej imieniu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ustanawia Zarząd poborów Związek Narodowy Polski; wśród wychodztwa w Europie jest Zarządem poborów Wydział Wykonawczy Związku Wychodztwa Polskiego.

§18. Zarządy poborów mają obowiązek prowadzenia agitacyi na rzecz Skarbu Narodowego, tudzież czuwania nad tem, by instytucyi i nazwy Skarbu Narodowego nie nadużywano.

VI. KOMISYA KONTROLI.

§ 19. Komisya Kontroli składa się z delegatów, mianowanych przez Zarządy poborów po jednym od każdego Zarządu, i wykonywa swe czynności na Zjazdach dorocznych zwoływanych przez Komisyę Nadzorczą, przyczem dwóch delegatów tej ostatniej daje w jej imieniu potrzebne wyjaśnienia.

§ 20. Wszystkie wnioski i opinie Komisyi Kontroli mają być regulaminowo traktowane przez Komisyę Nadzorczą.

VII. ZMIANA STATUTU.

§ 21. Działy I i IV i paragraf niniejszy (21), jako określające podstawy fundacyi Skarbu Narodowego co do istoty swej i treści zmianom ulegać nie mogą.

§ 22. Działy II, III i VII (z wyjątkiem § 21) uledz mogą zmianie na podstawie uchwały, powziętej większością 2/3 głosów na dwukrotnych dorocznych posiedzeniach połączonych Komisyi Nadzorczej i Komisyi Kontroli.

§ 23. Wszelkie inne zmiany przeprowadzać może sama Komisya Nadzorcza większością 2/3 głosów na dwóch następujących po sobie posiedzeniach dorocznych.

Statut niniejszy znosi Ustawę Skarbu Narodowego z dnia 6 sierpnia 1892 r., Regulamin Komisyi Nadzorczej z dnia 4 sierpnia 1892 r., oraz dodatki do tegoż Regulaminu z dnia 15 grudnia 1892 roku.

LISTY CZYTELNIKÓW.

PRZYCZYNEK DO LOGIKI T. ZW. UGODOWCÓW.

W chwili tak ważnej, jak obecna, każdy, komu na sercu leżą przyszłe losy narodu, odczuwa żywą potrzebę wymiany myśli z ludźmi, stojącymi na innem, choćby bardzo odległem stanowisku politycznem i odszukania wspólnych punktów widzenia. Przecież członkowie jednego narodu i to takiego, któremu solidarność wewnętrzna potrzebniejsza jest niż jakiemukolwiek innemu, poza odmiennymi poglądami na dobro ogólne i drogami do niego prowadzącemi, muszą mieć jakiś grunt wspólny, na którym powinni się zejść i podać sobie dłonie do łącznego działania.

Tem pragnieniem wiedziony, na drodze obcowania towarzyskiego starałem się zbliżyć do ludzi podzielających zapatrywania stronnictwa t. zw. ugodowego czy umiarkowanego i z dobrą wolą wysłuchać ich zarzutów przeciw działalności obozu narodowego, jako też ich własnych opinii co do naszych potrzeb i obowiązków narodowych.

Zdaje mi się, że do rozmów tych przystępowałem z usposobieniem, dalekiem od wyłączności partyjnej, z gorącą chęcią zrozumienia stanowiska moich przeciwników, słowem z dobrą wolą, którą też spodziewałem się znaleźć u moich interlokutorów.

Rezultat wogóle wypadł zdaniem mojem fatalnie; na argumenty moje zwykle nie otrzymywałem odpowiedzi wprost, lecz jakby trafiającej w nie pośrednio — insynuacyę raczej niż zarzut; chwilami miałem wrażenie, że mój «umiarkowany» uchyla się od rozmowy na seryo i zbywa mnie pierwszymi lepszymi frazesami dla gawiedzi. Czyż można bowiem brać poważnie posądzenia stronnictwa narodowego o dążenia powstańcze, albo też upieranie się przy zasadzie lojalności, której sprzeniewierzać się muszą sami lojaliści i to publicznie, drukując za granicą książki i broszury polityczne. Starając się odgadnąć tę masę śmieci, niedorzecznych plotek, frazesów bez treści, fikcyjnych obaw i t. p. i dotrzeć do czegoś poważnego, doszedłem do następującego wniosku.

Bardzo wielu ludzi chciałoby uwolnić kraj i siebie od szkodliwych przepisów wyjątkowych (bo prawami nazwać ich nie można), które ciążą nad nim oddawna, od nieznośnych szykan czynowników moskiewskich, którzy zachowują się jak żywioł obcy a zwycięzki i, jak zauważył już Imeretyński, postępują według przysłowia rosyjskiego: *pobieditielej nie sudiat* (zwycięzców się nie sądzi). Ten anormalny stan rzeczy nie może być trwałym celem rządu rosyjskiego; utrzymuje się zaś tylko dlatego, że rząd ten nam nie dowierza i uważa za przedwczesne rozluźnienie duszących nas więzów. Należy więc przekonać go, że obawy te są próżne, że z losem swym już eśmy się pogodzili, a władze petersburskie zniosą przepisy wyjątkowe, rozciągną na ziemię naszą instytucye samorządu, które już posiadają gubernie rosyjskie, wreszcie ukrócą urzędników, nauczywszy ich widzieć w nas takich samych poddanych państwa, jak mieszkańcy rdzennej Rosyi. Nie należy rządu niczem drażnić i wywoływać jego obaw, a prawa wyjątkowe i środki represyjne ustaną.

Czy powyższy pogląd, stanowiący kwintesencyę wszelkich programów «legalności» i «umiarkowania», jest fałszywy? Bynajmniej — i my uznajemy, że środki represyjne są następstwem biernego lub czynnego oporu, który na drodze do zjednoczenia państwowego napotykają usiłowania rządowe. Ma się rozumieć, mam tutaj na myśli wszelki opór, nawet ten, który opiera się na przyzwyczajeniu i bierności obyczajowej bez wszelkiej myśli politycznej. Rosya dąży do *objedinjenja*, a ponieważ drogą naturalną nawet pod opieką silnej władzy centralistycznej celu tego dopiąć nie może, więc stosuje środki wyjątkowe. Oczywiście jednak te środki w zasadzie są «tymczasowe».

Prawa grudniowe, zabraniające Polakom nabywać ziemię w Kraju Zabranym, według ówczesnego ukazu, mają obowiązywać dotąd, aż własność rosyjska będzie wynosiła dwie trzecie ogólnej własności ziemskiej. Wiadomo choćby z historyi ostatnich trzech lat, że rząd chciałby już zwinąć stanowisko generał-gubernatora na Litwie, ale waha się jeszcze i już zrobiwszy krok w tym kierunku, nawraca do starej praktyki. Zasadniczym względem jest dla niego kwestya, czy już rusyfikacya poczyniła należyte

postępy, czy jeszcze nie, oraz, czy generał-gubernator jest dobrem do tego narzędziem.

»A więc« — zawołają z tryumfem zwolennicy «nie drażnienia» — «przyznajėcie nam słuszność: my mówimy, że nasza nielojalność wywołuje represye, i wy musicie fakt ten stwierdzić. Pocóż tedy ściągać na kraj prześladowania?»

My chętnie stwierdzamy ten fakt, ale podkreślamy zarazem, że rząd moskiewski ma najzupełniej pozytywny cel — rusyfikacyę naszych ziem, a nie tłumienie objawów naszej nielojalności. I tu jest punkt, na którym lojalista moskiewski, jeżeli tylko posiada oczy do patrzenia, musi być nie·szczerym. Chętnie mówi o represyach, a nie widzi, albo udaje, że nie widzi, iż środki wyjątkowe mają na celu rusyfikacyę. Nie chce on przyznać, że «nie drażnić rządu» znaczy to w naszych warunkach nie stawiać przeszkód jego usiłowaniom rusyfikacyjnym. To jest prawdziwa cena, za którą rzeczywiście można uzyskać stopniowe zniesienie praw wyjątkowych. Mówią nam, że manifestacyami najwyższej lojalności a raczej upodlenia możemy nareszcie wyrobić usunięcie ukazu grudniowego na Litwie. Niewątpliwie tak. W tym celu należy tylko przyspieszyć rusyfikacyą na całym spornym terenie. Zresztą jest sposób jeszcze więcej bezpośredni: ponieważ w ukazie jest mowa o konieczności przejścia w ręce rosyjskie dwóch trzecich własności ziemskiej przyśpieszymy tę chwilę, wyprzedawajmy się w Kraju Zabranym, a bez obłudy i bez wpadania w złudzenia ręczyć można, że ukaz będzie zniesiony.

I tak samo będzie w Królestwie, i ono otrzymać może samorząd miejski, ziemstwa, tą samą drogą: kiedy nie będzie różnicy między Płockiem a Kaługą, to pierwszy niewątpliwie dostanie te instytucye, z których korzysta oddawna druga.

Stylowy lojalista dużo roozprawiać lubi o nadużyciach czynowników i ich intrygach, o podejrzliwości rządu, z której różne czarne charaktery umieją korzystać, ale jak może tak wymija całą akcyę rusyfikacyjną, której nie można zarzucić ani braku planowości, ani braku wytrwałości. Jest to jednak fakt zbyt bijący w oczy; niepodobna opędzić się podejrzeniom, że się ma do czynienia z nieszczerością, z umyślną chęcią rzucenia zasłony na warunki i konsekwencye zaufania rządu względem nas. Dlatego to argumentacya «ugodowców» nie jest nigdy wyraźna i jasna; czuje się ciągle, że muszą oni unikać kropki nad i, o ile chcą uchodzić za Polaków i pociągnąć za sobą ludzi, dla których drogą jest przyszłość narodu. Obóz ten zresztą bez wyraźnych konturów składa się z najrozmaitszych elementów, z których pewne nic wspólnego nie mają z narodem. To też są w tym obozie ludzie, którzy doskonale zdają sobie sprawę, że tu chodzi o otworzenie naoścież drzwi rusyfikacyi — tacy dla zyskania zaufania rządu gotowi są nawet do budowania cerkwi w Królestwie i do rusyfikowania naszego ludu. Inni rachują: «a może uda się nam oszukać rząd» Jeszcze inni — a takich jest bardzo wielu — nie lubią wyraźnych sytuacyi i odpędzają od swojej głowy jak zmorę pytanie, za jaką cenę można kupić zaufanie rządu. Stronnictwo ugodowe czy umiarkowane nie doszło jeszcze do tego, żeby oddzielić w dobrach narodowych to, co uważa za nienaruszalne od tego, co gotowe jest poświęcić na rzecz spodziewanych

ulg. Również nie zdołało przeprowadzić w swych szeregach minimalnego cenzusu narodowego, łącząc razem dobrych często, ale słabych na umyśle lub charakterze Polaków z jawnymi odstępcami i wrogami narodowej sprawy.

Miechowita.

KRONIKA.

☐ W dniu 23-cim września odsłonięto w Wilnie pomnik Katarzyny II na pamiątkę przyłączenia do państwa «ziem rosyjskich, oderwanych od pnia macierzystego i znajdujących się pod jarzmem polskiem». Przytwierdzony na pomniku medal nosi napis: «*Ottorżennoje wozwratiwszej*» (tej, która zwróciła, to, co było oderwane).

«Na uroczystość odsłonięcia — pisze *Słowo polskie* — car wysłał brata swojego, Michała, do niedawna następcę tronu, miasto przystroiło się we flagi i lampiony, koło pomnika zaopatrzeni w bilety wejścia i surowo kontrolowani, stanęli wierni poddani cara, a naokół szeregi wojska pod bronią, jakby na znak pogotowia do obrony idei wielkiej imperatorowej, przed wrogiem wewnętrznym i zewnętrznym. Zebrały się setki popów prawosławnych, by asystować przy poświęceniu pomnika przez archiereja Nikandra, którego przemówienie było jedynem u stóp pomnika wygłoszonem».

Uroczystość połączono z otwarciem muzeum imienia Murawjewa w Wilnie.

Z powodu tej uroczystości wydał litewski Komitet krajowy Ligi Narodowej odezwę, którą niżej podajemy. Nie była ona wszakże wyrazem zapatrywań wszystkich Polaków na Litwie. Znalazło się blizko sześćdziesięciu przedstawicieli szlachty, którzy wzięli udział w szowinistycznej demonstracyi antypolskiej.

Kompletnej listy tych panów nie posiadamy; podajemy te nazwiska, które doszły do naszej wiadomości:

Z Wileńskiego — Bortkiewicz Edmund, dyrektor Banku Wileńskiego, Kończa Paweł, dyrektor Banku Wileńskiego, hr. Tyszkiewicz Antoni, hr. Tyszkiewicz Józef, hr. Przeździecki Józef, hr. Przeździecki, brat poprzedniego, obydwaj z Postaw, Kobyliński Lucyan, hr. Czapski Adam z Nowosiółek, hr. Czapski Aleksander, Giecewicz Hipolit, wiceprezes Towarzystwa rolniczego wileńskiego, Lubański Aleksander, Tukałło Ignacy z Ościukowicz, Chomiński Aleksander z Olszewa, Kotwicz Jan z Palestyny, Wańkowicz Leon (syn) ze Smiłowicz, Milewski Korwin Hipolit z Łazdun, ks. Drucki Lubecki Władysław ze Szczuczyna, hr. Broel-Plater Maryan (ziemski naczelnik) i hr. Broel-Plater Jerzy, synowie marszałka, hr. Grabowski Ludwik, ziemski naczelnik, Bolcewicz Karol, dr. Staniewicz Cezary, Czechowicz ze Swięciańskiego, Sokołowski Edward (ziemski naczelnik).

Z Grodzienskiego — hr. Czetwertyński Stanisław ze Skidla, Skirmunt Henryk z Mołodowa, Skirmunt Konstanty, wiceprezes Towarzystwa rolniczego, Szemiot Kazimierz, Glindzicz Józef, Sieheń i Telszewski.

Z Kowieńskiego — Meysztowicz Aleksander, b. wiceprezes Towarzystwa rolniczego, Meysztowicz Józef Szymon z Ludynia, Kończa Franciszek z Łukiń, Brzozowski Gustaw, Mackiewicz Zygmunt, ks. Ogiński Bohdan, Kontrym Leon, wiceprezes Towarzystwa Rosieńskiego, hr. Plater Aleksander, hr. Komorowski Szymon, Kiewlicz Władysław.

Należy dodać, iż rzecz ta była poprzednio zakonspirowana: b. generał-gubernator wileński, a obecny minister spraw wewnętrznych, ks. Swiatopełk-Mirski, zaprosiwszy kilku wybitnych przedstawicieli ziemiaństwa (Giecewicza, Kończę, Lubańskiego, Tyszkiewicza Antoniego, Montwiłła, Parczewskiego, Węsławskiego i Salmonowicza), prosił ich, by wzięli udział w uroczystości, zapowiadał, że ma dobre chęci, że Polacy nie powinni mu rządów utrudniać, lecz

lojalnem zachowaniem się pomódz mu w jego pracy. Rezultat tej rozmowy przeszedł oczekiwania układnego księcia.

W przeddzień uroczystości ks. Stanisław Światopełk Czetwertyński, sędzia honorowy powiatu grodzieńskiego, został ochmistrzem dworu (hofmeistrem), Hipolit Giecewicz, wiceprezes Towarzystwa rolniczego wileńskiego — szambelanem, hr. Aleksander Tyszkiewicz, Aleksander Meysztowicz, hr. Antoni Tyszkiewicz i Konstanty Skirmunt — kamerjunkrami.

W. księcia Michała Aleksandrowicza, który przybył na uroczystość, powitał u progu Ostrej Bramy biskup wileński, Ropp, przemówieniem.

Następnie za zezwoleniem wielkiego księcia polecił biskup zebranemu ludowi odśpiewać: «Pod Twoją obronę».

Odezwa Ligi Narodowej brzmi, jak następuje:

Rodacy!

W tych dniach odbędzie się w stolicy Litwy odsłonięcie pomnika carycy Katarzyny II. Panowanie jej oznacza dla Rosyi wielkie rozszerzenie jej zaborów, a dla nas Polaków — utratę niepodległości i przyłączenie Litwy do dzierżaw moskiewskich. Na placu wileńskim stanie postać ladacznicy na tronie, która bezwstydem, przewrotnością, kłamstwem, zdradą i okrucieństwem fundowała potęgę państwa carów i przygotowała ostateczny cios naszej Ojczyznie, w chwili, gdy ta przez Konstytucyę Trzeciego Maja składała wielkie świadectwo chęci do życia, zdolności do postępu i gotowego do niepospolitych ofiar patryotyzmu.

Dygnitarze moskiewscy, którzy się na uroczystość zjadą, będą w swych mowach tryumfowali. I mają tytuł do tego. Kraj pozostał w rękach moskiewskich, polskość tylokrotnie zgnieciona, ziemia litewska krwią napojona, praca nasza rozprzężona i rozbita, kraj niegdyś bogaty, doprowadzony do zastoju i ruiny, kwitnące dawniej życie umysłowe zduszone, na wielu miejscach, gdzie niegdyś stały siedziby ludzkie i szła praca dla przyszłości — dziś trawa porasta. Czyż może być większy powód do radości dla azyatyckiej hordy? Nie zbudowano nic swego, ale za to zniszczono tyle polskiego... Jakże potężne jest państwo, które może tyle zniszczenia dokonać!...

Tym tryumfom towarzyszą dziś odgłosy dział japońskich z pod Mukdenu i Portu Artura, zapowiadające rozkład potęgi moskiewskiej, a przynajmniej świadczące, że rozrostowi jej kres już został położony. To samo łupieztwo, które zniszczyło Litwę, dziś na Dalekim Wschodzie gotuje państwu carów klęski i upokorzenia. Ale u nas na Litwie, wśród bezbronnego Wilna, tryumfować nikt nie przeszkodzi. Zdeptana na polach mandżurskich Rosya, może jeszcze do czasu bezkarnie znieważać Polaków. Nawet wśród nich samych znajdzie ona pewnie takich, co ze strachu lub dla korzyści towarzyszyć jej będą w uczczeniu osławionej rozpustnicy, jak swego czasu towarzyszyli w hołdzie dla kata Litwy.

Każdy naród ma wyrzutków moralnych, a w kraju uciśnionym i rozbitym moralna zgnilizna śmielej głowę podnosi. Ale wszystko, co jest zdrowego w naszem społeczeństwie, co uczciwie pracuje dla przyszłości i tylko na swą pracę liczy, z pogardą patrzeć będzie na tryumfującą dzicz i zapamięta sobie imiona tych, którzy znajdą się tam z nią razem, by zniesławiać własną Ojczyznę.

Uczciwy i myślący ogół polski wie, że Litwa, choć zniszczona i doprowadzona do upadku, pozostała naszą, bo nie zdołano jej zrobić moskiewską. Wśród wrzasków czynowniczej hordy my słyszymy trzeszczenie budowy państwa carów i oczekujemy może niezbyt odległej chwili, kiedy na nas przyjdzie kolej upomnieć się o swoje prawa.

Wilno, we wrześniu 1904 r.

Komitet Krajowy Ligi Narodowej na Litwie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.